

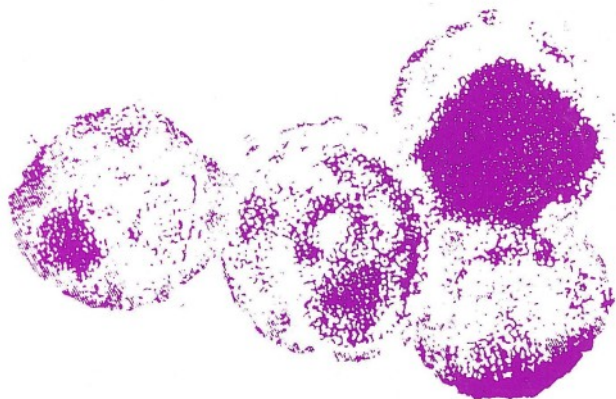
Berlin, 15. 02. 1987 r. Rok VI, nr 3 (124)

A 9878 D

Dwutygodnik „Towarzystwa Solidarność”

# Pogląd

Rozmowa z  
Andrzejem  
Gwiazda



# AIDS

ISSN 0930-9500

Roman Żelazny  
„Szansa dla demokracji” ..... 1

**DOKUMENTY** ..... 13

„Historia jest  
nauczycielką...” ..... 14  
Rozmowa  
z Andrzejem Gwiazdą

AIDS na świecie ..... 24

AIDS-express ..... 26

Stefan K. Kozłowski

Czy przeżyjemy?

Liczby i prognozy ..... 28

Leszek Wyrwa

W tygłu małego wymiaru

sprawiedliwości ..... 31

Waldemar Pavlicius

Lot „Voyagera” ..... 35

Krzysztof Wagrodzki

Religia czy narkotyki?

Część VII (1) ..... 37

„Polski teatr stać na

wybitne osiągnięcia” ..... 39

Rozmowa

z Erwinem Axerem

i Ewą Starowieyską

**RECENZJE,**

**OMÓWIENIA, POLEMIKI**

Maria de Hernandez-Paluch

Kurier z USA ..... 41

Morton M. Kondracke

Brzeziński contra Moskwa .. 42

Z Kopenhagi... ..... 43

**KRONIKA EMIGRACYJNA** .. 45

Listy do redakcji ..... 48

Oddano do druku dn. 13. 02. 87 r.

„Charyzma” i „autorytet” Wałęsy oddziałują jeszcze na miliony Polaków. Nie na Andrzeja Gwiazdę (przydomek — „Groźny”), który nie lubi „świętych krów” i opowiada się za użyciem siły... argumentów. Stanisław Dawidowicz stawia „poglądowe” pytania Gwiazdzie. Pytania (i odpowiedzi), jakie trudno znaleźć w niezależnej (często cacy-cacy) prasie. Rozmowa z Gwiazdą — str. 14.

Dokumenty. List otwarty do Jaruzelskiego, podpisany przez 25 wrocławskich intelektualistów, domagających się wydania im paszportów na wyjazd za granicę, obnaża meandry paszportowej polityki władz PRL. Jeszcze niedawno na Sesji KBWE w Wiedniu przedstawiciel PRL szczylił się „liberalizmem” władz udzielających hojnie pozwoleń na wyjazdy zagraniczne — w odróżnieniu od innych sowieckich satelitów. Według źródeł niezależnych wrocławska SB, która działa samodzielnie i się na Warszawę nie ogląda (my tu mamy swoje instrukcje! — pewnie z Legnicy — przyp. red.) odmawia paszportów ponad 300 osobom, naukowcom zaliczanym do kręgów opozycyjnych. Liberalizacja „realnego socjalizmu” — str. 13.

Obraz „liberalizacji” realnego socjalizmu uzupełnia Leszek Wyrwa, który przedstawia nowy art. 52a kodeksu wykroczeń. Jest to szczególnie wredna ustawa przy pomocy której Jaruzelski chce zniszczyć opozycję. Krótko mówiąc za działalność „mającą na celu wywołanie niepokojów” można zostać skazanym nie na więzienie lecz na... grzywnę (tylko 50 tys. zł — bagatela), ściaganą w trybie natychmiastowym. Tygiel komunistycznej sprawiedliwości, PRL jako „praworządny” model dla Gorbaczowa? — str. 31.

I wreszcie „niepolityczny”, choć wyprodukowany w próbkach CIA, AIDS, po rosyjsku »SPID« (u nich też już grasuje ta zaraza zgniętego kapitalizmu) — tylko kilka faktów i ostrzeżeń. Być może nieco więcej w następnym numerze. Czekaemy na listy Czytelników chorych na AIDS!!! Czy są tacy wśród polskich emigrantów? Str. 24.

# „Szansa dla demokracji”

## PO WYBORACH NA FILIPINACH

Nad Filipinami wciąż rozpóściera się cień Marcosa. Przez ponad 20 lat sprawował on dyktatorską władzę w tym kraju, położonym w południowo-wschodniej Azji i obejmującym więcej niż 7 tys. wysp i wysepek o łącznej powierzchni wielkością bliską obszarowi Polski. Gdy w 1965 r. jako szef rządu stawał na czele państwa miał ambicje zostać „dobrym ojcem”, liczącego wówczas prawie 30 mln głów, narodu. Był przecież członkiem partii liberalnej i jednym z przywódców partyzantki walczącej w czasie II wojny światowej z okupacją japońską. Z upływem czasu stał się dyktatorem, który z konstytucją państwa robił co chciał, dławił opozycję, ograniczał swobody polityczne, rządził krajem przy pomocy wojska i praw stanu wyjątkowego; dyktatorem, który nie wahał się skrytobójczo usuwać z drogi niewygodnych dlań przeciwników politycznych i którego metody rządzenia zepchnęły ogromną część ludności Filipin do stanu rozpaczliwej nędzy i beznadziejności. W wyborach powszechnych 7. 02. 1986 r., aby pokazać światu poparcie, jakim miał się rzekomo cieszyć we własnym narodzie, 70-letni Marcos „pozwolił” wybrać się jako prezydent na kolejną, trwającą cztery lata kadencję.

Upadek nastąpił szybko. Jego chyba ostatecznym etapem jest przymusowa emigracja Marcosa na odległych od Filipin o 8 970 km Hawajach. Tam, bezpiecznie i zasobny w miliardy zdefordowanych i ulokowanych w szwajcarskich bankach dolarów, czeka na swój wielki „comeback”.

Tymczasem na Filipinach od czasu ucieczki Marcosa wiele się zmieniło. Jesteśmy świadkami narodzin w tym kraju demokracji, przywracania swobód politycznych, wykorzenienia starych, utrwalaonych przez dawną dyktaturę metod sprawowania władzy i zastępowania ich nowymi. Trwa proces reform, które mają przynieść Filipinczykom tak długo oczekiwaną przez nich wolność, a wraz z nią, czego mieszkańcy archipelagu oczekują być może najpierw — poprawę ich sytuacji gospodarczej.

Obecny rząd pani Aquino stoi wobec konieczności rozwiązania problemów, których bez poparcia całego, bez przesady, narodu rozwiązać się nie da. Poparcie to musi płynąć zarówno ze strony biednych, jak i bogatych, ze strony Kościoła katolickiego, jak i ze strony członków mniejszości religijnych w tym kraju. Sprawę komplikuje fakt, że proces „narodowego pojednania” przebiegać ma między grupami społecznymi reprezentującymi skrajnie różniące się między sobą „ideologie” (katolicy, komuniści, wyznawcy islamu, amisci), jak również posiadającymi różny status materialny i społeczny (właściciele wielkich posiadłości ziemskich, biedota miejska, sezonowi robotnicy najemni itp.).

Z prasy podziemnej



### BEZRADNA RADA

Generał Jaruzelski ma w końcu swoją Radę Konsultacyjną. Przekazany nam przez prasę i TV obraz pierwszego zebrania był wymowny. Na scenie nowego *teatrum* widać tylko Generata — reszta to sami statyści, mówią coś między sobą w tle, ale nic z tego nie dociera do widzów.

W składzie Rady uderza przede wszystkim brak jakiegokolwiek ze znanych postaci z kręgów opozycyjnych; nie ma politycznych przywódców środowisk twórczych, Klubów Inteligencji Katolickiej czy grupy „Tygodnika Powszechnego”, nie mówiąc rzecz jasna o „Solidarności”. Nie można bowiem mecenasa Siły-Nowickiego uznać w żadnym razie za osobę odgrywającą w chwili obecnej jakąś znaczącą rolę w „Solidarności”. Już w latach 1980-81, kiedy pełnił funkcję doradcy, jego pojednawczość wobec władzy budziła wiele pretensji, a wielce kontrowersyjne wystąpienia w czasie pobytu w USA dwa lata temu jeszcze silniej zaciążyły na jego pozycji wewnątrz Związku.

Za ponury żart trzeba uznać włączenie do Rady (jako przedstawicieli robotników i chłopów?!) Stanisława Zawady i Jana Kulaję. Pierwszy z nich jeszcze za czasów legalnego istnienia Związku znalazł się pod ogniem wielu zarzutów i został usunięty z Zarządu Regionu Małopolska; obaj pamiętani są dobrze ze swych haniebnych wystąpień przed kamerami TV w czasie stanu wojennego.

Jakby dla równowagi, choć nie brak w Radzie członków PZPR, obóz rządzący (łącznie z PRON-em) jest reprezentowany dość dyskretnie,

głównie przez różnego rodzaju doradców i partyjnych profesorów.

Jeśli więc nie ma ani opozycji, ani znaczących przedstawicieli władzy, to kto w Radzie jest? Otóż wygląda na to, że jest ona kolejną próbą (po porażce grupy Consensus) wykreowania nowej formacji politycznej, którą można by określić jako szersze centrum. Sądząc po składzie Rady (ponad 60 % profesorów!) jego bazę stanowić mają przede wszystkim środowiska artystyczne i akademickie. Pewnie dlatego, aby nie drażnić nie powołano do Rady co bardziej „zasłużonych” przedstawicieli nowych związków twórczych ani neozwiązków zawodowych. (...)

Janusz Białolecki

(Tygodnik Mazowsze,  
nr 191, 10 XII 1986)

\*\*\*

4 biliony 828 miliardów wynosiło polskie zadłużenie za granicą obliczone na koniec 1985 r. w złotychkach (120 zł za 1 dolar).  
(Walka nr 5, jesień 1986)

\*\*\*

Anna Walentynowicz została skazana na 20 tys. zł grzywny przez kolegium w Suchej Beskidzkiej za „wywołanie niepokoju społecznego” w Juszczynie. Adwokat złożył odwołanie. Ksiądz Adolf Chojnacki z Juszczyna też otrzymał grzywnę. Kolegium skazało go za nielegalną procesję Bożego Ciała. Ksiądz nie otrzymawszy zezwolenia miejscowych władz zorganizował zamiast procesji, publiczne odwiedzenie 4 chorych. W tym akcie miłosierdzia chrześcijańskiego wzięła udział cała parafia (ok. 1000 osób na 1200 mieszkańców). Trzeba przyznać, że zakazy procesji wydawano niezwykle rzadko. Chyba nawet w czasach stalinowskich to się nie zdarzało.  
(Solidarność Walcząca,  
nr 24, 8 X 1986)



Corazon Aquino: „Już nie »Cory«”.

Jeśli ów proces „podjenania” się uda, będzie to niewątpliwie w ogromnej mierze zasługą samej pani Aquino — wdowy po zamordowanym 2,5 roku temu w zamachu na lotnisku w Manili przywódcy opozycji filipińskiej Benigno Aquino. Od czasu ucieczki Marcosa stała ona na czele „rewolucyjnego” rządu, któremu wprowadzić tuż po objęciu władzy udało się uniknąć zagrażającej krajowi wojny domowej, lecz który, aby konsekwentnie przeprowadzić zamierzony program reform politycznych i gospodarczych potrzebuje legalnej, prawnej podstawy swego działania.

Taką podstawę daje konstytucja. Filipiny potrzebowały nowej konstytucji, bowiem ta, która ustanowiona była za czasów Marcosa nie odpowiadała potrzebom radykalnie zmienionej sytuacji. Ostatnie więc głosowanie za lub przeciw nowej ustawie zasadniczej było swoistym narodowym referendum, w którym 25 mln uprawnionych do głosowania mieszkańców Filipin miało zdecydować nie tylko o losie samej pani Aquino, lecz także o przyszłości własnego kraju.

Wydarzenia poprzedzające owo referendum były ciężką próbą nerwów dla zwolenników reform i demokratyzacji życia. Były także próbą charakteru samej pani prezydent. W trudnej rozgrywce z przeciwnikami swego obozu, porażając kryzysy spowodowane każdorazowo przez podejmowane próby wojskowego zamachu stanu, jak również kryzys wywołany masakrą demonstrujących na ulicach Manili chłopów, okazała zdecydowanie i siłę woli, pozwalających orzec, że przywództwo państwa znajduje się w właściwych rękach.

Nagrodą był wynik przeprowadzonego 2. 02. br. powszechnego głosowania nad nową konstytucją Filipin, które stało się wielkim zwycięstwem pani Aquino. W referendum, w którym udział wzięło prawie 90 % uprawnionej do głosowania ludności Filipin, zdecydowana większość głosowała „tak” — „tak” za nową konstytucją, „tak” za stabilizacją, „tak” za reformami, lecz przede wszystkim „tak” dla samej pani prezydent, która, jak określili to komentatorzy, „zdała tym samym swój najpoważniejszy egzamin dojrzałości”.

Uchwalenie konstytucji umożliwia obecnie przeprowadzenie demokratycznych wyborów, a co za tym idzie, ustanowienie demokratycznych instytucji, takich jak choćby parlament, i w rezulta-

 **ARKADY**  
KUNST UND BUCHHANDLUNG

KSIĘGARNIA POLSKA  
„ARKADY”  
ALSTERARKADEN 10  
2000 HAMBURG 36



cie przywrócenie wielce potrzebnego krajowi spokoju. Przebieg głosowania, wyjątkowo zdyscyplinowany i wolny od gwałtu, wykazał pragmatyzm Filipińczyków, ich wysoką dojrzałość oraz przywiązanie do takich wartości, jak prawo, wolność, demokracja. Tak więc ludność w najlepszy z możliwych sposobów udzieliła mandatu zaufania pani Aquino. Tym samym nie jest ona już tylko „Cory”, którą w lutym 1986 roku rewolta wojskowych przeciwko Marcosowi wyniosła do szczytu władzy. Od 2. 02. br. jest ona prezydentem wszystkich Filipińczyków.

W osobie Corazon Aquino Filipiny mają nowego bohatera narodowego. Dzięki niej, spontaniczni w swych reakcjach wyspiarze łączą złoty kolor (ulubiona barwa pani prezydent) z niebiesko-czerwonobiałymi barwami narodowymi Filipin. W dniu referendum Manila przypominała niekończące się morze złotego koloru.

Po upadku 70-letniego dyktatora, w ciągu 11 miesięcy sprawowania władzy pani Aquino starała się wciąż o przewyżczenie dusznej przeszłości związanej nierozdzielnie z Marcosem. Unieważniła dawną, uchwaloną przez oddanych dyktatorowi posłów do parlamentu konstytucję, samych zaś posłów, gubernatorów prowincji, burmistrzów miast i innych przedstawicieli reżymowej biurokracji pozbawiła wszystkich sprawowanych przez nich funkcji. W dniu narodzin nowego aparatu władzy naród został w ten sposób podzielony na dwa obozy: ludzi lojalnych wobec Marcosa i zwolenników Aquino.

Do procesu pojednania pani prezydent usiłuje zachęcić przedstawicieli najbardziej przeciwnych władzy w Manili obozów: islamskich rebeliantów, którzy w zachodniej części drugiej co do wielkości wyspy Filipin, Mindanao, walczą o ustanowienie republiki islamskiej, oraz partyzantów komunistycznych, którzy usiłują obalić cały system społeczno-gospodarczy kraju.



Gen. Ramos: Na straży kruchej demokracji

Czy nowa konstytucja Filipin przyniesie temu krajowi zmiany jakich się po niej oczekuje? Z pewnością może tak być. Nadzieje w każdym razie są wielkie, czego pierwszym dowodem jest w ogóle masowy udział Filipińczyków w referendum i jego wynik. Z drugiej strony nie należy zapominać, że wojsko, które w tym kraju ma wiele do powiedzenia, głosowało w istocie rzeczy przeciwko konstytucji. Liczba zwolenników byłego dyktatora nie jest znów taka mała. On sam zaś z pewnością zachował potężne wpły-

#### Kraj w prasie zachodniej



#### MESSNER O STOSUNKACH RFN—PRL

Berliński dziennik *Tagesspiegel* (29. 01.) przedstawia krótko przemówienie premiera Messnera w sejmie z dnia 28. 01. br., w którym podkreślił on znaczenie stosunków między Polską i RFN. Są one nie tylko bilateralne, lecz stanowią także znaczącą część składową więzów między Wschodem a Zachodem. Messner powtórzył, że stosunki te powinny rozwijać się na podstawie układu z roku 1970, od którego nie powinno być żadnych odstępstw.

#### POWTOŔNE ZAPROSZENIE WAŁĘSĘ DO NOWEGO JORKU

W tym samym wydaniu *Tagesspiegel* pisze o prywatnej wizycie burmistrza Nowego Jorku Kocha w Polsce, który jest synem żydowskich emigrantów pochodzenia polskiego. Koch spotkał się przed dwoma dniami w Gdańsku z Wałęsą. Na zakończenie dwugodzinnej rozmowy w domu ks. Jankowskiego przy kościele św. Brygidy porównał on Wałęsę z Mahatmą Gandhim, oraz powtórnie zaprosił przywódcę „Solidarności” do złożenia wizyty w Nowym Jorku.

#### WIZYTA Z-CY SEKRETARZA STANU USA W PRL

Polska była jednym z etapów podróży po krajach Europy środkowowschodniej, jaką odbył zastępca sekretarza stanu USA Whitehead — pisze *Tagesspiegel* (29. 01.). Na początku swojej 4-dniowej wizyty w Polsce Whitehead oświadczył, że między Polską a USA rozpoczął się proces polepszenia wzajemnych stosunków, zanim jednak zostaną zniesione sankcje, które USA

wprowadzili w roku 1981, należy jeszcze wyjaśnić kilka kwestii odnośnie „praw człowieka i narodowego porozumienia w Polsce”. Whitehead spotkał się z Wałęsą na wspólnej kolacji. Amerykański polityk przeprowadził również rozmowy z ministrem spraw zagranicznych PRL Orzechowskim i Prymasem Polski, kardynałem Józefem Glempem.

#### PRZYROST NATURALNY W POLSCE

Warszawski korespondent berlińskiego dziennika *Tagesspiegel*, Gert Baumgarten pisze (5. 02.) o zahamowaniu liczby urodzin w Polsce. Obecnie Polska liczy ok. 38 mln mieszkańców, podczas gdy tuż po zakończeniu wojny zaledwie 26 mln. Według danych urzędu statystycznego od pięciu lat zmniejsza się liczba zawieranych małżeństw, a od 1985 r. podobny trend, o dziwo, obserwuje się przy liczbie rozwodów. Dotychczas krzywa rozwodów rosła nieustannie, co socjologzy tłumaczyli zjawiskiem gwałtownej urbanizacji: obecnie ponad 60 % ludności żyje w miastach.

Jak dotąd gazety komunistyczne co roku z dumą donosiły, iż „jest nas coraz więcej”. Obecnie zachwył ten maleje, gdyż zamknięcie się gospodarki stworzyło nierozwiązywalne trudności mieszkalniowe. Brakuje także szkół i możliwości kształcenia zawodowego. Co roku gospodarka państwa musi zapewnić nowe miejsca pracy dla nowych roczników. Zaczyna się w związku z tym mówić o „zatrudnieniu poza sferą produkcyjną”, co oznacza, iż również w Polsce usługi zaczynają zyskiwać na znaczeniu.

#### KATASTROFA W KOPALNI MYSŁOWICE

Stefan Dietrich, korespondent *Frankfurter Allgemeine Zeitung* w Warszawie pisze (6. 02.) o reakcjach władzy na katastrofę górniczą w kopalni w Mysłowicach. Gazety reżymowe zamieściły tylko telegram kondolencyjny gen. Jaruzelskiego, nie wspominając ani słowem o przyczynach katastrofy i przebiegu akcji ratunkowej. Wielu górników, pracujących w sąsiedztwie stłoni, w której doszło do wybuchu, doznało zatrucia. Pozwala to przypuszczać, że urzędzenia kontrolujące poziom stężenia gazów i włączające w razie potrzeby system alarmowy nie funkcjonowały.

wy w kołach gospodarczych i politycznych kraju. Ale największe niebezpieczeństwo grozi konstytucji ze strony niejako jej samej — ściślej mówiąc, ze strony niedoskonałości, lub nawet pewnej połówiczności tego aktu. Wciąż bowiem jego postanowienia odzwierciedlają w poważnym stopniu interesy najbogatszych klas posiadających Filipin. W tym sensie konstytucja ma być strażnikiem ich interesów. Nie stwarza to oczywiście dobrej podstawy do rozwiązania trudnych problemów kraju, do których należy choćby niepomahomowanie rosnący przyrost ludności, wynoszący 0,3 % w skali kraju i prowadzący do jej gwałtownego zubożenia. Warto zwrócić uwagę, że ludność Filipin np. tylko między 1930 a 1950 rokiem uległa zwiększeniu aż o 10 mln.

Zawarte w poprzedniej konstytucji postanowienie o prawie państwa do prowadzenia polityki przeciwdziałającej temu zjawisku, w obecnej konstytucji zostało skreślone. Zamiast tego znalazł się w niej artykuł o nierozwiązywalności instytucji małżeństwa oraz o bezwzględnej ochronie nienarodzonego życia. W praktyce oznacza to wyeliminowanie rozwodów i całkowity zakaz przerywania ciąży — obydwa są trybutem władzy na rzecz Kościoła. Konstytucja ogranicza również prawo prezydenta do wprowadzania stanu wyjątkowego. Obecnie, w przeciwieństwie do czasów Marcosa, który rządził przez ostatnich 9 lat z mocy postanowień prawa takiego stanu, prezydent może wprowadzić go tylko wtedy, gdy krajowi zagraża powstanie narodowe bądź zbrojna interwencja z zewnątrz. Wszakże nawet wówczas jego decyzja może być uchylona poprzez veto Kongresu lub wyrok Sądu Najwyższego.

Kto jednak wie, czy nie najpilniejszą bodajże sprawą jest przeprowadzenie reformy rolnej. Gospodarka rolna Filipin znajduje się w rękach wielkich plantatorów i właścicieli ziemskich, którzy rzecz jasna przeciwni są jakimkolwiek zmianom w tym względzie. Należy do nich ponad 60 % gruntów użytkowych. Natomiast z ogółu ludności zatrudnionej w rolnictwie, aż 40 % stanowią bezrolni, wynajmujący się jako sezonowi robotnicy najemni do wręcz niewolniczej pracy. Właśnie w tej warstwie ludności największe oparcie mają partyzanci komunistyczni, wojna z którymi wyniszcza kraj gospodarczo i przynosi najwięcej krwawych ofiar. Tymczasem nowa konstytucja pozostawia rozstrzygnięcie tego problemu parlamentowi, który będzie wybrany dopiero w przyszłych wyborach powszechnych w maju br. Parlament ten, zgodnie z koncepcją zarówno pani Aquino, jak i autorów konstytucji, składać się ma z dwóch izb: z liczącego 24 członków Senatu i 200-osobowej Izby Reprezentantów. Za czasów Marcosa w Senacie zasiadały prawie wyłącznie wielcy właściciele ziemscy i od nich też zależały wszelkie zmiany, a raczej ich brak, w ówczesnym charakterze stosunków własności oraz w kwestiach dotyczących podziału majątku w tej dziedzinie gospodarki.

Po wyborze nowego parlamentu okaże się, czy nowe, demokratyczne władze Filipin zdolne będą za jednym zamachem rozwiązać problem, kto wie czy nie numer jeden tego kraju: wojnę z partyzantami komunistycznymi, co właściwie możliwe jest tylko poprzez przeprowadzenie reformy rolnej. Przykład nie jest zbyt odległy. W 1960 roku dokonali tego Anglicy w sąsiedniej Malezji,

ktorzy przeprowadzeniem podziału ziemi między ubogich i bezrolnych chłopów zakończyli trwającą tam 12 lat, inspirowaną głównie przez komunistów, wojnę domową.

Należy wierzyć, że zarówno ten, jak i inne problemy, rząd pani Aquino rozwiąże w zadowalający sposób. Filipiny są i pozostaną ważnym krajem, którego polityka oparta na sile demokracji będzie istotnym elementem polityki świata zachodniego oraz potwierdzeniem zasad, świat ten spajających.

#### FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

	lub	
„Gesellschaft Solidarność” e.V.	Postcheckkonto	
„Pogład”	586 90-102	
Sparkasse der Stadt Berlin West	BLZ 100 100 10	
Konto Nr 122 001 238 2	Postcheckamt	
BLZ 100 500 00	1000 Berlin (West)	

#### Na Towarzystwo Solidarność

1. Krzysztof Drozdowski, Małgorzata Skrzętlecka, Kiel	DM 150,-
2. Zenon Gwizdoń, Gütersloh	DM 50,-
3. Lucja i Jan Abramowicz, Mettingen	DM 100,-
4. Hanna i Ryszard Horosiewicz, Dortmund	DM 120,-
5. Dr Tomasz Niewodniczański, Bitburg	DM 120,-
6. Jerzy Świerkula, Kiel	DM 10,-
7. Beziemiennie, Osnabrück	DM 20,-
8. Barbara Stępniewska, Kiel	DM 40,-

#### Na Fundusz Wydawniczy „Pogład”

1. Mirosław Suflika, Gütersloh	DM 10,-
--------------------------------	---------

#### Na „Solidarność” w kraju

1. Mirosław Suflika, Gütersloh	DM 10,-
--------------------------------	---------

#### Na Fundusz Pomocy dla Zarządu Regionu w Gorzowie Wlk.

1. Beziemiennie, Arnberg	DM 10,-
2. Mirosław Szachniewicz, Arnberg	DM 30,-
3. Beziemiennie, Arnberg	DM 5,-

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!

Po wprowadzeniu stanu wojennego kopalnie zostały zmilitaryzowane, a przepisy bezpieczeństwa i dyscyplina tak zastrzeżone, że ilość wypadków w kopalniach znacznie zmalała. Jednak od roku 1985 statystyki pogarszają się coraz bardziej. Co roku ginie w polskich kopalniach ok. 120 górników. Z badań przeprowadzonych przez Urząd Górnictwa wynika, że w 98 % do wypadków dochodzi ze względu na „świadome przekroczenie przepisów”. Nie tłumaczy to jednak wszystkiego. Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, iż dokonuje się manipulacji z automatycznymi zabezpieczeniami, aby w ten sposób wykonać dzienną normę wydobycia. Polska potrzebuje węgla dla pokrycia własnego zapotrzebowania na energię oraz jako artykułu eksportowego numer jeden. Aby nie niepokoić opinii publicznej, co roku przemilcza się od 300 do 500 mniejszych wypadków w kopalniach.

#### „LITERATURNAJA GAZIETA” O KATOLICYZMIE W POLSCE

Prymas Polski, kardynał Józef Glemp udzielił wywiadu moskiewskiemu tygodnikowi *Literaturnaja Gazieta*, w którym ustosunkował się do propozycji rozbrojenowych Gorbaczowa i jego „nowej polityki”. O tym niecodziennym wydarzeniu doniosły wszystkie dzienniki zachodniemieckie. FAZ (5. 02.) zamieszcza dokładne omówienie wywiadu.

Polska została określona w nim jako „jedna z najważniejszych ości katolicyzmu na świecie”. Sowiecki dziennikarz Poczwałow we wstępie pisze, iż odwiedza „katolicki kraj”, w którym 82 % obywateli to ludzie wierzący. Ze „zdziwieniem” również stwierdza, iż radio co niedzielę transmituje mszę św. oraz że towarzyszący mu polski kolega, mimo przynależności partyjnej, po wejściu do kościoła wykonuje szybko znak krzyża. „Tak to jest w Polsce” — pisze. Sowieccy czytelnicy dowiadują się także, iż Kościół dysponuje „olbrzymim aparatem wpływów” i „wieloma tysiącami zdyscyplinowanych funkcjonariuszy” oraz że „od dawna popierał on ruch patriotyczny”. Artykuł nie wspomina jednak ani słowem o poparciu udzielonemu „Solidarności”. Dziennikarz pisząc o wspólnych interesach państwa i Kościoła w Polsce stwierdza, iż „nie ma nic świętszego, jak ochrona życia na naszej Ziemi”.

Następnie Prymas Glemp został poproszony o odpowiedź na pytanie,

**Ogłoszenia drobne  
zamieszczamy  
bezpłatnie**

co sądzi o propozycjach rozbrojenia-wych Związku Sowieckiego oraz trzy-stopniowym planie Gorbaczowa likwidacji do roku 2000 wszystkich broni atomowych. Giemp pomimo zasadniczej akceptacji dla tych poglądów udzielił dość wymijającej odpowiedzi, tłumacząc, iż nie zna dostatecznie tego zagadnienia. Nie był również skłonny do przyjęcia tezy o nierównym podziale odpowiedzialności za zbrojenia przez oba mocarstwa. Powiedział natomiast, iż Kościół katolicki w sprawie kwestii zabezpieczenia pokoju bardziej podkreśla „aspekt moralny niż polityczny”. Równie krytyczne stanowisko zajął Giemp wobec problemów ekologicznych, wymieniając zagrożenia jakie występują w Polsce. Na pytanie, co sądzi o propagowanym przez Gorbaczowa „nowym stylu myślenia”, który opiera się na „większej demokracji i zbliżeniu ku rzeczywistości” Prymas odpowiedział: „Prawdę powiedziawszy, nie rozumiem tego pytania”. W jego języku pojęcie to oznacza przede wszystkim więcej „sprawiedliwości”.

Obserwatorzy w Moskwie przypuszczają, iż w ten sposób władze sowieckie chcą stworzyć odpowiedni klimat dla obchodów milenijnych związanym z chrztem Rosji. Kościół ortodoksyjny planuje mianowicie zaproszenie w 1988 r. wielu dostojników z całego świata. Spekulacje dotyczą nawet możliwości wizyty papieża w ZSSR.

#### Kraj w prasie PRL



#### PIESKI ŚWIAT POLSKIEGO FILMU

Kiedyś film to były także pieniądze. Teraz za główną rolę nie można się utrzymać. Tak jest tylko w naszej kinematografii. Za jeden dzień zdjęwcy

na Węgrzech zarobiłem więcej, niż za dwie główne role w polskim filmie. Za główną rolę aktor bułgarski bierze 6 tys. lewa i może za to żyć dwa lata. „Wielki Szu” — rzeczywiście był moją pierwszą ciekawą rolą, niestety, to nie mogła być wielka kreacja. Była zbyt odurzona od tego, co działo się w kraju. Kręciłem film w apartamentach hotelu Victoria, Strasburger gra w pokera, ja bawię się szampanem, obok milicjant pilnuje fałszywych dolarów — rekwizytów, a za oknem jest 1982 rok i przewala się historia. Psm obowiązkiem kamery jest fotografowanie wojen, frontów, wybuchów wulkanów, a dopiero później ewentualnie można transportować to na sztukę. Gdyby „Wielki Szu” wyszedł z więzienia w 1956 r.!(Fragment wywiadu z popularnym aktorem Janem Nowickim, *Radio Warszawa*, 4. 01. 87)

#### NA CO NARZEKALI POLACY W 1986 ROKU?

1. Na jakość pojawiających się na rynku towarów.
  2. Na podwyżki cen.
  3. Na sytuację bytową, zwłaszcza rencistów i emerytów.
  4. Na stan zatrudnienia, bezpieczeństwa i jakości pracy.
  5. Na państwowe kierownictwo i administrację.
  6. Na złą organizację pracy.
  7. Na stosunki międzyludzkie.
  9. Na zły stan zaopatrzenia.
  10. Na problemy mieszkaniowe i gospodarkę remontową.
- (*Radio Warszawa*, 4. 01. 87)

#### ŻUBRY ZA DEWIZY

Do upolowania za dewizy w Bieszczadach przeznaczono tej zimy 40 zubrów. Zgłosiło się wielu amatorów z Austrii, RFN, Hiszpanii, Włoch i USA. Strzał do zuba kosztuje od 3 do 4 tys. dolarów.

(*Radio Warszawa*, 3. 01. 87)

#### NARKOMANIA W PRL

Wyniki badań przedstawionych przez Komisję d/s Zapobiegania Narkomanii, której przewodniczącym jest wicepremier Zbigniew Gertych stwierdzają, iż w Polsce jest 30 do 35 tys. osób uzależnionych na trwałe od narkotyków. Są to osoby zarejestrowane w szpitalach, w kartotekach MO i w innych placówkach zdrowia i opieki społecznej. Jeden z członków wspomnianej komisji stwierdził jednak, iż w rzeczywistości liczbę tę należałoby po-

większyć o 10. Dopiero wówczas obraz ten byłby prawdziwy. Nikt — stwierdzają członkowie komisji — nie wie, ilu jest naprawdę w Polsce narkomanów, przyjmujących systematycznie heroninę, marihuane, morfinę, środki psychotropowe. Coraz więcej młodych ludzi sięga po tę niebezpieczną truciznę, od której odwrotu zazwyczaj już nie ma.

(*Trybuna Ludu*, 23. 12. 86)

#### KRACH INWESTYCJNY W SŁUŻBIE ZDROWIA

Między 1981 a 1985 rokiem od dawano po 4 do 5 tys. łózek szpitalnych rocznie. W tym roku (1986 — przyp. red.) zaplanowano ich 2 300, a w ciągu 11 miesięcy przekazano zaledwie 1260.

(*Radio Warszawa*, 29. 12. 86)

\*\*\*

Najtańszy sweter damski w sklepach Mody Polskiej kosztuje ponad 21 tys.; najdroższy — ponad 33 tys. Męskie swetry są tańsze: od 14 do 28 tys.

(*Dziennik Ludowy*, 22. 12. 86)

#### EKOLOGIA: ZABAWA W CHOWANEGO

Analiza stopnia zanieczyszczenia środowiska naturalnego w województwie wrocławskim stwierdza, iż jest on katastrofalny. W tym niewielkim województwie, aż 50 zakładów produkcyjnych nie posiada decyzji określających dopuszczalną emisję pyłów i gazów odprowadzanych do atmosfery. Na przykład Zakłady Celulozowo-Papiernicze wprowadzają do atmosfery w ciągu 1 godz. powyżej 100 kg dwutlenku siarki i pyłów. Dla innych ilość ta wynosi 100 kg dwutlenku i 100 kg pyłów. Wzrasta zanieczyszczenie powietrza, zwłaszcza dwutlenkiem siarki, tlenkiem azotu i amoniakiem. Tylko w okolicach wrocławskiej Celulozy stężenie trujących gazów w powietrzu wynosi 700 t na 1 km<sup>2</sup> w ciągu roku, przy normie 250 t na 1 km<sup>2</sup>. Następuje także wzrost stężenia fenolu, chloru, a także substancji smolowych.

W wymienionej analizie wskazuje się, że aż w 27 regionach Polski mamy do czynienia z zagrożeniem ekologicznym, natomiast w 6 z nich występuje stan ciężki ekologicznej. Wymienia się wśród nich Górnoląski i Rybnicki Okręg Węglowy, a także krakowski, wąbrzyński, karkonosze, legnicko-głogowski okręg przemysłowy oraz ob-

szar Zatokę Gdańską. Szacuje się, że cały ten obszar zajmuje ponad 15 tys. km<sup>2</sup>. Głównym składnikiem zanieczyszczeń atmosfery w Polsce są tlenki siarki, w następnej kolejności wymienia się tlenki azotu, węglowodory, siarkowodór, dwusiarczek węgla. Ogólnie rzecz biorąc np. stężenie SO<sub>2</sub> przekracza dopuszczalne normy na 2/3 powierzchni całego kraju. Przyjmuje się, że w województwie katowickim przekroczenie wszelkich norm jest 200-krotne. Według innych danych, opracowanych przez resort zdrowia i opieki społecznej pierwszej klasie czystości wód odpowiada w Polsce zaledwie 1 % długości rzek, drugiej klasie – 19 %, trzeciej – 31 %. Tzw. wody pozaklasowe płyną w 49 % długości rzek. Wody powierzchniowe w 50 % nie nadają się do użytku ze względu na przekroczenie dopuszczalnych norm. Fachowcy obliczyli, że 81,8 % ścieków stanowią ścieki przemysłowe. Tylko 1/5 z nich zostaje oczyszczona. Obserwuje się także drastyczne zmniejszanie się powierzchni użytków rolnych w kraju. Ilość zdegradowanych gruntów w Polsce wynosi przeszło 106 tys. ha. Ponad 600 tys. ha drzewostanów znajduje się w stanie bezpośredniego zagrożenia. Dla ludności ma to konsek-

wencje w postaci zwiększonej umieralności, ogólnego wzrostu chorób nowotworowych, zmianach na gorsze ogólnej zdrowotności społeczeństwa. Szczególnie niepokojący jest wzrost umieralności mężczyzn, zwłaszcza we wczesnej fazie wieku produkcyjnego (30-35 lat). 31. 01. 1980 roku PRL wydała akt państwowy o ochronie i kształtowaniu środowiska, któremu nadano rangę ustawy. (Fakty, 13. 12. 86).

#### TRAFIŁA KOSA NA KAMIĘŃ

Milicja szczebińska aresztowała obywatela szwedzkiego, który przemycał do Polski i sprzedawał w kraju fałszywe banknoty 100-dolarowe. Zanim wpadł, nie tylko zdażył sprzedać naiwnym fałszywe banknoty na ok. 55 tys. dolarów, ale usiłował jeszcze oszukać polskich „cinkciarzy”. Ci jednak okazali się lepszymi od niego oszustami. Za sprzedane im sześć 100-dolarowych banknotów nieuczciwy handlarz miał otrzymać 360 tys. zł w nominałach po 5 tys. zł. Otrzymał 35 banknotów, w dodatku podrobionych (z 50-złotówek zrobiono nominały 5 tys. zł). (Głos Wyrzeża, 15. 01. 87)

#### ŚMIERĆ ZBIGNIEWA CYNKUTISA

W wypadku samochodowym zginął 10. 01. br. Zbigniew Cynkutis – wiolelni współpracownik Jerzego Grotowskiego, artysta tworzący wraz z Ryszardem Cieślakiem, Stanisławem Ścierańskim, Zygmuntem Molikiem, Reną Mirecką i Stanisławem Jahokowskim trzon legendarnego teatru Laboratorium we Wrocławiu. (Trybuna Ludu, 15. 01. 87)

#### NA WSZYSTKO ZNAJDZIE SIĘ SPOŚÓB

W dużych miastach w Polsce coraz bardziej rozpowszechnia się nowa metoda sprzedaży wódki, działająca w oparciu o tzw. przenośne bary. Jest nim najczęściej teczka, neseser lub aktówka, w której znajduje się wódka, „szkło” i „zagrycha”. Za jednego „pershinga” (taki przydomek zdażyła sobie zaskarbić tradycyjna „setka”) wędrowni barmani żądają od 200 do 250 zł. (Głos Wyrzeża, 9. 01. 87)

## W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

#### ZWROT W POLITYCE USA WOBEC RPA

Jak podaje *Frankfurter Rundschau* (27. 01.) w polityce Stanów Zjednoczonych wobec RPA dokonuje się kolejny, ważny zwrot. Po wcześniejszym wprowadzeniu przeciwko Pretorii sankcji gospodarczych po raz pierwszy doszło do spotkania sekretarza Stanu Shultza z przewodniczącym Afrykańskiego Kongresu Narodowego Oliverem Tambo. Shultz wyjaśnił wprawdzie, że spotkanie to nie będzie miało żadnego wpływu na dotychczasową politykę Stanów Zjednoczonych wobec Pretorii, ale zarówno przywódca „Narodowego Kongresu” jak i konserwatywni politycy amerykańscy dostrzegają w tym istotny przełom. Z krytyką rozmów wystąpili m. in. członek Kongresu, republikanin Dan Burton oraz były ambasador USA przy ONZ, pani Jeane Kirkpatrick. Stany Zjednoczone przed kilkoma miesiącami wprowadziły przeciwko RPA sankcje gospodarcze, m. in. zakaz importu określonych towarów, nowych inwestycji oraz kredytów. Sankcje te zostały wprowadzo-

ne przez Kongres USA wbrew woli Białego Domu.

#### SZWEDZKI KORDON SANITARNY WOBEC ŻYDÓW

Jak informuje *Frankfurter Rundschau* (27. 01.) władze szwedzkie odmówiły prawa wjazdu 20 sowieckim Żydom, posiadającym zgodę władz ZSSR na opuszczenie tego kraju. Pomimo, że we wszystkich 20 przypadkach chodziło o małżeństwa z obywatelami szwedzkimi, władze nie udzieliły im wizy wjazdowej argumentując, że nie mogli oni spełnić warunku związanego z jej udzieleniem, polegającego na wykazaniu związków rodzinnych ze Szwedami. Władze potraktowały małżeństwa jako związki pozorne. Jak oświadczył dyrektor Urzędu Imigracyjnego Björn Weibo: „Nie przyznajemy ani polskim, ani sowieckim Żydom, ani żadnym innym przedstawicielom różnych grup etnicznych prawa do specjalnego traktowania”.

Decyzja władz imigracyjnych wywołała w Szwecji ostry spór polityczny.

#### NOWA POLITYKA PAPANDREU

Andreas Papandreu po raz pierwszy od czasu objęcia urzędu premiera w październiku 1981 r. określił zasady, którym podporządkowana zostanie polityka zagraniczna jego rządu. Do najważniejszych postanowień należy opowiedzenie się socjalistycznego przywódcy Grecji za dalszą przynależnością tego kraju do NATO – informuje *Die Welt* (27. 01.). Papandreu wykluczając możliwość wystąpienia Grecji z NATO stwierdził, iż podjęte zostaną na nowo rozmowy dotyczące odnowienia umowy w sprawie amerykańskich baz wojskowych w Grecji. Było to pierwsze, tak daleko idące odejście Papandreu od jego wyborczych haseł z 1981 r. Swoje stanowisko uzasadnił on tym, że wystąpienie Grecji z Paktu Północnoatlantyckiego oznacza nieuchronną wojnę z Turcją. W tej sytuacji nie ma żadnej alternatywy w sprawie przynależności Grecji do NATO. Również odnowienie umowy ze Stanami Zjednoczonymi w sprawie amerykańskich baz wojskowych w tym

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

kraju stoi w wyraźnej sprzeczności z wcześniejszymi deklaracjami premiera, zgodnie z którymi najpóźniej do roku 1988 miały być one w Grecji zlikwidowane.

## TAJNE WYBORY PARTYJNYCH ORGANÓW W ZSSR

W swoim przemówieniu na plenum KC w Moskwie generalny sekretarz KPZS Gorbaczow wystąpił z propozycją unowocześnienia polityki kadrowej — pisał *FAZ* (28. 01.) — co ma być warunkiem społecznej i gospodarczej przebudowy Związku Sowieckiego. Gorbaczow opowiedział się za powołaniem bezpartyjnych specjalistów na kierownicze stanowiska. W kilkogodzinnym przemówieniu ostro zaatakował zjawiska stagnacji w społeczeństwie i w gospodarce w okresie władzy Breżniewa, przy czym winą obarczył za nie partię. Gorbaczow wysunął propozycję powołania nadzwyczajnego zjazdu partii w roku przyszłym w celu dalszej „demokratyzacji” jej organów. Mówiąc o reformie wyborczej stwierdził, że należy zwiększyć „efektywny i realny udział wyborców we wszystkich fazach przed wyborami i podczas kampanii wyborczej”. Opowiedział się za wysuwaniem kilku kandydatów w okręgach wyborczych, jak również za tajnymi wyborami do organów partyjnych niższego szczebla. Większą część przemówienia — stwierdza *FAZ* — Gorbaczow poświęcił ostremu rozrachunkowi z latami 70-tych i początkiem lat 80-tych.

## PRZYSZŁOŚĆ ENERGII ATOMOWEJ W WIELKIEJ BRYTANII ZAGWARANTOWANA

W Wielkiej Brytanii opublikowano raport sir Franka Layfielda, generalnego inspektora nadzoru budowy angielskich elektrowni atomowych, dotyczący najnowszej inwestycji Wielkiej Brytanii w tej dziedzinie, mianowicie budowy reaktora atomowego Sizewell B w hrabstwie Suffolk — pisał *Frankfurter Rundschau* (28. 01.). Raport obejmuje wyniki ponad 4-letnich badań związanych z problemem budowy silowni jądrowych, w szczególności wzorowanych na amerykańskim reaktorze w miejscowości Harrisburg. Pozytywna ekspertyza sir Layfielda stanowi zielone światło dla przyszłych zamierzeń rządu w kwestii wykorzystania energii atomowej. Sir Layfield stwierdza w tej naj-

dłuższej trwającej w historii Wielkiej Brytanii ekspertyzie, że istnieje wprawdzie pewne ryzyko utraty zdrowia dla pracowników zatrudnionych w elektrowni atomowej, nie zostały jeszcze rozstrzygnięte pewne wątpliwości natury gospodarczej, oraz że budowa Sizewell B zniekształca krajobraz, jednak straty te niewątpliwie zostaną wyrównane „pożytecznością tej inwestycji dla narodu”. W ekspertyzie ocenia się stopień bezpieczeństwa angielskich elektrowni atomowych jako „doskonale”, zaś plany budowy Sizewell B są „bez skazy”. Stwierdza się również, że w wypadku katastrofy, która jest teoretycznie możliwa, zagrożone byłoby życie setek lub tysięcy ludzi, jednak „najprawdopodobniej z takim przypadkiem nie należy się liczyć”.

## NASTĘPSTWO CZERNOBYLA

Turecki tygodnik *Nokta* poruszył opinię publiczną tego kraju reportażem o śmierci 10 niedorozwiniętych niemowląt w północnozachodnim miasteczku Duzce. Urodzone w ciągu jednego miesiąca 10 dzieci przyszyły na świat jako niedorozwinięci inwalidzi. Wkrótce po urodzeniu zmarły. Niektóre z nich nie miały wykształconej czaszki, tak że widać było otwarty mózg. Oficjalne władze tureckie przyznały się obecnie do błędów m. in. do tego, że nie zostały kompletnie zniszczone zbiory herbaty wykazujące wysoką radioaktywność — donosi *Tagesspiegel* (3. 02.).

Kilka dni później w RFN odkryto w jednym z portów kilkadziesiąt ton tureckiej herbaty wykazującej wysokie skażenie radioaktywne od 6 do 26 tys. bq/kg, podczas gdy dopuszczalna wielkość wynosi tylko 600.

## KONIEC ZAWIESZENIA BRONI W AFGANISTANIE

Zapowiedziane 15. 01. br. przez reżym w Kabulu jednostronne zawieszenie broni zostało w trzech dniach ostatecznie złamane — donosi *Tagesspiegel* (4. 02.). Praktycznie cały Afganistan stał się ponownie widownią ciężkich walk mudżaheddinów z oddziałami reżymowymi i sowieckimi wojskami okupacyjnymi. Wyjątkowo ciężkie walki toczą się również w stolicy Afganistanu Kabulu, który stał się widownią licznych ataków, zamachów bombowych i raketowych przeprowadzanych przez powstańców. W trakcie walk zestrzelili oni kilka sowieckich i

reżymowych samolotów. Czołowi przywódcy mudżaheddinów ocenili reżymową propozycję zawieszenia broni oraz wezwanie reżymu do narodowego pojedynania, jako manewr obliczony na osłabienie woli walki powstańców. Zapowiedzieli oni walkę aż do upadku bezwarunkowego reżymu oraz do całkowitego i bezwarunkowego wycofania wojsk sowieckich z Afganistanu.

## TO WIEZIENIE TRZYMA SIĘ MOCNO

Po 5 miesiącach pobytu na terenie ambasady francuskiej w Hawanie zakończyła się ucieczka 52-letniego kubańskiego dysydenta Ricardo Boffila, byłego profesora filozofii marksistowskiej i prodziękana wydziału filozoficznego na uniwersytecie w Hawanie. Boffil zbiegł na teren ambasady francuskiej 27. 08. ub. roku w nadziei, że Francuzi dojdą do porozumienia z władzami kubańskimi i znajdą jakiś *modus vivendi* umożliwiający mu wyjazd za granicę. Mimo trwających przez 5 miesięcy starań, usiłowania te, wobec nieprzejdanej postawy reżymu w Hawanie spełzły na niczym. 31. 01. br. Boffil, u którego stwierdzono w międzyczasie chorobę nadciśnieniową, postanowił zrezygnować z zamiaru wyjazdu. Była to druga podjęta przez niego próba opuszczenia Kuby po tym, jak 29. 04. 1983 r., również w ambasadzie francuskiej, prosił on o udzielenie mu we Francji azylu politycznego. Wówczas, po wizycie francuskiego ministra spraw zagranicznych Cheyssonna w Hawanie, Boffil otrzymał ze strony władz kubańskich zapewnienie, iż pozwolą mu one na wyjazd. Tymczasem został uwięziony i skazany na 2 lata. Boffil odbywał w latach 1967-1974 i 1980-1982 kary więzienia z oskarżenia o przywództwo „frakcji stalinowskiej” oraz z powodu „wrogiej propagandy”. Od tego czasu zalicza się on do jednego z najbardziej znanych obrońców praw człowieka na Kubie. W komentarzu *NZZ* (4. 02.) wskazuje się na to, że obecnemu rządowi premiera Chiraca nie udało się osiągnąć lepszego rezultatu, aniżeli jego socjalistycznemu poprzednikowi Cheyssonowi.

## USA BLIŻEJ „GWIEZDNYCH WOJEN”

Wśród polityków z najbliższego otoczenia Ronald Reagana zaostrożnie się dyskusja dotycząca przyszłości i



# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

rozmieszczenia urządzeń amerykańskiego programu SDI — informuje *Die Welt* (5. 02.). Najistotniejsze różnice zdań przebiegają pomiędzy Pentagonem a Departamentem Stanu. Minister obrony Weinberger od dłuższego czasu naciska na możliwie szybkie podjęcie decyzji w sprawie przyspieszenia pierwszego etapu realizacji SDI, związanego z rozmieszczeniem pierwszych obiektów militarnych w kosmosie w latach 90-tych. Weinberger wskazał, iż dotychczasowe badania przyniosły bardzo dobre wyniki.

Z kolei sekretarz Stanu Shultz, który akceptuje również program SDI, nalega, aby rozmieszczenie poprzedziły dokładne badania nad skutecznością programu oraz jego kosztami. Na temat podjęcia decyzji czy realizacja pierwszego etapu SDI zostanie podjęta jeszcze w tym roku, Shultz wyraził się sceptycznie. Prezydent Reagan nie zajął, jak dotąd, w tej sprawie ostatecznego stanowiska. Przywódca republikanów w senacie, senator Robert Dole wyjaśnił jednak, że wydaje mu się, iż prezydent skłania się ku wcześniejszej instalacji pewnych systemów SDI, wierząc jednocześnie, iż nie zagrozi to rozmowom rozbrojenowym z Sowietami.

## AMERYKANIE POZOSTANĄ W EUROPIE

Jak informuje *Frankfurter Rundschau* (5. 02.) sekretarz Stanu USA George Shultz opowiedział się jednoznacznie za utrzymaniem liczących prawie 300 tys. żołnierzy oddziałów amerykańskich w Europie Zachodniej. Shultz sprzeciwił się tym samym żądaniom niektórych polityków amerykańskich, domagających się zredukowania liczby żołnierzy USA stacjonujących w Europie o 100 tys. Shultz, który wypowiedział swoją opinię na ten temat wobec komisji wojskowej Senatu, uzasadnił swoje stanowisko tym, iż wycofanie zagroziłoby egzystencji paktu NATO. Stanowisko Shultza stanowi wyraźne dementi wobec wcześniejszej wypowiedzi jednego z dyrektorów w amerykańskim Ministerstwie Obrony, Richarda Perle, który zarzucił europejskim sojusznikom Stanów Zjednoczonych, iż są zbyt ustępliwi wobec Sowietów. „Nasi sprzymierzeńcy zachowywali się w ostatnich latach wspaniale” — stwierdził Shultz i wskazał na zgodę Europejczyków na stacjonowanie

w ich krajach rakiet Pershing II oraz Cruise Missile.

## POLOWANIE ZE ŚLEPYMI NABOJAMI

W Szwecji rozgorzała gwałtowna dyskusja o złożonych aspektach militarnych, strategicznych i politycznych, dotyczących potwarzających się przypadek pojawiania się w wybrzeży tego kraju niezidentyfikowanych łodzi podwodnych oraz bezskutecznych, jak dotąd, prób zidentyfikowania ich przez szwedzką marynarkę wojenną — donosi *NZZ* (5. 02.). Od pewnego czasu działa w Szwecji połączenie telefoniczne, dzięki któremu obywatele, wykreślając numer 90 000, mogą przekazywać swoje spostrzeżenia odnośnie czynionych przez nich obserwacji wybrzeży i wód terytorialnych tego kraju. Obserwacje te mają pomóc wojskom i marynarce wojennej w skutecznej akcji przeciwko nieproszonym intruzom.

Tę szeroką dyskusję wywołała książka zatytułowana „Przy użyciu wszystkich dostępnych środków”, w której kilkunastu wysokiej klasy ekspertów wypowiada się na temat spraw bezpośrednio związanych z problemem bezpieczeństwa kraju. W centrum zainteresowania znajduje się oczywiście sprawa zagadkowych łodzi podwodnych w wybrzeży Szwecji oraz braku efektywnych środków przeciwdziałających tym wizytom. Wypowiadając się na ten temat były przewodniczący partii konserwatywnej Ulf Adelson stwierdził, iż w co najmniej jednym przypadku zdołano zidentyfikować intruza, którym okazała się sowiecka łódź podwodna. W związku z tym skrytykował on wieloletnią politykę byłego premiera Szwecji, Olofa Palme, który wprowadził starał się o nawiązanie kontaktu z przywódcami sowieckimi dla omówienia tego problemu, jednak nigdy mu się to nie udało.

## WŁAŚCIWYM ADRESATEM BYŁ ZACHÓD

Ostatniemu wystąpieniu Gorbaczowa na plenum KC KPZS uwagę poświęca w swym komentarzu *NZZ* (5. 02.).

Zauważa się w nim, że tezy wystąpienia Gorbaczowa bardziej pomysłane były o ich odbiorcy na Zachodzie, aniżeli o szeregach własnej partii.

To, co zachodni dyplomaci i politycy potraktowali jako zapowiedź demokracji życia w ZSSR, w mniemaniu Gorbaczowa dotyczyło jedynie „polepszenia” kontroli partii nad pozostałymi sferami życia oraz unowocześnienia metod rządzenia totalitarniej władzy. Plenum partii zaakceptowało wprowadzenie zmiany personalne dokonane przez Gorbaczowa na szczycie sowieckiej władzy, *NZZ* zwraca jednak uwagę, że do Biura Politycznego nie wszedł i sekretarz moskiewskiego komitetu partii, jeden z najbliższych ludzi Gorbaczowa, Jelczin, natomiast nadal wpływowe stanowiska kandydatów do Biura Politycznego zachowali ludzie z tzw. epoki Breżniewa i Czerniencie, i sekretarz partii na Ukrainie Szczerbickij, sekretarz obrony Sokolow oraz sekretarz KC d/s przemysłu, Dolgin. Wyciąga się stąd wniosek, że plany zmian kadrowych Gorbaczowa natrafiają na coraz większy sprzeciw starego aparatu partyjnego. Swym wystąpieniem przed Komitetem Centralnym KPZS Gorbaczow próbował dokonać obrachunku z erą Breżniewa, którą określił jako nacechowaną stagnacją gospodarczą i moralną degeneracją. Krótko mówiąc, krytyka Gorbaczowa dotyczyła sowieckiego systemu totalitarnego, który „nie funkcjonuje już totalitarnie”. Nie wymieniając nazwiska Breżniewa Gorbaczow zarzucił mu, iż nie koncentrował się on na rozwiązywaniu ważnych problemów krajowych, lecz sprzyjał powstawaniu klik, obozów, rozdzielał ordery i organizował święta. Gorbaczow potępił również degenerację „kadry partyjnej” oraz jej nieobecność w rozwiązywaniu takich problemów jak przestępczość, alkoholizm, narkomania, brak zainteresowania problemami młodzieży, korupcja oraz nadużywanie władzy. Wystąpienie Gorbaczowa nie było w sumie krytyką systemu, a jedynie działań wynikających z niezrozumienia jego zasad, prowadzących do wypaczeń. Przebieg styczniowego plenum KC KPZS wykazał, iż Gorbaczow znalazł się w defensywie i że deklarowane przez niego reformy dotknęła stagnacja.

## TERRORYZM: BRAK JEDNOŚCI WŚRÓD ZACHODNICH SOJUSZNIKÓW

W Waszyngtonie zapanowało oburzenie z powodu fiaska zaproponowanego przez USA spotkania przed-

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

stawiciele 7 zachodnich potęg przemysłowych (USA, Francja, Wielka Brytania, RFN, Włochy, Kanada i Japonia), które miało się odbyć w Rzymie, a którego tematem miało być zwalczanie terroryzmu. Spotkanie to miało być zorganizowane w tajemnicy, jednak niedyskrecja ministra spraw zagranicznych Włoch Andreottiego spowodowała, że rozpięła się o nim szeroko prasa zachodnia. W związku z tym, którego przyczyną była odmowa wzięcia udziału w spotkaniu Wielkiej Brytanii, Francji i RFN wzrosły obawy co do tego, że stanie się to zachęcającym sygnałem dla terrorystów do przeprowadzenia kolejnych zamachów — pisze *Die Welt* (7/8. 02.).

## FRANCJA POŚREDNICZY MIĘDZY NATO A UKŁADEM WARSZAWSKIM

W najbliższym czasie NATO chce zaprosić przedstawicieli Układu Warszawskiego do wspólnych rozmów dotyczących redukcji i kontroli zbrojeń konwencjonalnych w Europie. Odpowiednie przygotowania do tego zostały podjęte po obydwu stronach — pisze *Tagesspiegel* ((7. 02.). W spotkaniu tym pośredniczy Francja, która przesłała postanie do 7 krajów członkowskich Układu Warszawskiego i 16 państw, członków NATO. Propozycje Paktu Północnoatlantyckiego obejmują m. in.

dążenie do zrównoważenia sił, redukcję oddziałów wojskowych i broni oraz uniemożliwienie zdolności wojsk po obu stronach do zadania pierwszego ciosu. Dalszym celem tych rozmów miałyby być odbudowa środków wzajemnego zaufania oraz umożliwienie drugiej stronie pełnej kontroli własnych rozpoznawczych wojskowych. Istotnym punktem propozycji NATO jest porozumienie w sprawie szczegółowej wymiany informacji między Wschodem i Zachodem, a także możliwości dokonywania inspekcji tych miejsc, na których odbywają się manewry wojskowe.

## • KULTURA • KULTURA • KULTURA • KULTURA • KULTURA • KULTURA •

### CO NOWEGO W TEATRZE POLSKIM?

Na ten temat pisze w *Neue Zürcher Zeitung* (23. 01.) Julian H. Wyszynski:

„Teatr w Polsce nie musiał nigdy odzwierciedlać się tak daleko idącej ingerencji cenzury jak np. w Związku Sowieckim. Mimo to odczuwa się obecnie zastój w życiu teatralnym. Dotychczas teatr polski potrafił w okresach kryzysu wzmocnić świadomość narodową, manifestując ze szczególną siłą rozdźwięk pomiędzy państwem a społeczeństwem. W ten sposób pełnił on rolę instytucji chroniącej prawdziwe wartości kulturalne.

Przed pięcioma laty wszyscy żądali koniecznych reform struktury teatru. Po ogłoszeniu stanu wojennego tylko kabaret polityczny dalej rozwijał się i rozrastał, co zostało zarejestrowane na licznych kasetach wideo. Natomiast pozostałe dziedziny sztuki popadły w apatię i marazm. Wielu artystów albo odmawiało współpracy, albo wyjeżdżało za granicę.

„Maraton” to najnowsza inscenizacja teatralna w Warszawie (17. 01. 87) posługująca się zupełnie nowym językiem. Jej autorami są Krystyna Kawczak i Zbigniew Papis. Współczesność wyraża się w tej sztuce nie słowem lecz gestem, ruchem i nagłe okazuje się, że pantomima jest w stanie wyrazić prawie wszystko: wdzięk i siłę, władzę i niemoc, odyseję pomiędzy cierpieniem a wolnością. Również podkład muzyczny jest bardzo różnorodny: od kościelnej muzyki organowej po nucenie ludowych piosenek. „Maraton” będzie prezentowany na tegorocznym festiwalu w Awinionie.

### KŁOPOTY Z WĘGIERSKIMI PISARZAMI

Węgierski Związek Pisarzy liczył 617 członków, 1/4 z nich należała równocześnie do partii. W czasie szeszcioroecznego zjazdu w listopadzie prawie wszyscy partyjni pisarze przepadli w wyborach do zarządu — pisze *NZZ* (30. 01.). Skutek był taki, że do 28. 01. br. co najmniej 27 wiernych partii autorów wystąpiło ze związku, grożąc założeniem nowego. Chcieli oni w ten sposób przeciwstawić się działaniom

ności „agresywnych opozycjonistów” w związku pisarzy. Jak na razie wszystko pozostało po staremu, partia nie rozwiązała związku, jedynie ograniczyła jego kompetencje, np. kontakty z zagranicą zostały przekazane Ministerstwu Kultury.

Natomiast *FAZ* (2. 02.) doniosła o powstaniu Związku Zawodowego Pisarzy, Poetów i Tłumaczy w ramach Ogólnowęgierskich Związków Zawodowych, do którego wstąpiło 111 osób. Minister kultury Bela Kópeczi rozważa możliwość cofnięcia funduszy staremu związkowi pisarzy, gdyż jego zdaniem „nie jest on reprezentantem interesów ludzi kultury”.

Ponieważ doniesienia prasy zachodniej na ten temat były dość enigmatyczne i mogły wzbudzić wrażenie, iż jest ona właściwie po stronie komunistycznych pisarzy, warto przytoczyć fragment notatki na temat szeszcioroecznych wyborów do Zarządu Związku Pisarzy Węgierskich zamieszczonej w *Tygodniku Powszechnym* (1. 02. 87):

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia ukonstytuował się nowy Zarząd Węgierskiego Związku Literatów wyłoniony z 71-osobowego gremium, wybranego w wyborach tajnych przez Zjazd Związku.

Nowym prezesem WZL został Tibor Cserecs (ur. 1915 r.), wybitny prozaik. W jego osobie Związek uhonorował pisarza, który w swoich utworach ze szczególną troską przedstawia trudne problemy najnowszych dzieł Węgier. Na stanowisko sekretarza generalnego został wybrany Miklos Veress, poeta, przedstawiciel średniej generacji pisarzy. Anna Jokai i Gyula Fekete, popularni w kraju prozaicy, objeli stanowiska wiceprezesów Zarządu. (...) Ustupający prezes Miklos Hubay ... zwracał uwagę na konieczność utrzymania dotychczasowych norm unikania konfliktów, nieformowania zmian, a przeciwnie — zgodnego poparcia dla obowiązującej linii działania. (...) W przeciwieństwie do tego wielu mówców wskazywało z naciskiem, że stary jest obywatelom, że ciąży na nim obowiązek i odpowiedzialność za losy i rozwój społeczeństwa. Wszak, co przeżywa społeczeństwo nie może być obce pisarzom.

• KULTURA • KULTURA • KULTURA • KULTURA • KULTURA • KULTURA •

Dyskusja miejscami nabierała form dramatycznych. Mówiono o konieczności wszczęcia prawdziwej dyskusji dla ułatwienia rozwiązania problemów narodowej kultury i gospodarki. Pisarze chcą w tej dyskusji uczestniczyć i poszukiwać wspólnie dróg rozwiązania. Uważają to za swoją misję. (...) Narodowy konsensus, podkreślano, tylko wtedy może być urzeczywistniony, kiedy pisarze będą mogli publicznie zająć stanowisko i ujawnić własną odmienną opinię.

„SKRUCHA”: ROZRACHUNEK Z EPOKI  
STALINOWSKĄ W SOWIECKIM KINIE

W Moskwie weszli na ekrany film 62-letniego reżysera gruzińskiego Tengisa Abuladze „Pokajanie” (Skrucha). Bilety na seanse zostały wykupione na kilka miesięcy naprzód. Scenariusz filmu powstał w 1983 r., wkrótce rozpoczęto pierwsze zdjęcia. Przy realizacji reżyser zapewnił sobie poparcie Szewardnadze, ówczesnego i sekretarza partii w Gruzji. Po pierwszym zamkniętym pokazie zasugerował on reżyserowi, aby ten wstrzymał się jeszcze i nie oddawał filmu do oceny komisji kołaudacyjnej. Była akurat wiosna 1986 i w związku filmowców dokonywały się daleko idące zmiany. Po usunięciu ortodoksyjnego ministra d/s filmu Jermasza „Skrucha” weszła do rozpowszechniania.

Akcja filmu dzieje się w Gruzji i jest historią z pogranicza snu i horroru. Naczelnik miasta Warłam umiera, na drugi dzień pojawia się jednak w domu rodzinnym. Rodzina ponownie dokonuje pochówku, lecz to nie pomaga, gdyż zmarły znów się pojawia. Wówczas milicja aresztuje zwłoki i ustawia warłę. Wartownicy spostrzegają jakąś kobietę, która odgrzebuje nieboszczyka. Strzela do niej wrnek zmarłego. Dochodzi do sprawy sądowej, podczas której ozywają sceny z przeszłości. Warłam pojawia się w czarnej koszuli i czarnych butach z cholewami, krótkim wąsikiem i binoklem — Mussolini, Hitler i Beria w jednej osobie. Oskarżoną jest kobieta, której rodziców na rozkaz Berli zesłano do obozu. Jedynym ich przewinieniem była próba o niezamienienie kościoła na laboratorium chemiczne. Warłam prezentuje się ofiarom jako lekkoduch śpiewający arie operowe i recytujący Szekspira. Jego wrnek dowiedziawszy się całej prawdy popelnia z rozpacz samobójstwo, natomiast syn Warłama znów odgrzebuje zwłoki ojca i wrzuca je w przepaść — aluzja do usunięcia z kremliowskiego mauzoleum zwłok Stalina.

NZZ (5. 02.) pisze, iż film ma jednoznaczną wymowę, choć po pokazie dla prasy zagranicznej przedstawiciele kinematografii sowieckiej stwierdzili, iż nie krytykuje on systemu a jedynie jednostki odpowiedzialne za jego wypaczenia.

• EKONOMIA • EKONOMIA • EKONOMIA • EKONOMIA • EKONOMIA • EKONO

ZAPOWIEDŹ KRYZYSU

Monachijski Instytut Badań Gospodarczych IFO, krytykując poniekąd zbyt optymistyczne prognozy innych instytucji, stwierdza w swojej analizie „Gospodarka światowa 1987”, iż w przyszłym roku możliwe są pierwsze oznaki recesji gospodarczej na Zachodzie. IFO uważa, iż w swych prognozach wiele instytucji nie uwzględniło takich czynników istotnie wpływających na destabilizację koniunktury, jak: finansowanie olbrzymiego deficytu handlowego USA, nieufność wobec polityki fiskalnej i budżetowej Stanów Zjednoczonych, słaba pozycja dolara, tendencje protekcyjnistyczne w handlu amerykańskim, problem zadłużenia krajów Trzeciego Świata i krajów rozwijających się. W tych warunkach nie można liczyć na dalszy rozwój koniunktury — pisze *Süddeutsche Zeitung* (2. 02.).

W ocenie IFO środkami zaradczymi może to być: międzynarodowa kooperacja, stabilizacja kursów wymienionych walut świata zachodniego oraz realizacja tzw. inicjatywy Bakera, która dotyczy rozwiązania problemu zadłużenia krajów Trzeciego Świata.

IFO przewiduje dla RFN w roku 1987 wzrost produkcji brutto o 2 % (w roku 1986 — 2,5 %).

„BURDA MODEN” W ZSSR

3 marca br. dojdzie do niecodziennej „premiery” w ZSSR. Na podium sali kolumnowej Domu Związkowców w Moskwie wyjdzie 15 modelek prezentujących najnowszą kolekcję mody wiosennej i letniej. Pokaz transmitowany będzie przez sowiecką telewizję, a wśród honorowych gości będzie również Raisa Gorbaczowa. W tym samym czasie na rynku sowieckim pojawi się pierwsze wydanie w jęz. rosyjskim największego magazynu mody na świecie *Burda Moden* —

donosi *FAZ* (6. 02.). Rynek sowiecki jest dla tego wydawnictwa prawdziwym Eldorado. W roku 1987 ukazać się trzy numery pisma w nakładzie 200 tys. egzemplarzy każdy, a w następnym roku planuje się nakład 1 mln oraz miesięczny cykl wydawniczy.

Według umowy za treść pisma odpowiada wydawnictwo Burda. Ma być ona całkowicie apolityczna, co zostało zagwarantowane w umowie. Natomiast nowością są reklamy zachodnich firm, którym poświęca się 15 stron magazynu. Jako pierwsi będą się reklamować: Deutsche Bank, Wella, Adidas, Cartier i American Express. *Burda Moden* będzie kosztować 5 rubli, czarnorynkowa cena za magazyn jest obecnie 10-krotnie wyższa. Przewidzuje się, że pierwsze numery i tak trafiają głównie do rąk „nomenklatury”.

WYCIECZKI HANDLOWE DO MALMÖ

*Frankfurter Rundschau* (9. 02.) donosi o najnowszej prywatnej inicjatywie handlowej Polaków.

„Szwedzkie miasto Malmö od dłuższego czasu przyzwyczaiło się do tego widoku: codziennie przejeżdżają autobusy polskie i jednodniowi turyści z drugiej strony Bałtyku wysiadali z olbrzymimi torbami. Wokół nich szybko gromadziły się grupki Szwedów. Tutaj dokonywano handlu wolnocłowego. Wódka i papierosy, szkło i kryształ, złoto i kawior sprzedawane były po cenach, które dla Szwedów były zbyt zachęcające, aby mogli się im oprzeć. Polacy za zarobione korony kupują najczęściej 15 kg kawy (ilość wolna od cła). Kawa sprzedana w Polsce na wolnym rynku daje najlepszy zarobek. Po pół roku policja szwedzka wkroczyła do akcji przeprowadzając pierwsze kontrole i konfiskując głównie alkohol. Problemem tym ma się zająć również parlament w Sztokholmie”.

• EKONOMIA • EKONOMIA • EKONOMIA • EKONOMIA • EKONOMIA • EKONO

\* **JEDNYM ZDANIEM** \* **JEDNYM ZDANIEM** \* **JEDNYM ZDANIEM** \* **JEDNYM ZDANIEM** \*

**BRUKSELA.** W Brukseli podano do wiadomości, że Wspólnota Europejska planuje jeszcze w tym roku otworzenie w Pekinie specjalnego biura, co jest wynikiem wzrastającego znaczenia handlu pomiędzy ChRL i Wspólnotą Europejską. (Tagesspiegel, 28. 01. 87)

**WASZYNGTON.** Stany Zjednoczone dokonały 3. 02. br. na pustyni Nevada pierwszego w tym roku podziemnego wybuchu ładunku atomowego o sile 20 kiloton. (FAZ, 4. 02. 87)

**BONN.** Korespondent Radia Pekin w RFN, Chen Mi-xiang, poprosił o azyl polityczny w tym kraju, po tym jak otrzymał od swoich władz do podpisania oświadczenie, iż jego korespondencje o Niemczech Zachodnich muszą być bardziej negatywne. (Tagesspiegel, 4. 02. 87)

**MOSKWA.** Czurbanow, zięć zmarłego pierwszego sekretarza KPZS Breżniewa, został aresztowany pod zarzutem korupcji; do niedawna pełnił on funkcję pierwszego zastępcy ministra spraw wewnętrznych ZSSR. (Tagesspiegel, 4. 02. 87)

**BERLIN.** Bawarski minister d/s socjalnych Karl Hillermeier, oświadczył (nie podając źródeł), iż władze NRD nie stawiają żadnych trudności wyjazdowych swoim obywatelom, u których stwierdzono infekcję wirusem AIDS, a nawet odstawiają ich do granicy RFN. (Süddeutsche Zeitung, 5. 02. 87)

**BONN.** Liczba osób ubiegających się o azyl w RFN nadal spada; według danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w styczniu br. podanie o azyl złożyło 3104 (w styczniu 1986 — 3788) uchodźców, w tym 845 Polaków. (Süddeutsche Zeitung, 5. 02. 87)

**GENEWA.** Po prawie 5-letniej przerwie Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża otrzymał ponownie zezwolenie na podjęcie działalności dobroczynnej w Afganistanie, w tym również możliwość widzenia się z więźniami politycznymi w tym kraju. (Frankfurter Rundschau, 5. 02. 87)

**WASZYNGTON.** Według oświadczenia rzecznika amerykańskiego Ministerstwa Obrony wojska irackie przejęły ponownie inicjatywę w wojnie pomiędzy Iranem a Irakim, przeprowadzając nową ofensywę i odbijając miasto Basra. (Die Welt, 5. 02. 87)

**BELGRAD.** Grupa dyrektorów największych przedsiębiorstw w Jugosławii skierowała ostrzeżenie do władz partyjnych w związku ze wzrostem nastrojów niezadowolonych wśród robotników. (Tagesspiegel, 5. 02. 87)

**BERLIN WSCHODNI.** Według wiadomości podanej przez ADN szef wydziału wywiadu w Ministerstwie Bezpieczeństwa NRD, Markus Wolf, został zwolniony z tej funkcji „na własną prośbę”. (Süddeutsche Zeitung, 6. 02. 87)

**WARSZAWA.** W wyniku eksplozji metanu w kopalni Myslowice zginęło 17 górników, a 20 odniosło ciężkie obrażenia. (NZZ, 6. 02. 87)

**OSLO.** Piloci norwescy zauważyli w okolicach Półwyspu Kola nowe sowieckie myśliwce przechwytyjące, których szybkość przekracza dwukrotną prędkość dźwięku, w związku z czym posiadają one szczególnie duży zasięg operowania. (Tagesspiegel, 6. 02. 87)

**GENEWA.** W roku 1986 Komisji Praw Człowieka przy ONZ zgłoszono 3200 osób „zaginionych” z przyczyn politycznych, liczba ta z pewnością jednak nie uwzględnia wszystkich przypadków; do krajów, gdzie wobec więźniów najczęściej stosuje się tortury, należą: Afganistan, Sri Lanka, El Salvador, Chile, RPA i Iran. (Die Welt, 6. 02. 87)

**BAJKONUR.** Związek Sowiecki wystrzelił kolejny statek kosmiczny Sojuz TM-2 z dwoma kosmonautami na pokładzie, którzy przez kilka miesięcy przebywać będą w stacji kosmicznej Mir. (NZZ, 6. 02. 87)

**BOLONIA.** Amerykański specjalista od transplantacji szpiku kostnego Galen podał, iż w szpitalach sowieckich przebywa jeszcze 500 ofiar napromieniowania po katastrofie w Czernobylu. (Tagesspiegel, 7. 02. 87)

**BONN.** Federalne Ministerstwo d/s Ochrony Środowiska zdecydowało się ostatecznie na przejęcie i likwidację 5 tys. ton napromieniowanej, sproszkowanej serwatki pochodzącej z Bawarii. (faz, 7. 02. 87)

**LONDYN.** Porażką związkowców zakończył się 13-miesięczny strajk drukarzy brytyjskich w konkretnie prasowym Murdochzie; w rezultacie modernizacji straciło pracę 5 300 drukarzy. (faz, 7. 02. 87)

**MOSKWA.** Dekretem Rady Najwyższej ZSSR amnestionowano 40 sowieckich dysydentów. (Tagesspiegel, 8. 02. 87)

**SEUL.** Śmierć 21-letniego studenta w wyniku tortur policyjnych wywołała masowe i burzliwe demonstracje w stolicy Korei Południowej; rany odniosło kilkudziesięciu demonstrantów i policjantów, aresztowano ponad 2 tys. osób. (Tagesspiegel, 8. 02. 87)

**MANILA.** Partyzanci komunistyczni na Filipinach zerwali trwające od 60 dni porozumienie o zawieszeniu broni. (Tagesspiegel, 8. 02. 87)

**LANGGÖNS.** Pierwsza w historii RFN koalicja rządowa SPD i „Zielonych” w Hesji upadła; przyczyną były rozbieżności w sprawie dalszej działalności produkcyjnej dwóch fabryk materiałów promieniotwórczych na terenie tego „landu”. (FAZ, 9. 02. 87) ■

\* **JEDNYM ZDANIEM** \* **JEDNYM ZDANIEM** \* **JEDNYM ZDANIEM** \* **JEDNYM ZDANIEM** \*

## Redakcja »Poglądu« poszukuje kolporterów na terenie RFN, Szwajcarii i Austrii

Dogodne warunki. Zainteresowanych prosimy o skontaktowanie się z redakcją »Poglądu«. ☎ 030/782 93 84

# DOKUMENTY

## LIST OTWARTY

Wrocław, Grudzień 1986

W. Pan  
Przewodniczący Rady Państwa PRL  
Generał Armii WOJCIECH JARUZELSKI  
Warszawa — Belweder

Szanowny Panie Przewodniczący!

W najbliższych dniach wyrusza Pan w kolejną podróż zagraniczną. Jest to stosowny moment, aby wskazać tych obywateli PRL, którzy za granicę wyjechać nie mogą. Należą do nich m. in. sygnatariusze tego listu — mieszkańcy Wrocławia, miasta w którym restrykcje paszportowe są szczególnie szerokie i wydają się szczególnie bezsensowne. Wszyscy niżej podpisani otrzymują odmowę wydania paszportu bez względu na wagę spraw, jakie skłaniają nas do starań wyjazdowych. Czy są to ważne międzynarodowe zjazdy i kongresy naukowe — na których niejednokrotnie mamy przewodniczyć obradom, wygłaszać referaty, przedstawiać stanowisko nauki polskiej, bronić interesów narodowych, — czy spotkania o wielkim znaczeniu kulturalnym bądź gospodarczym. W każdym przypadku odpowiedź władz paszportowych jest "nie". Jako powód odmowy najczęściej podaje się art. 4.2 Ustawy o Paszportach, który mówi: "Przeciw wydaniu paszportu przemawia względ na bezpieczeństwo Państwa, obronność, ochronę tajemnicy państwowej, albo gdy może to narazić gospodarke państwową na znaczne straty...". Absurdalność tego uzasadnienia jest szczególnie rażąca w odniesieniu do niżej podpisanych. Każdy z nas wielokrotnie przebywał za granicą i mamy prawo twierdzić, że dobrze przysłużyliśmy się sprawie Polski. Dziś nikt z nas nie zna tajemnic wojskowych, nie ma wpływu na bezpieczeństwo Państwa, a gospodarka Kraju wręcz traci na blokadzie naszych wyjazdów. Zakaz, jaki nas dotknął, uważamy za zwyczajną represję polityczną, która ma być karą za jawne i otwarte wygłaszanie opinii chwilowo sprzecznych z linią oficjalnej propagandy.

Panie Generale, jest Pan zapewne doskonale świadom tego, że na dłuższą metę takie zakazy są szkodliwe dla nauki, kultury, gospodarki i polityki, że nie mają nic wspólnego z tak często głoszonymi hasłami jak "normalizacja" czy „porozumienie”. Będziemy Panu głęboko zobowiązani za zapoznanie się z tekstem niniejszego listu. Nawet jeśli nie uzna Pan za właściwe, by cokolwiek w tej sprawie zmienić, to przynajmniej w przyszłości nikt nie będzie mógł twierdzić, że Pan nie wiedział.

Łączymy wyrazy poważania

Lista sygnatariuszy

- |   |   |
|---|---|
| 1. Prof. Roman DUDA,<br>matematyk, Uniwersytet Wrocławski         | 14. Prof. Romuald NOWICKI,<br>elektronik, Politechnika Wrocławska     |
| 2. Prof. Adam GALOS,<br>historyk, Uniwersytet Wrocławski          | 15. Dr Zbigniew OZIEWICZ,<br>fizyk, Uniwersytet Wrocławski            |
| 3. Prof. Czesław HERNAS,<br>polonista, Uniwersytet Wrocławski     | 16. Doc. Zbigniew POHL,<br>elektryk, Politechnika Wrocławska          |
| 4. Doc. Jerzy JASTRZEBSKI,<br>polonista, Uniwersytet Wrocławski   | 17. Doc. Jerzy PRZYSTAWA,<br>fizyk, Uniwersytet Wrocławski            |
| 5. Prof. Tadeusz KOTULA,<br>historyk, Uniwersytet Wrocławski      | 18. Ewa SZUMAŃSKA,<br>literat   |
| 6. Urszula KOZIOL,<br>literat                                     | 19. Doc. Ludwik TURKO,<br>fizyk, Uniwersytet Wrocławski               |
| 7. Dr Teresa KULAK,<br>historyk, Uniwersytet Wrocławski           | 20. Doc. Bogdan WĘGLORZ,<br>matematyk, Uniwersytet Wrocławski         |
| 8. Doc. Jacek LUKASIEWICZ,<br>polonista, Uniwersytet Wrocławski   | 21. Prof. Andrzej WIKTOR,<br>biolog, Uniwersytet Wrocławski           |
| 9. Prof. Józef LUKASZEWICZ,<br>matematyk, Uniwersytet Wrocławski  | 22. Prof. Andrzej WISZNIEWSKI,<br>elektryk, Politechnika Wrocławska   |
| 10. Doc. Hanna MARCINKOWSKA,<br>matematyk, Uniwersytet Wrocławski | 23. Prof. Wojciech WRZEŚIŃSKI,<br>historyk, Uniwersytet Wrocławski    |
| 11. Dr Edward MURAWSKI,<br>elektronik, Politechnika Wrocławska    | 24. Prof. Mieczysław ZLAT,<br>historyk sztuki, Uniwersytet Wrocławski |
| 12. Mgr Donata MUSZYŃSKA,<br>elektronik, Politechnika Wrocławska  | 25. Doc. Ryszard ŻUCHOWSKI,<br>mechanik, Politechnika Wrocławska      |
| 13. Dr Gizela NOWICKA,<br>lektor, Politechnika Wrocławska         |   |

Czytelników zminiaturyzowanych wydań »Poglądu« przepraszamy  
za złą jakość reprodukowanych zdjęć.

Utrzymanie jakości zblizonej do normalnego wydania naszego dwutygodnika  
wymagałoby dużych nakładów finansowych,  
na które pozwolili sobie nie możemy.

Redakcja

# Historia jest nauczycielką, ale uczniowie są niesforni

Stanisław Dawidowicz: Proszę Pana, znany jest Pan jako „mózg” sierpniowego strajku w Stoczni Gdańskiej w roku 1980, jako były zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej „Solidarności”, wreszcie obecnie jako aktywny uczestnik „opozycji w opozycji”. Natomiast niewiele wiadomo, czy i gdzie Pan obecnie pracuje, jaki rodzaj pracy zawodowej (lub zarobkowej, bo to nie to samo), Pan podjął.

Andrzej Gwiazda: Po raz pierwszy robię dosłownie to, co robiłem całe życie w przenośni, to znaczy wciskam kit.

— ?

— Dosłownie.

Jestem pracownikiem fizycznym Akademickiej Spółdzielni Pracy „Absolwent” i zajmuję się m. in. kitowaniem powstających w domach szczelin między płytami, wykorzystując tu swoje doświadczenia, które nabyłem uprzednio jako taternik. Zjeżdżam na linie z dachu, wydłubuję stary kit i wciskam w szczeliny nowe. Uważam tę pracę za potrzebną i pozytywną. Jestem co prawda inżynierem i właśnie jako inżynier pracowałem 25 lat w PRL (m. in. na Politechnice Gdańskiej); ponieważ robiłem to głupstwo, więc jako „pracownik umysłowy” nie



A. Gwiazda: „wciskam kit”

---

**Po raz pierwszy robię dosłownie to, co robiłem całe życie w przenośni, to znaczy wciskam kit.**

---

mogłem zarobić. Teraz jestem „pracownikiem fizycznym” i zarabiam. Przez 25 lat pracy jako inżynier zastanawiałem się w wolnych chwilach, czy to jest dobrze, jeśli swoją pracę wykonuję dobrze, czy akurat przeciwnie. Teraz nie mam tych wątpliwości: jeśli dobrze zakuję szczelinę, to będzie komuś to służyło.

— Od kiedy Pan pracuje jako „wciskacz kitu”?

— Zaproponowano mi tę pracę po ostatniej amnestii. Wyszli na wolność Bujak, Frasyńnik i inni; widocznie wtedy uznano, że nie będzie to niebezpieczne, jeśli zaczną gdzieś pracować. Uprzednio rozglądałem się po różnych firmach, także po takich, które (jak szepczano) powstały po to, aby pomagać działaczom „Solidarności” czy opozycji — ale nawet tam (przeważnie są to spółdzielnie) — bano się mnie zatrudnić. W jednej z takich firm usłyszałem: „My będziemy Panu płacić, bo chcemy Panu pomóc, ale pod warunkiem, że Pan u nas nie będzie pracował!” Bano się, że moja osoba w firmie przyciągnie do niej ubecję, a tego nikt nie lubi, tym bardziej, że w takich małych firmach często pracuje się „na lewo”.

— Proszę Pana, na Zachodzie, gdy pada hasło „Solidarność” odzew brzmi „Wałęsa”. Laureat nagrody Nobla, przewodniczący Związku, udziela zachodnim korespondentom niezliczonych, często sprzecznych ze sobą wywiadów — co wykorzystuje skwapliwie Urban i jego propagandziści. Niemniej, nawet ludzie opozycji, w tym wielu moich znajomych, którzy niezupełnie, albo nawet zupełnie nie zgadzają się z postawą Wałęsy, uważają, że wobec popularności, jaką cieszy się on wśród robotników, a także na Zachodzie, należy go traktować jako „świętą krowę” i nie poddawać krytyce — np. w podziemnej prasie — wygłaszanych przezeń wypowiedzi czy też linii działania. Czy podziela Pan tę opinię?



— Pytanie jest skomplikowane. Jako odpowiedź — czy raczej wstęp do odpowiedzi — należałoby przedstawić historię poglądów politycznych „Solidarności”, jej działania.

— Niech Pan spróbuje, nawet Jeśli miałyby to wprowadzić element chaosu do naszej rozmowy.

— Sprawę krytyki rozstrzyga statut NSZZ „Solidarność”. Przewodniczący Komisji Krajowej jest wybierany i odwoływany przez zjazd delegatów i przed zjazdem jest odpowiedzialny. Oznacza to, że każdy członek Związku jest zobowiązany bacznie obserwować sposób wypełniania przez przewodniczącego i innych działaczy ich obowiązków statutowych. Rzeczywistość jest inna. Wystarczy, żeby ktoś wyraził odmienną opinię niż Wałęsa — podnosi się krzyk: „Nie wolno krytykować Wałęsy!”. Co do mnie, to święte krowy uznają tylko w Indiach. Mam pewnie jakiś defekt, bo nie działa na mnie „charyzma”, nie czuję pojęcia „autorytet”. Tyłu wielkich uczonych popełniło szalone błędy. Tyłu wodzów przywiodło swe narody do katastrofy. Ja uznaję argumenty. I hala pełna strajkujących robotników argumenty uznaję również. Potrafią myśleć, wyciągać wnioski, mądrze wnioski. Podejrzewam zawsze, że „autorytet” wyciąga się wtedy, gdy brakuje argumentów.

### **Mam pewne jakiś defekt, bo nie działa na mnie „charyzma” Wałęsy.**

Wałęsa jest niewątpliwie najpopularniejszą osobą w Polsce; są różne zdania dlaczego, ale są również takie (one mówią „dlaczego”), że tylko o Wałęsie się słyszy. Dziennikarka zachodnia przeprowadza ze mną wywiad, w którym w rewanżu zadałem jej pytanie: jak Zachód widzi Polskę, szczególnie opozycję. „Szczerze?” — zapytała. „Szczerze” — mówię. „Dobrze. Wałęsa wyjechał na ryby — to znaczy w Polsce jest wolność. Wałęsa zapłacił mandat za wykroczenie drogowe — w Polsce są prześladowania”.

Podziemne pisma mają mały nakład, docierają do niewielkich liczebnie kręgów. Oceniam, że czytelnicy podziemnych pism to tylko ok. 3 % liczby słuchaczy zachodnich rozgłośni polskojęzycznych. Tak więc to, czego ogół Polaków dowiaduje się o swoim kraju i o ludziach w tym kraju działających dociera do nas głównie za pośred-

nictwem rozgłośni polskojęzycznych. I tu muszę stwierdzić, że to, co słycać z owych niezliczonych głośników, pokrywa się ze zdaniem dziennikarki, której zadałem tak „śmiałe” pytanie. Można się więc dowiedzieć, jaką rybę złowił Wałęsa w sobotę, ale za to nie sposób dowiedzieć się o bardzo ciekawych nieraz grupach ludzi, ich pomysłach, ideach itp. Dla zachodnich dziennikarzy

### **Główna linia Wałęsy od początku była i jest linią porozumienia, nienarażania się, niewychylania**

Wałęsa to najbardziej „chodliwy” towar, po co więc zadawać sobie trud i szukać niuansów wśród opozycji w tym dziwnym kraju? Jeśli o mnie chodzi, to wbrew temu, co Pan powiedział o „rozwichrzeniu” wypowiedzi Wałęsy, o różnym tonie jego wywiadów, uważam, że poglądy Wałęsy są bardzo spójne i konsekwentne w sprawach zasadniczych. Wypowiedzi (ale nie poglądy) są rzeczywiście wzajemnie sprzeczne. Często następne zdanie przeczy poprzedniemu. Pozwala to wybrać słuchaczom to, co im akurat „pasuje”. W czasie zjazdu „Solidarności” trzech dziennikarzy podało całkowicie sprzeczne z sobą wersje przemówienia Wałęsy. Każdy zapamiętał tylko to, co mu odpowiadało.

Główna linia Wałęsy — niezależnie od wszystkich niuansów — od początku była i jest linią porozumienia, nienarażania się, niewychylania, dogadania się z „komuną”. Tyle, że jak widać — jest to linia nieskuteczna, skoro „komuna” nie chce się, jak do tej pory z nikim, w tym również z Wałęsą — porozumieć. Sądzę, że od momentu uzyskania władzy w „Solidarności”, a potem również po oficjalnym rozwiązaniu Związku — Wałęsa zawsze starał się zajmować pozycję nadrzędną nad Związkiem, ale i nad „czerwonym”. Jeśli „czerwony” był w opałach, Wałęsa przychodził mu z po-



**Lech Wałęsa:**  
Linia porozumienia

mocą, bo tego wymagała jego pozycja „nadrzędności”. Przykłady? Pierwszy: list Wałęsy do Jaruzelskiego, kiedy zbliżał się termin strajku, zapowiedzianego w 1982 r. przez TKK, w rocznicę rejestracji „Solidarności” i odzyskania niepodległości (strajku skądinąd z góry fikcyjnego, o którym było wiadomo, że go i tak nie będzie), a Wałęsa

---

### Jeśli „czerwony” był w opałach, Wałęsa przychodził mu z pomocą.

---

uważał, że „komuna” znalazła się tym samym w trudnej sytuacji. Więc list miał być pewnie czymś w rodzaju pom ocniczej dłoni: musimy się porozumieć, my zrozumieliśmy swoje błędy, teraz działamy razem. Ale ta pomocna dłoń zawisła w próżni, nie była „komunie” potrzebna.

Drugi przykład. Gdy w czasie rozmów (to jeszcze okres legalnej „Solidarności”) zbyt mocno przyciskaliśmy rząd, operując bardzo konkretnymi danymi i argumentami, Wałęsa zabierał głos i mówił „tu trzeba odpuścić, rządu nie można rzucać na kolana”. Tok myślenia Wałęsy w tym momencie: jeśli ich nie będziemy przypierać do muru, to staniemy się dla nich poważnym, „wiarygodnym” partnerem. Tymczasem trzeba zauważyć, że jakiegokolwiek ustępstwa wobec „Solidarności” skończyły się w marcu 1981 r. Wtedy to działacze „Solidarności” stanęli między twardą administracją, a twardymi załogami żądającymi załatwienia ich spraw. Nie mieli obrony. Obroną przed wyborcami mogła być tylko władza wyższa. Wymagało to scentralizowania struktur i utworzenia hierarchii. Na szczycie tej hierarchii musieli być ciążo uznane za nieomyłne. Działacze wyższego szczebla tracili samodzielność i podporządkowywali się bez reszty Wałęsie, który uznany za „nieomyłnego” mógł ich skutecznie bronić przed niezadowolonymi wyborcami. Raz na wiecu, atakowany, czemu jeszcze nie załatwiłem dostępu „Solidarności” do TV, zamiast mozolnie argumentować i wyjaśniać mechanizmy nacisku czy negocjacji, powiedziałem: „Ludzie, czego wy ode mnie chcecie, przecież Wałęsa był z nami i też nie potrafił załatwić” — i ludzie zawstydzeni spuścili głowy!

— Czy polityka ugodowości i wspomnianej „nadrzędności” Wałęsy, to polityka słuszną, skuteczna?

(Śmiech) — Proszę Pana... Ja w konsekwencji tej polityki przesiedziałem trzy lata, kole-dzy również.

— Niemniej, ktoś mógłby powiedzieć (a są tacy), że w związku z sytuacją ekonomiczną Polski, w związku z naciskiem Zachodu i Kościoła, po ostatniej amnestii, po uwolnieniu prawie wszystkich „politycznych” i złagodzeniu trybu postępowania wobec nowo schwytanych „za druk i kolportaż” itd. — powstała nowa sytuacja, że może obecnie, wobec szukania sojuszników wśród pewnych kręgów opozycji przez ekipę Jaruzelskiego (np. w środowiskach katolickich), zaistniało potwierdzenie słuszności ugodowej linii Wałęsy?

— Czy „ugoda” jest celem, czy też jedynie środkiem realizacji interesów społecznych? Jeśli jest celem, to znaczy, że chodzi o załatwienie etatów dla działaczy kosztem społecznego interesu. Jeśli jest środkiem, trzeba rozważyć, czy skutecznym? Czy warunki ugody pozwolą na rzeczywistą realizację interesów społecznych i czy ludzie ugody potrafią te warunki wykorzystać? Na oba pytania odpowiedź jest... wątpliwa. Obóz ugody, nazywający się „realistami”, tak bardzo pragnie ugody, że to chciejstwo pogrąży ich po uszy w utopii. Główna teza utopii to nadzieja, że komuniści wobec spadkowych trendów ekonomicznych zrezygnują z władzy. Dla ratowania kraju!!! Analogicznie należałoby oczekiwać, że właściciel samochodu, który jest kiepskim kierowcą odda samochód dobremu kierowcy, bo tamten

---

### Czy „ugoda” jest celem, czy też jedynie środkiem realizacji interesów społecznych?

---

będzie lepiej nim jeździł. Żadne fakty tego przekonania (a może tezy propagandowej dla naiwnych?) nie mogą zmienić. Ani to, że Jaruzelski nie zaważał się dorzucić gospodarki stanem wojennym, ani dawniejsze doświadczenia. Ten model ugody był już ćwiczony np. za Gomułki. W 1961 r. prezes koła „Znak” Stomma powiedział w sejmie: (cytuję z pamięci) „Drogę rozwoju, wytyczoną dla Polski Ludowej po II wojnie światowej uważamy za słuszną. Przemiany zrealizowane w Polsce Ludowej dały nam wreszcie zdrową strukturę”. A „Tygodnik Powszechny” pisał wówczas (4. 09. 1960) — tego nauczyłem się na pamięć, cytuję dosłownie: „Światowy system amerykański się rozpada (...) Siłę dać nam może tylko ścisły sojusz ze Związkiem Radzieckim. Uświadomienie

tego faktu narodowi i przekonanie go do tak przyjętej racji stanu jest aktualnie najważniejszym zagadnieniem bytu narodowego”.

— Dziś „Tygodnik Powszechny” tak by nie napisał...

— Bo straciłby natychmiast prenumeratorów.

Chciałbym zwrócić uwagę, jak przemówienie Stommy i oświadczenie „Tygodnika Powszechnego” zaowocowały. Przemówienie Stommy było chyba 5 maja 1961 r., zaś w 1962 r. Gomułka zaczął się gwałtownie wycofywać z wszelkich reform ekonomicznych (pomijam tu wcześniejsze odwołanie frontu politycznego), zablokował wszelką samorządność zakładów pracy, zaś w 1964 r. została zlikwidowana płynność funduszu plac w zakładach, czyli stwierdzono *expressis verbis*, że podjęcie produkcji ponadplanowej nie zwiększa funduszu plac.

— Czy myślenie historyczne zawsze należy wiązać ze współczesnymi wypadkami? Przecież epoka Gomułka a epoka Jaruzelskiego to okresy bardzo różne...

— Oczywiście: Gomułka zakończył karierę strzelając do robotników, a Jaruzelski ją zaczął od strzelania. Dlatego w Gomułkę jeszcze można było wierzyć — jeśli ktoś chciał — a w Jaruzelskiego już nie można.

— Niemniej, upieram się, że różnice idą dalej: Gomułka był bardzo dogmatyczny, doktrynalny, natomiast Jaruzelski jest...

— ...policyjny,

— ...ale i pragmatyczny.

— Czekałem na to stwierdzenie, aby wykażać, jak bardzo owa „policyjność” wiąże się z szeroko reklamowanym „pragmatyzmem”. W systemie dogmatycznego totalitaryzmu liczy się głównie doktryna, a nie fakty — stąd np. wiadomości nadchodzące z policji na temat możliwości inwigilowania czy „kontrolowania” opozycji nie mają praktycznego znaczenia. Inaczej w przypadku „pragmatyzmu”: tu decydujące zdanie ma policja, która stwierdza, że jest w stanie kontrolować (podśluchać, inwigilacja) np. 20 % opozycji, zaś 80 % pozostanie poza jej zasięgiem. Pragmatyk wyciągnie natychmiast z tego praktyczne wnioski polityczne, których rezultatem jest m. in. osławiony „liberalizm” ekipy Jaruzelskiego. De-

czyzja o ostatniej amnestii (niezależnie od uwarunkowań zewnętrznych) jest chyba dobrym potwierdzeniem moich wywodów. Ten sposób sprawowania i trzymania się przy władzy powoduje, że (przepraszam za konieczną tu ironię) patrzę na władzę... no, powiedzmy, z fachowym uznaniem.

— Czy nie sądzi Pan, że może zaistnieć pozytywna zbieżność między tym pragmatyzmem władzy z jednej strony, a ugodową linią Wałęsy i Rady „Solidarności” z drugiej, co w rezultacie jednak mogłoby doprowadzić np. do reaktywowania w tej czy innej formie „Solidarności”?

— Nie. Na to komuniści nigdy nie pójdą, bo byłoby to sprzeczne z marksowską doktryną o niepodzielności ich władzy i z całą dotychczasową historią komunizmu. Myśmy przecież próbowali od sierpnia 1980 r., jako „Solidarność”, nie tyle dzielić się władzą, ile mieć niezależny głos i pewny wgląd w sprawy gospodarcze (dzięki informacjom naszych ludzi w zakładach pracy). I też nie wyszło. Przecież cała „ich” gotowość do „porozumienia” powstała w naszej wyobraźni, w wyniku naszej interpretacji ich poczynań. To nie his-

---

### Ten sposób sprawowania i trzymania się przy władzy powoduje, że patrzę na władzę... z fachowym uznaniem.

---

toria się powtarza, to komuniści powtarzają stale tę samą taktykę, a my powtarzamy nasze reakcje.

Wiosną 1982 r. metodą przecieków czy „poufnych” informacji na nieoficjalnym szczeblu zaproponowano TTK rozmowy. Warunkiem przedwstępnym, mającym wybić argumenty twardego w tym z KC, było uspokojenie nastrojów społecznych. Dyskusja o potrzebie i terminie strajku generalnego przycichła. Proklamowano strajk 15-minutowy. Rozmowy „ustalono” na połowę sierpnia. A gdy TTK wróciła wypoczęta z urlopu — okazało się, że nikt z oficjeli o projekcie rozmów nie słyszał. Po prostu — nastroje zostały uspokojone, partner przestał być partnerem, bo nie miał już nic do zaferowania!

— A czy nie było to 15-minutowe, wspomniane przez Pana strajkowanie tylko rezultatem stwierdzenia, że akcje są nieskuteczne, a ludzie zmęczeni walką, że zawęża się krąg ak-

### tywnie uczestniczących w wojnie polsko-jaruzelskiej po stronie społeczeństwa?

— W pewnym sensie tak — ale właśnie dlatego, że TKK nie udzielała załogom poparcia, że „wyciszała”. Nie myłmy przyczyny ze skutkami.

Podam Panu jeszcze jeden przykład (choć, moja wiedza na ten temat nie jest kompletna, jak w przypadku dopiero co przywołanym). Po zamordowaniu św. Józefa (Ks. Jerzego Popiełuszki — przyp. S. D.) nastroje społeczne były tak mocno podniesione, że nagle pojawiła się wstępna propozycja rządowa katolickich czy chrześcijańskich związków zawodowych — ale za cenę uspokojenia społeczeństwa. No i uspokojenie nastąpiło: wzywał do niego rząd, TKK, rozgłośnię zachodnie, Episkopat, ambony kościołów — z nasileniem wręcz niespotykanym. Po uspokojeniu okazało się, że o żadnych katolickich związkach znów nic nikt nie wie — nie było sprawy.

mowały). Po pierwsze — pozbyto się jednego z najbardziej niewygodnych dla komunistów autoritetów moralnych. Ujawnienie afery — „wpadka” z kierowcą Chrostowskim — była elementem przypadkowym, nieprzewidzianym (wykonawcy mordu do końca działania przekonani byli o swej bezkarności). Po drugie — już po ujawnieniu przez władze, kto był mordercą, po przykładowym procesie i skazaniu zabójców — po raz pierwszy od grudnia 1981 r. zintegrowano społeczeństwo i władzę! Cała Polska zasiadła przed telewizorami — po raz pierwszy od grudnia — właśnie wtedy, gdy przeprowadzano transmisję z procesu. Posunięcie absolutnie genialne (przepraszam za być może cyniczne sformułowanie, ale usiłuję utożsamiać się z intencjami zlecniodawców zabójstwa): najpierw pozbyć się bardzo niewygodnego, bo nieskazitelnego i bezkompromisowego przeciwnika, a potem wystąpić w roli sędziego jego zabójców! Skutków tego wydarzenia nie można



Demonstracja przed WRN w Bydgoszczy: „Wiedziałem, że legainość będzie tylko chwilowa”.

— Dobrze, że poruszył Pan — jako uzasadnienie swojej tezy — sprawę morderstwa ks. Popiełuszki. To przecież bardzo ważny moment w najnowszej historii Polski.

— Chciałbym zwrócić uwagę na dwie pieczenie, które upieczono przy jednym ogniu (jeśli wolno w takim wypadku używać tego sformułowania, ale władze PRL tak właśnie chyba rozu-

lekcwazyć. Jeśli nawet owo przekroczenie granicy władza społeczeństwo było chwilowe, to jednak ślad owego przekroczenia pozostał.

— Proszę Pana, z całego Pana wywodu wynika pociąg do historycznego traktowania współczesności, lubi się Pan odwoływać do historii choćby po to, aby uzasadnić swoje widzenie zarówno terażniejszości, jak i przy-

szłości. Jak więc widzi Pan sytuację dzisiejszą i jutrzejszą w PRL, w powiązaniu z Pana historycznymi wnioskami?

— Dzisiejsza Polska, to niewątpliwie zmodyfikowany do obecnej sytuacji NEP. Przypomnę, że NEP to nie tylko Nowa Ekonomiczna Polityka, ale był on istotnym novum np. w polityce narodowej. Otwarcie NEP-u to jednocześnie zapalenie zielonego światła dla nacjonalizmu. Podobny proces — i ekonomiczny, i nacjonalistyczny — usiłują wskrzesić obecnie władze PRL — choć trudno mi stwierdzić, na ile jest to z ich strony historyczne myślenie, a na ile wynik intuicyjnego przeświadczenia o skuteczności akurat tej, a nie innej polityki.

— Tutaj bym zaprotestował. Jaki to NEP (choć rzeczywiście powstaje wiele firm prywatnych, polonijnych, pojawiły się nieliczne na razie „joint ventures”), skoro jednocześnie propaganda na każdym kroku tępi „butiki i spekulantów”, a Urząd Skarbowy gnębi bardziej niż „pan” uciskał chłopów pańszczyźnianego. Gdzie tu pole dla prywatnej inicjatywy z rozmachem? Załatwienie nawet zwykłej budki z pietruszką trwa miesiącami i kończy się nieraz odmową.

— Rzeczywiście, pewien rozdźwięk istnieje. Ale to chyba wynik swoistego chęćstwa, które w praktyce różni się z intencjami.

— Byłby więc to pierwszy poważny błąd tej władzy, której jak dotąd wszystko się udaje (wszystko — tzn. wszelkie kroki tę władzę umacniająca)?

— Dlaczego błąd? Oni przecież muszą tę oddolną inicjatywę gnębić, żeby ich nie zżarała.

— Ale ta oddolna inicjatywa mogłaby spowodować pewne ożywienie gospodarcze, właśnie porównywalne z NEP-em!

— Proszę Pana, Rakowski 6 sierpnia 1981 r. powiedział, że rząd się jakoś wyżywi (bo to Rakowski powiedział, a nie Urban, jak się mylnie sądzi). Wracamy do celu, jaki sobie komuniści stawiają: niepodzielna władza i przynajmniej taka produkcja przemysłowa, która pozwoliłaby wywiązać się z zobowiązań sojuszniczych.

— No a długi zagraniczne?

— Pozostały i pozostaną. Całkowicie pewne.

— Zaraz, przecież to zbyt poważne obciążenie...

— Czyje? Kilku przygłupich bankierów, którzy się w ten „interes” z PRL wdali i teraz ponoszą tego konsekwencje.

— Niemniej, czynione są starania, aby zachować pozory...

— Właśnie. Tylko pozory i nic więcej. Przecież Litwinów w 1932 r. w imieniu ZSRR uznano za dłużników carskiej Rosji, zobowiązując się do ich spłacenia.

— I co?

— I nic. Długi uznali, cały świat się zachwyca!

---

### U nas przecież nie ma mechanizmów rynkowych w tej dziedzinie, o wszystkim decyduje się ogólnie.

---

(„komunizm się reformuje”), ale do tej pory ani kopiejka nie została zwrócona.

W roku 1981 mieliśmy 2 mld deficytu płatniczego (6,3 mld import; 4,2 mld eksport), a razem z odsetkami 40 mld długu. Te 2 mld to była cena utrzymania przemysłu na jego ówczesnym poziomie.

— Obecnie (od 1982 r.) dane rządu PRL mówią o nadwyżce eksportu nad importem...

— Oczywiście. Proszę Pana, jeśli kapitan polskiego statku pływa z walizką dolarów... Na reddie przychodzi pilot — i dopóki mu kapitan tych dolarów nie pokaże, a potem nie odliczy co do centa — to pilot statku do portu nie wprowadzi. Żaden bank nie kredytował nawet wprowadzenia polskiego statku do portu! Nie mając dolarów do zapłacenia — gotówką, nie kredytami — nic na Zachodzie nie mogliśmy kupić. W najlepszym przypadku bilans mógł być zerowy. A jak już coś tam sprzedaliśmy do Egiptu, Ghany czy USA, to mogliśmy mieć plus. Jeśli nikt nie udzielał nam kredytu, to nie może być deficytu, bo deficyt pojawia się tylko przy transakcjach kredytowych.

— Ostatnio kredyty ruszyły — ostrożnie, powoli, z większą rozwagą niż dawniej, ale ruszyły...

— To i tak tylko wynik obaw zachodnich bankierów o własne pieniądze, uprzednio pożyczone, i decyzji politycznych władz PRL. U nas przecież nie ma mechanizmów rynkowych w tej dziedzinie,

o wszystkim decyduje się ogólnie. To nie firmy czy społeczeństwo decydują, co i dlaczego kupować. Z okresu Gierka mógłbym wiele anegdot na ten temat opowiedzieć, ale myślę, że szkoda czasu.

— **Może chociaż jedną?**

— Centrum Techniki Okrętowej w Gdańsku, gdzie pracuje moja żona, dostało pytanie z Komitetu Centralnego, jakie są trendy rozwojowe statków na świecie. No i wie Pan, inżynierowie z CTO oszaleli ze szczęścia. Po raz pierwszy od lat trzydziestu kilku Komitet Centralny zwrócił się z takim pytaniem do jedynych fachowców w Polsce z tej dziedziny, traktując odpowiedź na to pytanie (jak się wydawało) jako „podkładkę” do decyzji. Ludzie rzucili najpilniejsze zlecenia, potworzyły się samorzutnie zespoły, przewracali bibliotekę, kreśliли — i w końcu zrobili opracowanie na chyba 4 strony maszynopisu, takie krótkie streszczenie, bo może ktoś z „góry” nie będzie chciał czytać elaboratów; uzupełnili to wykresami i tabelami dla poszczególnych typów statków, tonazu itp. Kontenerowce szły w górę, drobniowce spadały, to samo było z niektórymi typami statków rybackich, trendy zmieniały się wraz z wyeksploatowaniem łowisk itd. Szczęśliwi — wysłali opracowanie: nareszcie, nareszcie! Po jakimś czasie wróciło do CTO. Czerwonym ółwkiem dokonano poprawek:

---

### **Ekonomiści „u góry” nie są absolutnie w stanie dostrzec szczegółów**

---

wszystkie trendy zmieniono na rosące... Precz z czarowidztwem! Był okres, że kupowano cukier z Kuby (będąc drugim jego producentem na świecie, a wtedy nawet pierwszym) czy tranzytorem z Meksyku (97 % braków i uszkodzeń). Itd., itp. Ja nie mam żadnych przesłanek, by twierdzić, że obecne zakupy, równie centralnie sterowane, będą najkorzystniejsze dla gospodarki Polski. Ekonomiści „u góry” nie są absolutnie w stanie dostrzec szczegółów — a tymczasem, żeby gospodarckę rzeczywistość wspomóc, trzeba jednak znać te szczegóły.

— Wróćmy do „porozumienia narodowego”, o czym pośrednio była jakby mowa przy okazji Pana krytyki postawy ugodowości ze strony „Solidarności”, czy raczej kierownictwa z Wałęsą na czele.

— Marcin Król (z którym nie zawsze się zgadzam, ale tutaj akurat tak) w trakcie dyskusji na spotkaniu „Trudna sztuka kompromisu”, zorganizowanym przez Duszpasterstwo Środowisk Twórczych wypunktował pewne nieporozumienie językowe („nowomowę solidarnościową”): porozumienie zakłada wspólny cel i dobre intencje obu stron. Dialog to dobre intencje z obu stron. Ani do jednego, ani do drugiego nie możemy mieć pewności (jeśli idzie o „komunę”), więc raczej należy mówić o kompromisie, bo ten nic nie zakłada, poza wspólną jednostkowego „aktualnego” interesu. Trzeba więc mówić o kompromisie, a nie o dialogu czy porozumieniu. To bardzo istotne i cieszę się, że Król o tym wspominał.

A cóż to jest kompromis? To po prostu elegancka nazwa handlu wymiennego. I tu wracamy do kwestii celów. Co chcą osiągnąć komuniści, a co chce osiągnąć opozycja. Jeśli przystępujemy do rozmów, to powinniśmy wiedzieć, co oni mogą chcieć nam sprzedać, co my możemy im sprzedać i co oni chcieliby od nas kupić. Tymczasem ich interesuje jedno: zwiększenie produkcji (ale bez reform, czyli zwiększenie obciążenia społeczeństwa pracą, inaczej spadek stopy życiowej, zwiększenie wyzysku), zaś opozycję interesują pewne koncesje polityczne, lub — jeśli ma rozmawiać związek zawodowy — zmniejszenie wyzysku. Jeśli więc stroną układającą się z rządem ma być związek zawodowy, to co ma do sprzedania? — interesy społeczne i ewentualne uspokojenie nastrojów, powstrzymanie czy złagodzenie oporu społecznego. Tymczasem, jak już mówiłem, jeśli warunkiem wstępnym do rozpoczęcia negocjacji jest uspokojenie nastrojów, to w wypadku realizacji tego warunku dalsze negocjacje są bezprzedmiotowe, bo wszelkie inne punkty są ewidentnie przeciwstawne. Jedni będą rozmawiać, jak wyzysk zwiększyć, a drudzy — jak zmniejszyć — i gdzie tu szukać wspólnego języka? Metoda, która zmierzała do uspokojenia nastrojów przed rozpoczęciem rozmów — w rezultacie rozmowy uniemożliwiła.

— Teraz pytanie o charakterze „nierealnym”, ale jednocześnie takie, na które sobie szczególnie ostrzyłem zęby. Jak Pan pokierowałby związkiem, gdyby wygrał Pan wybory — tzn. zwyciężył Wałęsę i został przewodniczącym Komisji Krajowej „Solidarności” po zjeździe w hali „Olivii”? Czy uniknęlibyśmy 13 grudnia?



— Myślę, że nie. No, może akurat nie ta data, ale przecież nie idzie o datę. Rozwiązanie siłowe zostało wybrane jako jedyne możliwe przez Biuro Polityczne KC PZPR w lutym 1981 r. Trzy tygodnie przed 13 grudnia odbył się II Zjazd Regionu Gdańskiego „Solidarności”. Na tym zjeździe 15 osób, w tym również ja, opuściło Komisję Regionalną i, można powiedzieć, utworzyło swoją „frakcję”. Nadal spotykaliśmy się — owe 15 osób; zebrania miały charakter otwarty, więc przychodzili i inni. W trakcie tych zebrań opracowaliśmy instrukcję na wypadek wprowadzenia

---

**Jeśli przystępujemy do rozmów,  
to powinniśmy wiedzieć,  
co oni mogą chcieć nam sprzedać;  
co oni chcieliby od nas kupić.**

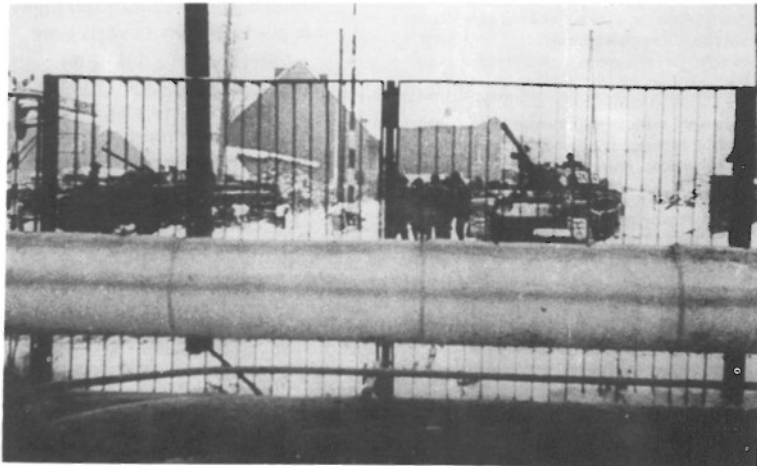
---

stanu wyjątkowego — a byliśmy pewni, że ten moment nastąpi. Instrukcja była gotowa, ale nie miał jej kto podpisać ani opublikować. Oczywiście nie Komisja Regionalna, którą demonstracyjnie opuściliśmy. Prezydium Komisji też nie. W końcu podpisały („Boh Trojcu lubi”) trzy komisje zakładowe, przekonane o słuszności jej upowszechnienia.

— Gdyby Pan był przewodniczącym Związku, poszedłby Pan w tym samym kierunku — instrukcje, ostrzeżenia, przygotowania?

— Tak. Myślałem o tym — jeszcze bez udziału tych wszystkich uwarunkowań — znacznie wcześniej. Wróćmy do strajku 1980 r. Zastanawiałem się, będąc jednym z negocjatorów, walczących o każde słowo, ba nawet przecinek — co koniecznie musimy osiągnąć, a co ewentualnie możemy „odpuścić”? Najważniejszym wydawało mi się osiągnięcie legalności działania WZZ na pół choćby roku, aby nauczyć społeczeństwo walki... w warunkach braku legalności, bo wiedziałem, że legalność będzie tylko chwilowa i zostanie nam odebrana. Pół roku miało wystarczyć — potem mogliby nas zamknąć, ale to już by nic nie zmieniło, ziarno zostałoby zasiane. Setki tysięcy będą myślały i umiały to samo, co my — i nawet nasze zniknięcie pewnego dnia już władzy nic nie da.

Walcząc o sformułowania Porozumienia Gdańskiego, walczyłem o te pół roku. I tak akurat dziwnie wyszło, bo marzec 1981 r. był akurat pół roku później... Niestety, ani pół roku, ani nawet dłuższy okres legalnej „Solidarności” nie został



Oslawiony „liberalizm” Jaruzelskiego.

nienia. Wydrukowaliśmy 10 tys. egzemplarzy, część się rozeszła, ale większość „gdzieś” przepadła.

spożytkowany dla przygotowania społeczeństwa do konfrontacji z atakiem komunistów. Cały mój spór z Wałęsą i innymi działaczami „Solidarności”

sprowadzał się do tego, że ja chciałem przygotować Związek, społeczeństwo do obrony. Nie mogę powiedzieć, aby na mnie nie wywarło wrażenia codzienne powtarzanie od sierpnia do grudnia, że „Solidarność” jest niezwykła, że „Solidarność” nikt nie ruszy, itp. Profesorowie historii, socjologii, działacze polityczni z kilkudziesięcioletnim stażem tak mówili — a ja miałem im się wciąż opierać?

— Czy w dzisiejszej, odmiennej sytuacji...

— Jakiej odmiennej?

— No więc dobrze. Uważam, że dziś władza jest jednak lepiej przygotowana do działań antyzwiązkowych...

— Proszę Pana, ulega Pan propagandzie być może, a może nie, ale i tu się nie zgadzam. Czy wie Pan, że Biuro Polityczne KC PZPR oceniło ilość strajków w zakładach już po delegacji Związku na co najmniej 300? Pewnie było ich znacznie więcej, ja sam znam kilkadziesiąt przypadków strajków skutecznych, do których — od strony ich formy — władza całkowicie nie była przygotowana. Były np. strajki 3 zakładów — cały! Były strajki polegające na złożeniu wymówień z pracy przez wszystkich pracowników. A np. w CTO w Gdańsku były kłopoty z wypłatą — i stanęła prototypownia. Przybiegł kierownik — zresztą sekretarz POP i mówi: strajk? — Nie, jaki tam strajk! Czekamy na wypłatę. Jak nam zapłaca, zabierzemy się do roboty. I co? Kierownik przestał być kierownikiem i sekretarzem, a z dyrekcji przyjechał kasjer i wypłacił tyle, ile ludzie żądali, bez pytania się za co.

— Ale ja myślę raczej o strajku o charakterze politycznym — porównywalnym ze strajkiem 1980 r.

— Nie ma takiej sytuacji, aby to obecnie było możliwe do przeprowadzenia.

— Ale gdyby była, zapewne zdławiono by taki strajk siłą, jak w grudniu 1981 r.

---

**Gdybym został wybrany przewodniczącym Związku, oznajmiłbym członkom, że będziemy upierać się przy tym i tamtym**

---

— W grudniu Region Mazowsze miał taką koncepcję strajku: walczą duże zakłady pracy (praktycznie: Urus, FSO, Nowotko, Huta Warszawa), a inne mogą je wspomagać, mogą się do nich przenieść. No i co? 40 tys. ludzi — FSO, 22 tys. — Ursus, 10 tys. — Huta i chyba 8 tys. — Nowotko. Razem 80 tys. — to „strajkowa elita”. Ale cała reszta „wspomagająca” to przecież 2 mln pracowników — i oni się właściwie przyglądają, a nie strajkują. Efekt był taki: „czerwoni” wysłali jeden batalion ZOMO! I po kolei ten jeden batalion załatwił owe 4 zakłady. Gdyby wówczas ponad 2 mln ludzi pozostało w domach, to oni do dziś mogliby sobie jeździć i pojedynczo przywozić ich do zakładów pracy, a potem jeszcze zdwozić. Ale tu już jeden batalion by nie wystarczył. Moim zdaniem taka taktyka władz związkowych to wynik braku zaufania kierownictwa Związku do swoich członków. Tymczasem Związek otrzymał „w prezencie” całe 16 miesięcy, aby swoim członkom powiedzieć, jak się mają bronić przed władzą, która od samego początku zmierzała do likwidacji „Solidarności”. Niestety, zamiast takich instrukcji Związek otrzymywał od swoich władz

---

**Na to — reaktywowanie „Solidarności” — komuniści nigdy nie pójdą, byłoby to sprzeczne z marksowską doktryną o niepodzielności ich władzy i całą dotychczasową historią komunizmu.**

---

obietnice zwycięstwa w wyniku chytrej gry politycznej, która nic nie miała kosztować. Nie dziwię się Polakom, że woleli wybrać te obietnice od tych, które obiecywały im tylko „krew, pot i łzy” i przygotowywały jedynie do dalszej, trudnej walki bez gwarancji zwycięstwa. Wałęsa obiecywał, że „nabierze” komunistów i wszyscy z tego będą czerpać korzyści. Odpowiadając Panu bezpośrednio na pytanie powiem: gdybym został wybrany przewodniczącym Związku, oznajmiłbym członkom „Solidarności”, aby na jedno nie liczyli — że nam się uda „nabrać” — i dopóki ja tu będę, że będziemy tego próbować. Wręcz przeciwnie — będziemy prowadzić politykę jawną i uczciwą. Nie będziemy robić tego i tamtego, ale będziemy się upierać przy tym i tamtym — i albo na to pójdą, albo będą musieli nas rozwalić. Pewnie by nas rozwalili... czyli zastosowali tę metodę, którą w rze-

czywistości zastosowali. Ale jeśliby jakiegokolwiek działanie Związku miało choć cień szansy na powodzenie, to tylko takie. Natomiast za brak jakiegokolwiek zmysłu politycznego uważam wybór metody, którą „Solidarność” zastosowała: ależ powtarzamy na każdym kroku, że ich kochamy, a róbmy swoje. To była zresztą wypowiedź publiczna (czyja? zgodnij Kotku!)<sup>\*</sup> — i od tej pory komuniści nie mogli udawać, że tego nie wiedzą. I każda wypowiedź Związku mogła być od tej pory traktowana jako nieszczerza, jako podporządkowana temu celowi.

— Panie Andrzeju, mam pomysł. Chętnie posadziłbym przy jednym stole Pana i Wałęsę — i jeszcze raz zapytał o kilka spraw, o których tutaj Pan wspomniał. Taka męska rozmowa mogłaby być bardzo interesująca — i być może nawet pożyteczna? Czy Pan wyraziłby zgodę na takie spotkanie?

— Ależ tak! Ciekaw jestem tylko, czy uzyska Pan zgodę Wałęsy, ale życzę Panu jak najlepiej.

— Dziękuję za życzenia (spróbuję!) — i tym bardziej dziękuję za rozmowę.

Rozmowa autoryzowana  
Rozmawiał: Stanisław Dawidowicz

<sup>\*</sup> — Charakterystyczny, retoryczny zwrot Kisiela pojawiający się często w jego cotygodniowych felietonach w „Tygodniku Powszechnym”.



Stodieck's Buchhandlung  
und Galerie — Księgarnia Polska prowadzi  
wydawnictwa emigracyjne i krajowe.  
Sprzedaż wysyłkowa, katalogi wysyłamy bezpłatnie  
na każde żądanie  
Richard-Wagner-Str. 39, D-1000 Berlin 10  
Tel. (030) 341 10 40

tu i tam

Jedyny w świecie kolorowy, ilustrowany miesięcznik w języku polskim. Redagowany i drukowany w Melbourne w Australii, miesięcznik **TU I TAM** sprzedawany jest również w wielu krajach Europy Zachodniej, w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, Argentynie, Brazylii i Izraelu.

Wysoka jakość poligraficzna, świetny papier (132 strony) i różnorodność tematów sprawiają, że **TU I TAM** bardzo szybko zdobywa sobie miejsce w polskich domach na całym świecie.

Na terenie Republiki Federalnej Niemiec **TU I TAM** kosztuje 10 DM i jest do nabycia:

W księgarni „Wawel”  
5000 Köln 1  
Stephanstraße 11,  
Tel. 0221/246160

Stodieck's Buchhandlung  
Richard-Wagner-Str. 39  
1000 Berlin 10  
Tel. 030/341 10 40

# AIDS na świecie

*Tekst publikowany poniżej jest streszczeniem 60-stronicowego raportu pt. „AIDS i Trzeci Świat”, który prezydent organizacji Ochrony Środowiska Panos-Institute Jon Tinker wygłosił w Londynie w dniu 26. 11. 1986. (AIDS and the Third World). Broszurę można otrzymać w: Panos-Institute, 8 Alfred Place, London WC1E 7EB.*

Na Zachodzie sądzi się ogólnie, że AIDS jest przede wszystkim problemem dla Ameryki i Europy. Osąd ten, jak dowodzi nasz raport, jest zupełnie błędny. Najbardziej dotkniętym przez tę chorobę miastem w USA jest Nowy Jork, gdzie co 250 mieszkańców ma we krwi przeciwciała HIV, podczas gdy w stolicach państw środkowej Afryki zgodnie z przypuszczeniami, co 5 mieszkańców jest nosicielem tego wirusa. Oblicza się, że za 5 lat liczba chorych na AIDS w USA osiągnie 150 tys. Koszty leczenia chorych dotkniętych tą chorobą szacuje się na 8-14 mld dolarów w roku 1991, przy czym widać tu tendencję wzrastającą.

Sytuacja w Ugandzie, Tanzanii, Ruandzie, Zairze, Zambii i prawdopodobnie jeszcze w wielu innych krajach afrykańskich jest 20 do 50-krotnie gorsza niż w Nowym Jorku. Ameryka jest krajem bogatym nie tylko w pieniądze, lecz i środki medyczne. Nie można tego powiedzieć o Afryce. Jak więc wygląda obecna sytuacja na Czarnym Lądzie? Oto liczby — Zair: w Kinszasie wśród zdrowych kobiet w wieku do 30 lat, co piąta jest zarażona, wśród kobiet ciężarnych, co 12 jest nosicielką wirusa HIV; Ruanda — 12,5 % ludności miejskiej jest zarażona wirusem AIDS; w Nairobi 60 % wszystkich prostytutek ma we krwi przeciwciała HIV; Zambia — Lusaka: wśród dawców krwi płci męskiej między 30 i 35 rokiem życia stwierdzono zarażenie co trzeciej osoby.

Podane tu liczby opierają się oczywiście na przypadkowych badaniach, przede wszystkim wśród wykształconej ludności miejskiej. W Afryce wirusem AIDS zarażeni są przede wszystkim ludzie młodzi, posiadający wykształcenie zawodowe, zarówno kobiety, jak i mężczyźni; a więc ta część społeczeństwa, na której opiera się przy-

szłość tych krajów. W zambijskim zagłębiu miedzi, wśród wszystkich zarażonych wirusem HIV 2/3 stanowią ludzie młodzi posiadający wykształcenie. Prawie we wszystkich krajach afrykańskich stwierdza się obecność choroby AIDS. W niektórych z nich zanotowano dopiero kilka przypadków zachorowań, w innych mówi się o setkach tysięcy. Nie można unikać generalnego stwierdzenia: wirus AIDS rozprzestrzenił się na całym świecie. Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) przypuszcza, że do roku 1990, od 50 do 100 mln ludzi stanie się ofiarami tej choroby. Nie ma kraju, w którym można by się czuć pewnie. Każdy seksualnie aktywny człowiek na naszej planecie znajduje się w potencjalnym niebezpieczeństwie.

Jest to najważniejsze stwierdzenie — pierwszy punkt naszego raportu. Drugi punkt stanowi stwierdzenie, że prawie u wszystkich nosicieli przeciwciał HIV pojawiają się w końcu symptomy choroby, kończącej się śmiercią.

## **Prawie wszyscy zarażeni wirusem HIV umierają**

Przedostanie się przeciwciał HIV do krwi oznacza z wielkim prawdopodobieństwem wyrok śmierci, którego czasu wykonania nie można jeszcze określić. Coraz bardziej oczywiste staje się jednak, że prawie wszyscy nosiciele przeciwciał HIV są skazani na śmierć — za 5, 10, 15 czy nawet za 20 lat. Stwierdzenie tego faktu nie przychodzi łatwo. Sprawę tę analizowaliśmy z wielką dokładnością wspólnie z czołowymi wirusologami prowadzącymi badania naukowe nad chorobą AIDS. W rozmowach prywatnych potwierdzili oni te przypuszczenia. Nie u 10 %, nie u 40 czy 50 % nosicieli wirusa HIV pojawiają się wcześniej czy później symptomy choroby AIDS, lecz u blisko 100 %. W chwili wystąpienia symptomów osoba zarażona ma zwykle jeszcze kilka lat życia. Dlaczego nie zostało to już dawno powiedziane przez lekarzy? Niektórzy z nich wprawdzie mówili o tym, jednak wielu milczało. Nie chcieli pacjentom odbierać wszelkich nadziei, a poza

tym teza, że wszyscy nosiciele wirusa AIDS znajdują się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, nie została jeszcze naukowo potwierdzona. Co kilka miesięcy publikowane są wyniki nowych badań, które obejmują dłuższy okres czasu; przedstawiane w nich statystyki wykazują coraz wyższy współczynnik śmiertelności.

Obecny stan badań nad wirusem, jego zachowaniem się w limfocytach systemu immunologicznego organizmu ludzkiego, przekonał wirusologów o tym, że wirus po dostaniu się do krwioobiegu — wyjąwszy przypadki graniczące z cudem — wcześniej czy później uaktywnia się, powoduje osłabienie systemu immunologicznego i prowadzi w końcu do śmierci pacjenta. Ponieważ wirus choroby AIDS ukrywa się w limfocytach organizmu (komórkach, które chronią nas przed infekcją) lub też w komórkach mózgowych, szanse na odkrycie szczepionki przeciwko infekcji AIDS są obecnie znikome. W celu jego unieszkodliwienia należałoby zniszczyć również limfocyty, czy też komórki mózgowe, co równoznaczne byłoby ze zniszczeniem samego organizmu. W tej sytuacji nadzieje na szybkie wynalezienie szczepionki nie mogą być zbyt wielkie. W najlepszym przypadku upłynie jeszcze kilka lat, zanim badania nad nią wyjdą ze stadium laboratoryjnego. Oznacza to, że trzeba jeszcze co najmniej 10 lat po to, aby przeprowadzić testy praktyczne ze szczepionką w celu uznania jej za bezpieczną oraz na to, by produkować i rozprowadzać ją na całym świecie. Jeżeli nawet obecnie posiadalibyśmy taki środek, nie pomogłoby to i tak milionom czy też setkom milionów zarażonych wirusem HIV, bo wiem w ich wypadku podanie go byłoby spóźnione.

### AIDS u noworodków

W krajach rozwijających się AIDS wywołuje zupełnie inne problemy niż w USA czy w Europie. Przyjrzyjmy się problemom spowodowanym przez AIDS u noworodków.

W USA i Europie epidemia tej choroby obejmuje w pierwszym rzędzie homoseksualistów. W Afryce zaś w równym stopniu rozprzestrzenia się ona wśród mężczyzn, jak i kobiet. O ile kobieta ciężarna jest nosicielem wirusa AIDS, to w 50 % pewne jest, że przekaze go swojemu dziecku: w łonie, podczas ciąży, podczas porodu, lub w końcu poprzez karmienie piersią. Co drugi noworodek zarażony wirusem AIDS umiera w ciągu

pierwszych 12 miesięcy życia. W ciągu ostatnich 5 lat w USA zanotowano ok. 400 przypadków choroby AIDS u niemowląt i małych dzieci. Istnieje obawa, że w przyszłym roku w Zambii liczba małych dzieci zarażonych wirusem AIDS osiągnie 6 tys. W Ruandzie, co 5 dziecko jest zarażone tą chorobą. Należy przypuszczać, że wkrótce dojdzie do eksplozji choroby AIDS wśród noworodków. Ich chorzy rodzice staną się również ofiarami. Dzieci te rodzą się w krajach, w których opieka społeczna i zdrowotna jest niewystarczająca. Dlatego też musimy z naszej strony okazać im więcej humanitaryzmu i współczucia, niż miało to miejsce w najnowszych katastrofach głodu.

Co stanie się w wypadku, kiedy matka dziecka jest zarażona, lecz jej niemowlę należy do tych szczęśliwych, które przyszły na świat bez wirusa we krwi? Czy matka powinna je karmić, czy też nie? A jeżeli tak, to jak długo? Istnieje wystarczająco dużo powodów aby przypuszczać, że wirus AIDS przekazywany jest dziecku z mlekiem matki. Lecz cóż poradzić matkom, które nie mają pieniędzy na kupowanie mleka w proszku, zaś woda w ich krajach nie nadaje się do picia. Czy kampanie odnośnie karmienia niemowląt mogą uratować setki tysięcy noworodków? Jaką radą należy tutaj służyć?

Choroba AIDS zmieniła również formę szczepień w Trzecim Świecie. W krajach, gdzie dzieci są nosicielami przeciwciał HIV, masowe szczepienia muszą być prowadzone przy pomocy igieł jednorazowego użycia. Jeśli chodzi o igły wielokrotnego użycia matki muszą się domagać ich sterylizacji. Jeżeli dziecko ma we krwi wirus AIDS, jego system immunologiczny jest tak osłabiony, że szczepienie przeciwko chorobie Polio, czy też innym chorobom może prowadzić do ich powstania. W Kampali, w Kinszasie — w przeciwieństwie np. do Londynu czy Paryża — oznacza to śmierć. Muszę podkreślić, że nie posiadamy jeszcze konkretnych dowodów, iż tak być musi, naukowcy jednak nie wykluczają tego, dlatego też należy doprowadzić do całkowitego zwrotu w kwestii szczepień dzieci w Afryce.

### AIDS jest niebezpieczny dla gospodarki

Wirus AIDS wywołuje nie tylko chorobę, lecz niesie ze sobą niebezpieczeństwo zagrożenia dotychczasowych osiągnięć w dziedzinie ochrony zdrowia w Trzecim Świecie.

# AIDS EXPRESS

Ekspertcy orzekli, że w ciągu najbliższych lat nie ma co liczyć na pojawienie się skutecznego leku lub szczepionki przeciw AIDS. Tymczasem liczba zachorowań w krajach zachodnich i w Afryce wzrasta lawinowo. Zagrożone są już nie tylko, jak na początku, środowiska homoseksualistów, narkomanów i osoby poddane transfuzji krwi. W USA wskaźnik nowych zachorowań wśród homoseksualistów jest obecnie dwa razy niższy, niż wśród reszty społeczeństwa. Źródłem zarażeń są kontakty seksualne ze zmieniającymi się partnerami, a zwłaszcza prostytucja. Specjaliści są zdania, że przed masowym rozprzestrzenieniem się AIDS z milionami zachorowań uratować może tylko prewencja.

A u nas? Wsi spokojna, wsi wesola... Tyłko co tydzień na peronie Dworca Głównego w Warszawie robi się egzotyycznie. To przybywają setki „szejków”, czyli arabskich i afrykańskich gasterbeiterów z Berlina Zachodniego, by spędzić weekend w naszym bogatym w rozrywki kraju. Paniąki w Berlinie Zachodnim są znacznie droższe i nie chodzą gasterbeiterów. W Polsce za to, dzięki dobremu kursowi marki zachodniej, mogą oni grać rolę dwudniowych milionerów.

Czy nasze władze sanitarne nie zdają sobie sprawy z zagrożenia? Niektóre pociągi zasługują prawie na zmianę nazwy — np. z „Berolina” na „AIDS—Express”. Tymczasem „turyście” tego typu nie stawia się żadnych barier. Odwrotnie: w Berlinie reklamuje się wyjazdy weekendowe do Warszawy, chętnym ułatwia się maksymalnie procedurę wizową (wizy można uzyskać nawet w pociągu). Zagrożenie? Drobiazg. Na razie najważniejsze są dolary. Wymienia je obowiązkowo — 15 dol. dziennie od łębka — każdy gasterbeiter na granicy. A przecież nasze władze potrafiły okazywać czujność i nieustępliwość. Tyle, że wtedy chodziło o powstrzymanie bakcyla ideologicznego. Dlatego można było nie wpuścić

do Polski Seweryna Blumsztajna z polskim paszportem. Dla „szejków” z dolarami, którzy nie wiozą ze sobą nielegalnych wydawnictw, a najwyżej wirus AIDS, granice PRL stoją otworem. Najwidoczniej, jak zwykle, cynicznie stawia się na pierwszym miejscu względy natury finansowej. Ważne są dolary — 15 dol dziennie, 30 za dwa dni. Suma ta nie najlepiej się kojarzy. Gdyby ktoś jeszcze miał jakieś wątpliwości, raz jeszcze widać jak na dłoni, jak niewysoka jest wartość społeczeństwa w oczach rządzących: za 30 dol. od łębka opłaca im się otworzyć wrota epidemii i ignorować grożące ludności niebezpieczeństwo o niewyobrazalnych rozmiarach.

Co nie znaczy, że władze są zupełnie bezczynne. No nie — obóz socjalistyczny odnosi propagandowe sukcesy. Konkretnie, Radio Moskwa nadaje we wszystkich możliwych językach krajów Trzeciego Świata, że AIDS to produkt amerykańskich zbrodniczych eksperymentów biologicznych i że trzeba czym prędzej zlikwidować wszędzie bazy USA, jako siedlisko zaraży. Ostatnio raczej się takimi tekstami ludność turecką (w Turcji, kraju członkowskim NATO, są dwie bazy USA). Podobne przykłady ogłupiania zdarzają się i u nas. *Ekspres Wieczorny* doniósł niedawno, na pierwszej stronie, że wirus AIDS być może wyskoczył z próbki amerykańskich uczonych. „Wykrył” to pewien NRD-owski profesor-emeryt, który chciał chyba wykorzystać ostatnią w życiu okazję do zdobycia sławy i napisał, że AIDS wyprodukowano podczas eksperymentów w latach 70-tych w Fort Detrick. I ZSSR wszelkimi kanałami popularyzuje to „odkrycie”, które u specjalistów wzbudziło pusty śmiech: wiadomo, że AIDS stwierdzono już w zakonserwowanych próbach krwi z lat 50-tych, kiedy badania genetyczne były jeszcze w powijakach, a i obecnie ich stan zaawansowania nie pozwalałby na wyprodukowanie wirusa AIDS. Niemniej, poczynania propagandy (i towarzysząca im bezczynność) są typowe. Gdy w jakimś kraju zdarzy się trzęsienie ziemi, organizuje się akcję pomocy. Gdyby zdarzyło się u nas, zorganizowano by zastępstwo akcję propagandową, by uświadomić ofiarom i światu, że trzęsienie wywołał Reagan.

Halszka

(Tygodnik CDN, nr 177, 1. 12. 86)



Posiadamy wiadomości przynajmniej z jednej kopalni w Afryce, gdzie wielu pracowników zostało zarażonych wirusem AIDS, w wyniku czego firma ta wkrótce będzie musiała ogłosić upadłość z powodu wypłat dla pracowników będących na zwolnieniu chorobowym. W ubiegłym roku połowa pracowników jednego z banków w Kinshasie zachorowała na AIDS.

Chciałbym tutaj, przedstawiając polityczny kontekst choroby AIDS w Afryce, dodać kilka słów uzupełnienia. Na podstawie niedokładnych zestawień liczbowych zachodni naukowcy twierdzili w przeszłości, że w Afryce już przed 10 laty mieliśmy do czynienia z wielką koncentracją choroby AIDS. Twierdzenie to wywołało w Afryce wiele kontrowersji. Afrykańscy naukowcy i rządy broniły się przeciwko tej aroganckiej i krzywdzącej ich insynuacji, iż jakoby nie zdołali w porę rozpoznać zagrożenia. Rezultaty owych badań naukowych pochodzących sprzed kilku lat zostały już obecnie obalone. Badania krwi w Afryce prowadzi się dzisiaj o wiele dokładniej i mają one bardziej niezawodny charakter. Resentymenty, wynikające z braku wrażliwości zachodnich badaczy, są — jeżeli nawet w coraz mniejszym stopniu — politycznym czynnikiem osłabiającym rozprzestrzenianie się choroby AIDS.

Co należy uczynić w celu zwalczania epidemii AIDS w krajach bogatych i w Trzecim Świecie? Każdy naród musi podjąć własną decyzję oraz odpowiednie środki, które w każdym kraju będą inne. Pierwszym krokiem jest jednakże kontrola zapasów krwi, sprawdzanie, czy nie zawierają one wirusa AIDS. Na to krajom rozwijającym się potrzeba technicznej i finansowej pomocy.

#### **Amerykańscy homoseksualiści jako pionierzy**

Najlepszą bronią przeciwko chorobie AIDS jest uświadamiająca profilaktyka, która dała pozytywne rezultaty wśród homoseksualistów w USA i Europie. Świat dużo zawdzięcza grupom homoseksualistów, którzy dali przykład prowadząc uświadamiającą profilaktykę i popularyzując koncepcję *safer sex* (bezpiecznego seksu). Dane statystyczne z San Francisco, gdzie kampania uświadamiająca trwa najdłużej, mówią, iż w latach 1982-84 ilość osób zarażonych wirusem AIDS zmniejszyła się. W Ruandzie np. przy pomocy Norweskiego Czerwonego Krzyża prowadzi się najlepszą w Trzecim Świecie, szeroko zakro-

joną kampanię uświadamiającą. Profilaktyka ta musi być różna i dopasowana do kultury danego społeczeństwa.

Tak więc wychowanie pozostaje domeną danego narodu i społeczeństwa. Jednakże uczenie się od innych ma również ogromne znaczenie. Jak wyglądają więc pozostałe formy międzynarodowych akcji? Według prognoz Międzynarodowej Organizacji Zdrowia, które podano do wiadomości w ubiegłym tygodniu, w 1990 roku na naszej planecie będzie żyło od 50 do 100 milionów nosicieli przeciwciała HIV. Dlatego też WHO wysunęła żądanie finansowania programów przeciw AIDS na sumę 1,5 mld dolarów. Tymczasem jeszcze przed kilkoma dniami w tzw. AIDS-Control-Programm Światowej Organizacji Zdrowia — uczestniczyli jeden lekarz i sekretarka, którzy rozporządzali sumą 3 mln dolarów. Wiele rządów nie troszczy się nawet o to, aby WHO udostępnić uzupełniane przecież co tydzień statystyki wszystkich, oficjalnie zarejestrowanych nowych chorych na AIDS. WHO powinna rozporządzać wynikami wszystkich badań krwi na świecie, aby móc dokładnie przedstawić rozprzestrzenianie się wirusa i stworzyć odpowiednie do tego programy uświadamiające. Dotychczasowa działalność WHO oceniana jest przez uczonych, zajmujących się badaniem choroby AIDS, jako niewystarczająca. Rządy bogatych krajów muszą więc udostępnić WHO konieczne środki w celu utrzymania aktualnego ogólnego obrazu rozprzestrzeniania się epidemii i prowadzenia prac koordynacyjnych przeciwko tej chorobie.

(Za: TAZ, 28. 11. 86)  
tłum. Stanisław Gałęziowski

**Redakcja dysponuje  
numerami »Poglądu«  
z lat 1982-86,  
przy sprzedaży których  
udzielamy  
50 % rabatu**

# Czy przeżyjemy?

## AIDS: Liczby i prognozy

W roku 1984 w Republice Federalnej Niemiec zmarło na raka 159 tys. osób. W styczniu 1985 r. zarejestrowano 134 przypadki choroby AIDS. Według przyjętych dzisiaj szacunków oznacza to, że mieliśmy wówczas do czynienia z ok. 13 tys. zainfekowanych tym wirusem. Przyjmuje się powszechnie, że na jednego chorego przypada ok. 100 zakażeń. Do grudnia 1986 liczba chorych w RFN wzrosła do 771 osób. Z dotychczasowych statystyk wynika, że liczba nowych zachorowań wzrasta każdego roku o blisko 130 %. W Berlinie Zachodnim<sup>1</sup> w jednej z uniwersyteckich klinik badania przeprowadzone wśród 1400 kobiet oczekujących na poród wykazały, że 30 spośród nich miało pozytywne wyniki, przy czym 21 dzieci przyszło na świat zainfekowanych. Stwierdzono u nich obecność przeciwciał, wykrycie bowiem samego wirusa jest niemożliwe.

Przytoczone dane oczywiście nie mówią wiele, zdają się być chaotyczne i wrywkowe. Obrazu tego nie uzupełniają również informacje, że w armii RFN zarejestrowano 10 przypadków zachorowań, ani że spośród 74 tys. zmagazynowanych w Berlinie Zach. preparatów i konserw krwi 37 miało pozytywny wynik testu na przeciwciała wirusa AIDS.<sup>2</sup>

W roku 1984, kiedy to w RFN zarejestrowano ponad 100 zachorowań, obliczono, że liczba zainfekowanych może wynosić nawet 100 tys. Oznaczałoby to, że na jednego zakażonego, który znajduje się w trzecim stadium choroby i przedstawia tzw. pełny jej obraz, przypada blisko 1 tys. nosicieli wirusa. W międzyczasie w rachunkach szacunkowych przyjmuje się już ze znacznie większą ostrożnością, że na jednego chorego przypada 100 do 150 nosicieli retrowirusa. Oznacza to, że obecnie żyje ok. 80 tys. nosicieli wirusa, z których co najmniej 50 % w ciągu najbliższych 2 do 5 lat zapadnie na tę chorobę.



Statystyka staje się alarmująca

Przytoczone wrywkowe dane dotyczą kraju, w którym pierwsze wypadki śmiertelne zostały zarejestrowane w 1982 r. Dzisiaj jest ich już ponad 300 i przypuszcza się, że każdego dnia tyle samo przybywa nosicieli wirusa tej choroby.

W lipcu 1984 w RFN liczba zachorowań była jeszcze stosunkowo niska — 77 zarejestrowanych przypadków. Jednak w porównaniu ze stanem sprzed dwóch lat był to przyrost bardzo gwałtowny. Spowodowało to, że już wówczas zastanawiano się nad podjęciem radykalnych środków zaradczych. Proponowano m. in. izolację chorych, obowiązkową rejestrację nosicieli wirusa i przeprowadzenie badań całej ludności. Główną przeszkodą był rejestr chorób zakaźnych i związane z tym środki zaradcze ustalone drogą parlamentarną. AIDS nie znajduje się w tym spisie i wprowadzanie środków przymusowego postępowania jest utrudnione. Podjęte dotychczas środki to przede wszystkim akcje uświadamiające, które wskazują na drogi przenoszenia wirusa. Jak dotychczas w RFN zdecydowano się na uświadamianie i wskazywanie sposobów zapobiegania zakażeniu. Fachowcy oraz minister zdrowia uważają, że restrykcje prawne spowodują tylko zaciemnienie obrazu i ukrycie rzeczywistego procesu rozprzestrzeniania się choroby.

W międzyczasie w 9 innych krajach, tj. w Danii, NRD, Czechosłowacji, Austrii, Szwajcarii, Szwecji, Francji, Luksemburgu i we Włoszech zdecydowano się na radykalne środki zaradcze. Przede wszystkim wprowadzono obowiązkową

<sup>1</sup> w okresie od stycznia do września 1986

<sup>2</sup> w roku 1986

rejestrację wszystkich chorych na AIDS. W niektórych krajach, jak w Szwecji lub NRD obowiązkowej rejestracji podlegają również osoby z pozytywnym wynikiem testu na przeciwciała. Władze Holandii z kolei zdecydowały się na bezpłatne rozdawanie jednorazowych strzykawek dla narkomanów, mając nadzieję, że tą drogą ograniczą rozszerzenie się choroby przynajmniej wśród „fikerów”. We Włoszech rozpoczęto wydawanie więzniom prezerwatyw. W Zjednoczonych Emiratach Arabskich przebadano 80 tys. mieszkańców, głównie robotników cudzoziemskich. 80 spośród tych, u których stwierdzono obecność wirusa, wydalono za granicę.

„Mamy do czynienia z największą śmiertelną zarazą w historii świata” — powiedział niedawno Evertt Koop — lekarz generalny USA. Stany Zjednoczone mają prawdopodobnie najwyższą w tej chwili liczbę zachorowań na AIDS. Według rządowych danych liczba chorych przekroczyła 28 tys., z czego połowa już zmarła. Oficjalnie przyznaje się, że nosicielami wirusa może być w tej chwili od 1 do 1,5 mln osób. Gdyby jednak przyjąć za podstawę obliczeń dane zachodniemieckie i amerykańskie, iż na każdego chorego przypada 100 do 150 nosicieli wirusa, to liczbę 1,5 mln można by śmiało podwoić. W USA 80 % wszystkich zachorowań przypadło dotychczas na homoseksualistów białej rasy. Lwia część pozostałych przypada na czarnych, którzy stanowią jednak tylko 12 % ludności kraju.

Każde zachorowanie oraz związana z tym opieka lekarska i szpitalna pociąga za sobą duże wydatki, np. w Stanach Zjednoczonych koszty leczenia jednej osoby wahają się od 50 do 100 tys. dolarów, natomiast w RFN wyliczono, że każdy przypadek zachorowania na AIDS wymaga nakładów finansowych w wysokości 150 tys. DM.

Sekretarz generalny Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) powiedział, że nie zna żadnego groźniejszego „zabójcy” niż AIDS. Według danych tej zasłużonej organizacji — której akcje pozwoliły na zlikwidowanie na świecie czarnej ospy i poważnie ograniczyły występowanie cholery — oraz mającej olbrzymie doświadczenie w akcjach obejmujących niekiedy większość państw na kuli ziemskiej, wypadki zachorowań na AIDS zarejestrowano już w 110 krajach. Wymienia się liczbę co najmniej 100 tys. zakażonych znajdujących się w ostatnim stadium choroby i ok. 10 mln nosicieli wirusa. W ciągu najbliższych 5 lat można się

spodziewać 100 mln zainfekowanych śmiertelnym bakcylem. W Stanach Zjednoczonych powiada się, że choroba ta może pochłoniąć więcej ofiar niż liczba żołnierzy armii USA poległych w czasie II wojny światowej.



Antidotum za 5, 10 lat?

Do opinii tych trzeba oczywiście podchodzić bardzo ostrożnie. Rozprzestrzeniająca się zaraza, przeciwko której nie znaleziono jeszcze żadnego skutecznego lekarstwa rodzi nastroje paniki i poczucie bezradności. Optymistycznie oceniający przyszłość naukowcy mówią, że najpóźniej za 15 lat cały problem będzie zapomniany. Jakie są na to szanse? Odpowiedź jest bardzo trudna, ale warto chyba zwrócić uwagę na to, co się robi.

Niezwykle rzadką odmianą retrowirusa oznaczonego symbolem LAV-HTLV III zajmuje się na świecie tylko kilka zespołów badawczych. Liczą się przede wszystkim: amerykański, francuski, szwedzki, japoński, brytyjski oraz dwa zachodniemieckie. Głównym powodem istnienia tak niewielu ośrodków badawczych są niezwykle wysokie koszty badań i potrzebnego do tych celów sprzętu laboratoryjnego. W ogóle retrowirusami, w istnienie których jeszcze 10 lat temu wielu naukowców wątpiło, zajmuje się dziś na całym świecie ok. 300 specjalistów.

Odkryty w latach 1983/84 retrowirus jest krewnym wirusów HTLV-I i HTLV-II wywołujących rzadki rodzaj białaczki. Oba, odkryte w 1978 przez amerykańskiego naukowca Gallo, należą

do pierwszych tego rodzaju drobnoustrojów znalezionych w organizmie ludzkim. Wyodrębnienie wirusa wywołującego chorobę immunologiczną AIDS dokonały niezależnie dwa zespoły badawcze — francuski i amerykański.

Badania nad znalezieniem skutecznego leku prowadzi się równocześnie w kilku krajach. W pierwszym rzędzie szuka się skutecznego środka wśród lekarstw już znanych. Prowadzone są też badania mające na celu znalezienie szczepionki wywołującej tzw. odporność czynną, czyli zmuszającą organizm do wyprodukowania przeciwciał i tym samym przygotowania go do odparcia inwazji wirusa. Badania te zmierzają oczywiście w wielu kierunkach.

Według niektórych doniesień naukowcy amerykańscy, korzystając ze znajdującego się na rynku lekarstwa „Ribavirin”, osiągnęli pewne sukcesy w leczeniu osób chorych na AIDS. Dotyczy to jednak osób będących w pierwszym stadium choroby, w okresie powiększania się gruczołów limfatycznych. Wystąpienie tego objawu nie jest uważane jeszcze za początek choroby. Dopiero gdy łączy się on z innymi objawami, np. gwałtowną utratą wagi ciała, wysoką gorączką lub osłabieniem, uważane jest to za symptom choroby. Pozytywne rezultaty uzyskane przez amerykańskich lekarzy nie są na razie wielkim zwiastunem jej opanowania. Badania i testy trwają zazwyczaj wiele lat. W tym wypadku są wyjątkowo trudne, bowiem retrowirusy, a szczególnie te, które występują u ludzi, są słabo rozpoznane i wiedza o nich jest często hipotetyczna.

Dodatkową „niespodzianką” jest odkrycie, jakiego dokonano w ciągu ostatnich miesięcy. W Europie zarejestrowano 30 przypadków choroby o symptomach charakterystycznych dla AIDS, ale u chorych nie wykryto przeciwciał wirusa LAV-HTLV III. Dodatkowe i zmusne testy pozwoliły ustalić u 5 osób obecność przeciwciał wirusa pokrewnego już znanemu. Wymaga on jednak zupełnie odrębnych metod testowania. Przypuszcza się, że mogą istnieć również inne mutacje.

Jakie mogą być tego konsekwencje? Jeśli okaże się, że istnieją dalsze mutacje, to leczenie będzie wymagało nowych lekarstw i szczepionek, a to z kolei przedłuży badania i zwiększa ilość zachorowań.

Większość naukowców zajmujących się retrowirusami uważa, że upłynie 5 do 10 lat zanim

znajdzie się skuteczne antidotum. Pogląd ten, jako zbyt optymistyczny budzi jednak wiele wątpliwości. Gwałtownie rozprzestrzeniająca się choroba przywodzi mi na myśl badania naukowców zajmujących się zachowaniem zwierząt. Szereg lat temu przeprowadzono znany eksperyment z myszami zebranymi na ograniczonej powierzchni, lecz „dysponującymi” wystarczającą ilością żywności. Po gwałtownej eksplozji przyrostu gryzoni nastąpiło załamanie i umieralność przekroczyła liczbę urodzin. Stabilizacja przyszła dopiero po osiągnięciu zagęszczenia określonego jako optymalne. Przykład ten można traktować jak makabryczny żart, ale eksperyment nie jest wymyślony.

Pytanie zadane w tytule artykułu może wydawać się czarnowidztwem i niedorzecznością. Warto jednak już teraz zadać sobie to pytanie.

Oprac. na podstawie:  
*Der Spiegel i Spectrum*

## FUI Galerie

Mozartstr. 52, 5300 Bonn 1  
Tel. 0228/65 51 92



sprzedaje i wysyła na cały świat:  
książki w języku polskim i niemieckim  
płyty, kasety magnetofonowe i video  
polską grafikę współczesną  
stare sztuchy

Polecamy również szeroki zakres  
usług genealogicznych w zakresie  
dokumentacji swego pochodzenia.

Katalogi wysyłamy bezpłatnie

★ ★ ★

Wysyłamy do Polski  
komputery  
urządzenia peryferyjne  
programy komputerowe



Tel. 0228/65 51 92  
Mozartstr. 52, 5300 Bonn 1

## FUI Galerie

# W tyglu małego wymiaru sprawiedliwości

## Władze PRL i opozycja

Nowa polityka władz wobec opozycji rozpoczęła się wkrótce po ogłoszeniu amnestii dla więźniów politycznych w dniu 11. 09. 1986 r. Zmianę metod w postępowaniu z niezależnymi działaczami demokratycznymi zapowiedział minister spraw wewnętrznych, Czesław Kiszczyk, w pamiętnym wywiadzie udzielonym tego samego dnia przedstawicielowi PAP. Początkowo zapowiedź owa wywoływała rozmaite dociekania i domysły, jaką linię postępowania wobec opozycji obiorą władze, wkrótce jednak uchylono rąbka tajemnicy. W dniu 24. 10. 1986 Sejm uchwalił ustawę o zmianie niektórych przepisów prawa o wykroczeniach, której nadano natychmiastowy rozgłos w oficjalnych środkach masowego przekazu, określając ją jako depenalizację.\* Kto jednak włączył się w treść tej ustawy i usytuuje ją w systemie prawa karnego obowiązującego w PRL, zrozumie bez trudu, że prawda jest odwrotna. Owe pozornie dobrotliwe zmiany w rzeczywistości umożliwiają bowiem dobranie się do skóry opozycji od jednej jeszcze strony, a mianowicie materialnej, niczego nie zmieniając w obowiązujących dotychczas przepisach.

Warto przyrzeć się bliżej ustawie z dnia 24. 10. 1986. Jest ona tworem krótkim i zawiera nowelizację jednego tylko artykułu kodeksu wykroczeń, a mianowicie art. 52, do którego dodano art. 52a. Poszczególne punkty tego nowego artykułu są odpowiednikami przepisów zawartych w kodeksie karnym, a więc osławionego art. 282a, penalizującego działalność mającą na celu wywołanie niepokoju publicznego, oraz innych artykułów zakazujących przynależności do związku, którego istnienie, ustrój lub cel mają pozostać ta-

jemnicą dla organów państwowych oraz publicznego nawoływania do nieposłuszeństwa wobec ustawy lub prawnego rozporządzenia organu państwowego. Wprowadzono też nowe wykroczenie, jakie stanowi obecnie sporządzanie, wydawanie, przewożenie, przenoszenie lub rozpowszechnianie utworów i innych informacji bez uzyskania wymaganego zezwolenia, dotychczas nie spenalizowane.

Wprowadzenie nowego, odpowiednio rozbudowanego przepisu do kodeksu wykroczeń nie spowodowało jednak żadnych zmian w kodeksie karnym, który pozostaje nietknięty. Oznacza to, że wymienione przed chwilą czyny mogą być równie dobrze potraktowane jako wykroczenia, co i przestępstwa i sążone na podstawie kodeksu karnego, przewidującego surowe kary więzienia. Nowo wprowadzona ustawa powiada wprawdzie, że z kodeksu wykroczeń odpowiadać będą sprawcy, „jeżeli zasięg czynu lub jego skutki nie były znaczne”, określenie to jednak znaczy niewiele, albo i zgoła nic. Znając praktyki wymiaru sprawiedliwości PRL wiadomo bowiem z góry, że każdy działacz opozycji potraktowany może być indywidualnie, zależnie od uznania funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, zajmujących się sprawami tego rodzaju. Nie można więc wykluzyć, że za ten sam czyn jeden sprawca skazany zostanie na 50 tys. zł grzywny czy trzy miesiące aresztu (są to bowiem najwyższe kary, jakie ma prawo wymierzyć kolegium), inny zaś — jeśli się tak władzy spodoba — trafi za mury więzienia.

Czy można zatem nowelizację kodeksu wykroczeń uznać za depenalizującą, jak ją określił rzecznik prasowy rządu Urban? Wydaje się to mocno wątpliwe, choć przyznać trzeba, że w ostatnich miesiącach, a ściślej po 11. 09. 1986

\* depenalizacja — obniżenie wymiaru i uszczuplenie zakresu kar ustawowych za pewne rodzaje przestępstw.

nie doszło do nowych aresztowań działaczy „Solidarności” i opozycji demokratycznej (co zresztą nie znaczy, iż nie stosowano innych prób nacisku, jak np. rozmowy ostrzegawcze, rewizje itp.), zaś osoby zatrzymane przez SB i MO stawiano przed kolegią najczęściej w trybie przyspieszonym, nie angażując w to prokuratora.

Zmiany w kodeksie wykroczeń przyniosły jeszcze jedną, mało ważną na pozór innowację. Dotychczas wszystkie grzywny orzekane przez kolegię d/s wykroczeń były zamiennalne na areszt, czyli kto nie chciał, czy nie był zdolny płacić, mógł wyrok odsiedzieć. Obecnie, dzięki wprowadzeniu korekty do odpowiedniego przepisu (art. 25) kodeksu wykroczeń, kolegium może, ale bynajmniej nie musi, wymierzyć grzywnę z zamianą na areszt, lecz może również orzec grzywnę bezwzględną, czyli taką, która w razie niezapłacenia będzie ściągnięta w trybie egzekucyjnym. Oznacza to, że jeśli otrzymawszy nakaz płatności skazany nie uiszczył jej w terminie, do domu wkroczy komornik, który wyceni i zasekwestruje jego dobytek. Wypada tu wspomnieć, iż ceny wyznaczone w takich sytuacjach przez komorników nie mają nic wspólnego z cenami rynkowymi i często bywają wręcz symboliczne. Jedną grzywną, być może, nie zrujnuje skazanego lub jego rodziny, pokryć ją powinien z kawiązką kolorowy telewizor, jeśli komornik nie wyceni go na 10 lub 5 tys. O ile jednak dojdzie do kilku kolejnych kar, a wypadki takie przecież zdarzały się w przeszłości — działaczowi opozycjnemu, który nie zaprzestanie swej działalności, grozić będzie w praktyce przepadek mienia. Skutki odczuje więc nie tylko on sam, ale także i jego rodzina.

W tym właśnie władze upatrują szansę na ukrócenie niezależnych poczynań opozycji. Stąd też, gdy tylko ustawa z 24. 10. 1986 weszła w życie, a ściślej od 1. 10., w całym kraju mnożyły się zaczęły rozprawy przed kolegiami. Wedle źródeł niezależnych, do Świąt Bożego Narodzenia było ich ponad 100. Grzywny wymierzane w poszczególne miasta, w których doszło „do zakłóceń porządku publicznego”, czyli do pokojowych manifestacji, były wysokie, jak np. w Katowicach, gdzie mieszkańcy uczcili w dniu 16. 12. ub. roku piątą rocznicę śmierci siedmiu górników z kopalni „Wujek”, poległych od milicyjnych kul. Zatrzymanych, około 30 osób, już następnego dnia w trybie przyspieszonym postawiono przed kolegią i skazano na grzywnę w łącznej wysokości ok. 1,5 mln zł.

Oczywiście skazani mogą odwołać się do kolegium wyższego szczebla, co jednak z reguły nie daje rezultatów. W wypadku wymierzenia grzywny, droga sądowa, przysługująca w razie orzeczenia kary aresztu, jest przed skazanym zamknięta. Wypada w tym miejscu przypomnieć, iż kolegią podlegają Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, nie zaś Ministerstwu Sprawiedliwości, jak sądy powszechne. Na MSW ustalane są też wytyczne i zalecenia dotyczące postępowania z obwinionymi i orzecznictwa.

Na grzywnach jednak nie kończy się „bicie po kieszeni”, co władze uważają w ogóle za skuteczny instrument polityki karnej. Nowe przepisy umożliwiają bowiem stosowanie innej jeszcze, znacznie bardziej dotkliwej represji, ukrytej pod nazwą „konfiskata”. Otóż paragraf trzeci wspomnianego już nowego art. 52a przewiduje możliwość przypadku przedmiotów, które „służyły lub były przeznaczone do popełnienia wykroczenia, chociaż nie były własnością sprawcy”. W dotychczasowej, krótkiej jeszcze praktyce kolegiów przedmiotem konfiskaty padały nie tylko maszyny do pisania, powielacze, kasety i literatura drugiego obiegu itp., lecz także samochody, niektóre nawet zagraniczne, a tym samym wielomilionowej wartości. Zresztą cena nowego „malucha”, czyli polskiego fiata 126p, najbardziej popularnego i najtańszego samochodu w PRL, na wolnym rynku zbliża się już do miliona, zaś o przydziale przeciętny obywatel nawet nie ma co marzyć. Do konfiskat samochodów dochodziło przy tym nie tylko wówczas, gdy znajdowano w nich nielegalne wydawnictwa w ilościach świadczących o zamiarze rozpowszechniania, ale także pojedyncze egzemplarze, lub też zdaniem oskarżenia zachodziło domniemanie, że obwiniony przewoził nimi zakazane materiały.

Drastyczna przygoda tego rodzaju zdarzyła się mieszkańcowi Poznania, Maciejowi Frankiewiczowi. W nocy z 11. na 12. 12. 1986 został on zatrzymany przez patrol MO na postoju taksówek obok dworca kolejowego w Poznaniu, po czym przewieziono go na posterunek MO i poddano rewizji, czyli przeszukaniu, jak to się mówi we współczesnej peerelowskiej nowomowie. Warto przy okazji przypomnieć, że do legitymowania, zatrzymywania i rewidowania obywateli bez żadnych widocznych ku temu powodów upoważnia funkcjonariuszy SB i MO ustawa o Ministrze Spraw Wewnętrznych z dnia 14. 07. 1983 r.

Na posterunku doszło do przeszukania walizki stanowiącej własność M. Frankiewicza, w której znaleziono kalendarze „Solidarności Walczącej”, następnie zaś jego kieszeni. W ten sposób dowód rejestracyjny i kluczyki samochodu M. Frankiewicza wpadły w ręce przeskokujących. Samochód wzbudził od razu ogromne zainteresowanie funkcjonariuszy. Choć zatrzymany odmówił odpowiedzi, gdzie wóz się znajduje i czy woził nim zakazane kalendarze, milicji bardzo szybko udało się odnaleźć fiata 126p, zaparkowanego niedaleko dworca (ciekawe, jak często takie poszukiwania nie dają żadnych rezultatów, gdy o kradzieży samochodu melduje poszkodowany obywatel, prosząc o pomoc w jego odnalezieniu). Już nazajutrz, w dniu 13. 12., Macieja Frankiewicza doprowadzono na kolegium d/s wykroczeń (nota bene w kajdankach) i osadzono w trybie przyspieszonym. Jedyne świadek oskarżenia, funkcjonariusz MO, niezgodnie z prawdą zeznał, iż zatrzymał obwinionego, gdy ten zbliżał się do swego samochodu. Żadnych świadków mogących zeznawać na korzyść M. Frankiewicza oczywiście nie było, przewodniczący kompletu orzekającego odmówił mu też sprowadzenia obroncy, motywując to, jeszcze przed rozpatrzeniem sprawy, oczywistością jego winy. W rezultacie M. Frankiewicza skazany został na karę 50 tys. zł grzywny oraz przepadek kalendarzy, walizki i samochodu, który zdaniem kolegium miał służyć właśnie do przewożenia nielegalnych wydawnictw „Solidarności”. Pointą tego zdarzenia, budzącego grozę, była okoliczność, iż fiat 126p należący do skazanego był niesprawny i nie dawał się uruchomić, co jednak nie wzbudziło najmniejszego nawet zainteresowania prowadzących rozprawę.

Drugi, równie alarmujący przypadek zdarzył się w miejscowości Łączna koło Lublina. W dniu 10. 12. 1986 r. kolegium d/s wykroczeń skazało na karę grzywny 30 tys. zł i konfiskatę samochodu, również marki fiat 126p, obywatela, który przewoził kilka pojedynczych egzemplarzy nielegalnych wydawnictw, a mianowicie „Zapis” wydany w Londynie w 1978 r., Biuletyn Informacyjny NSZZ „Solidarność” z 1986 r., kalendarz „Solidarności” z roku 1985 oraz ulotkę wydaną w roku 1986, a dotyczącą rocznicy wypadków poznańskich. A przecież o rozpowszechnianiu pojedynczych egzemplarzy starych wydawnictw nie mogło tu być mowy!

Warto przytoczyć jedną jeszcze kuriozalną sprawę przed kolegium, w której samochód nie odegrał już żadnej roli, jako że obwiniona go nie miała. Kolegium d/s wykroczeń w Poznaniu skazało na grzywnę w wysokości 50 tys. zł Aleksandrę Bessert za przenoszenie w torbie maszynopisu i jednej jego kopii. Co to był za maszynopis, historia na razie milczy, być może fragment pracy magisterskiej, czy pamiętnika. Nigdzie w prawie PRL, również w kodeksie wykroczeń, nie ma przepisu, który by zabraniał obywatelom pisanie dla swojej własnej satysfakcji i następnie przepisywania utworów z kopią. A swoją drogą cóż to za szczęście, że nie wynaleziono jeszcze maszyny do czytania myśli! Kolegia wymierzałyby wówczas również kary za nieprawomówność.

Szczególnie drastyczną represją skierowaną przeciwko opozycjonistom są konfiskaty rzeczy, będących własnością osób trzecich. Powstałe przy tym sytuacja co najmniej dziwaczna z punktu widzenia prawa. Osoba trzecia, np. właściciel skonfiskowanej maszyny do pisania nie jest wszak osobą obwinioną, ani nawet świadkiem w sprawie, pozostaje całkowicie poza toczącym się postępowaniem i w związku z tym nie przysługują mu prawa strony procesowej, jak np. prawo do odwołania. Jest ukarany bez żadnej winy ze swej strony i całkowicie wobec tego faktu bezradny. Może też powstać sytuacja, w której właściciel samochodu ponosi surową karę nie tylko nie uczestnicząc w przewożeniu materiałów drugiego obiegu, ale nawet o tym nie wiedząc.

Wydaje się to wręcz absurdalne, ale przecież w tym szaleństwie jest metoda. Nowe praktyki zmierzają do odciążenia pomocy dla opozycji ze strony społeczeństwa, które konfiskaty mają zastraszyc i zrazić do wszelkiego ryzyka. Któż chce uzyczyć swego samochodu czy mieszkania, jeśli istnieje obawa, że może je utracić? Dotychczas zdarzyły się dwa wypadki skonfiskowania samochodów nie należących do obwinionych. W jednym wypadku wóz był własnością żony, w drugim matki obwinionego. To samo mogłoby jednak zdarzyć się z pojazdem wypożyczonym np. od znajomych.

Wzmianka o mieszkaniu nie była przypadkowa. Od pewnego czasu na różnych szczeblach toczą się narady, czy nie objąć konfiskatami również mieszkań własnościowych, domków jednorodzinnych i letniskowych. W swoim czasie zastanawiano się nad tym w KC PZPR, zaś wiado-

mości na ten temat przeniknęły na Zachód wskutek niedyskrecji „Trybuny Ludu”, potem debaty przeniosły się do Ministerstwa Sprawiedliwości i najważniejszej instancji — MSW. Można żywić nadzieję, że stosowane w kolegiach bezprawie nie osiągnie aż takich szczytów, ponieważ sprawa konfiskaty samochodów nabiera coraz szerszego rozgłosu i nie przynosi chwały władzom PRL. Zwłaszcza, że w rzeczywistości konfiskata samochodu jest karą nieproporcjonalnie surowszą od tych, które mają prawo wymierzać kolegia. Wypada tu przypomnieć, że w sądach cywilnych istnieje podział kompetencji pomiędzy sądami rejonowymi a wojewódzkimi, uzależniony właśnie od tzw. wartości przedmiotu sporu, zaś sprawy, w których rozstrzygane są poważniejsze sprawy majątkowe przypadają sądom wojewódzkim, jako bardziej wyspecjalizowanym. Tymczasem kolegia, o których specjalizacji, a nawet znajomości prawa wśród członków kompletów orzekających w ogóle trudno mówić, w praktyce decydują o majątku obywateli znacznej wartości, niejednokrotnie gromadzonym dzięki wieloletnim oszczędnościom i wyrzeczeniom.

Kolegia d/s wykroczeń, zwane także „małym wymiarem sprawiedliwości”, nigdy nie cieszyły się respektem w społeczeństwie. Działo się tak właśnie z powodu naruszania przez nie zarówno przepisów prawa materialnego, jak i procedury, zwłaszcza prawa obwinionego do obrony. Kolegia odznaczają się też pełną dyspozycyjnością. Zasiadają w nich zwykle pracownicy administracyjni lub emeryci milicyjni i esbecy, zawsze gotowi do posłuszeństwa wobec dyrektyw i poleceń. Pomimo to, rola kolegiów stale rośnie, a kompetencje ulegają stopniowemu rozszerzeniu.

Ostatnio, wedle przecieków z Komitetu d/s Prześtrzegania Prawa, Porządku Publicznego i Dyscypliny, którego przewodniczącym jest minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczyk (minister sprawiedliwości pełni rolę jego zastępcy — bardzo charakterystyczne!), władze zastanawiają się nad podwyższeniem grzywnien, wymierzanych przez kolegia do 200 tys. zł. Tymczasem jednak kolegia znajdują się pod ostrzałem części środowiska pracowniczego. Nawet autorzy „Raportu o stanie prawa”, wydanego przez Radę Legislacyjną przy Prezesie Rady Ministrów, przeznaczono tylko do użytku wewnętrznego, opracowania gloryfikującego w zasadzie wszystkie zmiany w systemie prawa wprowadzone po roku 1981,

postulują poddanie orzeczeń kolegiów kontroli sądowej, na co naprawdę czas najwyższy, choć i działalność sądownictwa PRL odbiega daleko od ideału.

Opozycja w PRL stara się przeciwstawić nowym represjom stosowanym przez władze PRL. Orzeczeniem kolegiów, a także traktowaniem przez nie obwinionych nadaje szeroki rozgłos prasa niezależna, mająca wpływ na opinię społeczną. Podziemna „Solidarność” stara się też pomagać skazanym w placeniu grzywnien, co jednak z biegiem czasu i wobec rosnącej liczby spraw może okazać się trudne z braku funduszy. W niektórych też przypadkach skazani odmawiają placenia grzywnien, narażając się na ryzyko egzekucji, jak uczyniło to ostatnio 25 członków ruchu „Wolność i Pokój” z Wrocławia, skazanych za protesty w sprawie zatrąwania środowiska przez hutę „Siechnice”, choć fakt ten jest bezsporny i powszechnie znany.

„Depenalizująca” ustawa z dnia 24. 10. 1986 r. niczego właściwie nie rozwiązała. Choć od paru miesięcy w PRL zaniechano aresztowań i wytaczania procesów politycznych, kompromitujących reżym w oczach Zachodu, represje wobec opozycji trwają, choć przybrały inny charakter. A wszystko to odbywa się przy akompaniamencie sloganów o praworządności i przestrzeganiu praw obywatelskich. Oficjalna propaganda nieustannie podkreśla przy tym, iż w PRL nie ma obecnie więźniów politycznych, co niezupełnie odpowiada prawdzie. W zakładach karnych wciąż jeszcze przebywa 18 więźniów politycznych, którym postawiono zarzuty kryminalne, co należy zresztą do starych praktyk peerelowskiego wymiaru sprawiedliwości. Nie wolno też ani na chwilę zapominać, iż wszyscy zwolnieni odzyskali wolność jedynie warunkowo i jeśli tak spodoba się władzy, mogą pod łada pretekstem powrócić za kraty. Zwłaszcza, że represyjny system prawa karnego obowiązuje nadal i nic nie wskazuje na to, aby władze myślały o jego złagodzeniu. ■

**Niemka, 18, 178 cm, schludna,  
kulturalna, dobrze sytuowana,  
poszukuje Polaka w wieku  
22-27 lat, dobrego charakteru.  
Cel matrymonialny.  
Poważne oferty proszę kierować  
na adres redakcji »Poglądu«.**



WALDAMAR PAVLIČIUS

## Lot »Voyagera«

Sprawa handlu bronią z Iranem, podniesiona przez amerykańskie środki masowego przekazu do rangi „afery”, przysłoniła wydarzenie z pewnością o większym znaczeniu dla świata. Zmniejszone zainteresowanie nie oznacza, iż w ogóle go nie zauważono: telewizja przeprowadziła bezpośrednią transmisję, czołówki gazet na moment zwróciły nań uwagę, zaś społeczeństwo Stanów Zjednoczonych mogło choć na krótko odetchnąć od zniechęcających sensacji z Białego Domu i okolic, dowiadując się o czymś bardziej pociesającym, co niezależnie od wlotów i upadków politycznych dowodzi jednak wielkością Ameryki. Prezydent Reagan osobiście przyjął bohaterów wydarzenia i pogratulował im wyczynu; w ślad za tym posypały się dalsze zaszczyty, wyróżnienia i nagrody.



Dick Rutan, Jeanna Yeager:  
Wielka przygoda

Pod koniec grudnia ub. roku, gdy kwestia irańska już od szeregu dni przybierała rozmiary hysterii, nad Pacyfikiem, Afryką i Atlantykiem unosił się przez 12 dni samolot o niezwyklej kształcie z dwoma pilotami ściśniętymi w małej kabinie. „Voyager” bił właśnie rekord świata polegający na przelocie dookoła kuli ziemskiej bez lądowania i bez dodatkowego pobierania paliwa. W kilka dni później po okrążeniu Ziemi i pokonaniu dystansu prawie 40 tys. km, lekki jak piórko „Voyager” lądował na lotnisku bazy wojskowej na pustyni Mojave w Kalifornii.

Ten wyczerpujący test najnowocześniejszej techniki i osobistej determinacji dwójki pilotów zakończył się pełnym sukcesem, choć całe przedsięwzięcie, rozpoczęte 5 lat temu omal nie spaliło na panewce i to już przy starcie. Wypełnione paliwem, elastyczne skrzydła rozpedzającego się na pasie startowym samolotu, zaczęły szorować po ziemi, wskutek czego prawe skrzydło zdarło

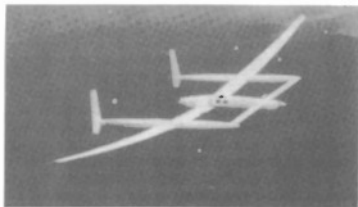
się o 46 cm, zaś lewe o 41. „Voyager” wzbil się jednak w powietrze i po dwukrotnym okrążeniu lotniska piloci oznajmili, iż jest on zdolny do lotu.

Wielka przygoda dwójki pilotów, 48-letniego Dicka Rutana i 34-letniej Jeanny Yeager rozpoczęła się, gdy znany konstruktor samolotowy i jednocześnie brat Dicka, Burt, zaczął pracować nad projektem jednostki latającej, która byłaby w stanie pokonać rekord długości lotu sprzed ponad 20 lat, ustanowiony przez amerykański bombowiec B-52, który w 1962 r. przebył bez lądowania dystans 18 243 km.

Choć konstruktor „Voyagera” kierował się głównie myślą o pobiciu dawnego rekordu, to jednak specjaliści od aeronautyki traktują ten sukces jako dowód dojrzałości nowych technologii, które, jak się spodziewają, powinny zrewolucjonizować przemysł lotniczy. Ponadto wydarzeniem był nie tylko sam fakt przelotu dookoła kuli ziemskiej, lecz zwłaszcza dla Amerykanów doniosłe znaczenie miało również to, że całe udane przedsięwzięcie zostało dokonane przez garstkę ludzi pracujących zupełnie niezależnie. Samolot zaprojektowany przez Burtę Rutana został zbudowany bez jakiegokolwiek pomocy ze strony rządu, wyłącznie przy poparciu przyjaciół i udziale wolontariuszy. Pieniądze na projekt uzyskano ze zbiórki ulicznej. I choć „Voyagera” zbudowało w małym hangarze parę osób, w tym tylko trzech płatnych robotników, pracujących przy pomocy prostych narzędzi, to jednak rezultat stanowi imponujący przykład zastosowania najnowocześniejszych technologii. Niezwykły kształt samolotu uważa się za pomysłowe rozwiązanie problemu konstrukcyjnego dla lekkiego samolotu mogącego dźwignąć ciężki ładunek; „Voyager” może podnieść ciężar 5-krotnie większy od własnej wagi. Prawie w całości zbudowany jest on z plastyku, włókna węglowego i żywicy epoksydowej. Poza silnikiem nie ma metalowych części i waży niemal połowę mniej od małego samochodu.

Specjalne śmigła zaprojektowano i zbudowano w RFN, a tylko jeden z dwóch 110-konnych „Voyagera” pozwala na osiągnięcie prędkości od 130 do 160 km na godzinę. Silnik zamontowany z tyłu, również zbudowany specjalnie dla tego projektu przez jedną z amerykańskich firm, okazał się rozwiązaniem tak udanym, iż zakład ten zamierza uruchomić seryjną produkcję dla konwencjonalnych samolotów. Natomiast nieco słabszy

silnik chłodzony powietrzem, także umieszczony z tyłu, używany jest jedynie do wzniesienia się samolotu w powietrze oraz manewrów podczas lotu i lądowania.



»Voyager« na trasie lotu: „obwód wielkości Ameryki”

Rozpiętość skrzydeł wynosi 33,77 m i są one tak elastyczne, że mogą wyginać się w górę lub w dół do 8,5 metra. Odchylenie się skrzydeł było zresztą nie tylko powodem problemów przy starcie, lecz ich „trzępotanie” przy zawirowaniach powietrznych, stwarzało nieznośny hałas do 100 decybeli, co obok ciasnoty w kabinie i zmęczenia długością lotu, należało do najbardziej uciążliwych dla pilotów elementów wyprawy. Z uwagi na starania mające na celu zmniejszenie wagi „Voyagera”, kabina pilotów jest niezwykle mała — liczy 61 cm szerokości i 2,28 m długości. W tych warunkach, gdy jeden z pilotów kieruje samolotem, drugi musi leżeć.

Po udanym próbnym locie trwającym 111 godzin i zakończonym 15 lipca 1986 r., D. Rutan i J. Yeager wystartowali z bazy lotniczej Edwards w Kalifornii w swój grudniowy rejs dookoła kuli ziemskiej. Pierwotny plan przewidywał kierunek na południową półkulę, jednak warunki atmosferyczne zmusiły pilotów do trzymania się na północ od równika. Mimo, iż mieli się oni regularnie zmieniać, to jednak Rutan pozostawał przy sterach przez pierwsze 24 godziny i po 6-godzinnej przerwie na odpoczynek znów zasiadł w fotelu pilota. Dopiero potem przeszli na regularny cykl odpoczynku i kierowania „Voyagerem”.

Cały lot odbył się właściwie bez przygód, jeśli nie liczyć startu oraz nieustannego rzucania samolotem w powietrze. 18 grudnia ub. roku został pobity rekord długości lotu bez lądowania z 1962 r., zaś pomiar ilości paliwa dokonany nad Kenią dowiódł, iż w zbiornikach znajduje się go więcej, niż potrzeba na powrót na lotnisko w Edwards. W sobotę, 20 grudnia wieczorem „Voyager” zbliżył się do brzegów Ameryki Południowej.

Po zakończeniu wyprawy następnego dnia obliczono, iż przeciętna prędkość lotu wynosiła 177 km/h, co nie jest żadnym osiągnięciem, jako że np. w 1927 r. Charles Lindberg leciał z Nowego Jorku do Paryża średnio 172 km/h. Jednak nie szybkość liczyła się w tej wyprawie. Konstruktor „Voyagera” powiedział po zakończeniu lotu: „Za 10 lat historia spojrzy na nas jako na tych, którzy dokonali olbrzymiej zmiany, tak jak w latach 30-tych, kiedy przeszliśmy z samolotów wykonanych z drewna i płótna na aluminium. Wskazaliśmy na nowy sposób produkcji samolotów”.

## AESCULAP

APTEKA WYSYŁKOWA  
ARZNEIMITTELVERSAND  
AESCULAP

Ostwall 97, 4150 Krefeld — RFN  
Tel. 0049-2151-801710

Postgiroamt Essen Konto Nr: 17164-438

Apteka nasza wysyła wszystkie lekarstwa dostępne na rynku Republiki Federalnej Niemiec na podstawie recepty wystawionej przez polskiego lekarza, bezpośrednio w kraju lub rodzin zamieszkałych poza granicami Polski. Ceny nasze są do 20 % niższe jak w aptekach na terenie RFN. Wysyłka bezpośrednio do Polski następuje po wpłaceniu odpowiedniej kwoty na nasze konto lub przesłaniu czeku na nasz adres. Dalszych informacji udzielamy listownie lub telefonicznie w godz.: 9.00 do 12.00.

ZARZĄD APTEKI

Zaprenumeruj  
i czytaj

Pogląd

# Religia czy narkotyk?

## Część VII (1)

### Gdzie jest szmal?

Wszędzie! Wystarczy schylić się i podnieść.

Pisałem już o tym, jak moi futboliści świata dzielą między sobą łupy, więc nie będę się powtarzał. Ty pojedziesz do Australii, ja do Brazylii, ten skubnie trochę „zielonych”, tamten jakiegoś dobra doczesne i interes się kręci. W sumie byłoby to spokojne i intratne zajęcie, gdyby nie fakt, że obok szanownych panów działaczy są jeszcze w klubach — ku ich utrapieniu — sportowcy i trenerzy. Ci też chcą „coś” zarobić.

Ligowy piłkarz nienajwyższego lotu, ot, przeciętny kopacz futbolówki, dostaje miesięcznie grubo ponad 100 tys. zł, choć sportowe stypendium jest pięcio-, a nawet sześciokrotnie niższe. Zresztą nie tylko piłkarz. We wszystkich ligach płaci się za zdobyte punkty, za zwycięstwa, za sukcesy. Nawet Główny Komitet Sportu i Turystyki przyznaje pokaźne — wynoszące kilkadziesiąt tysięcy — nagrody za przywiezienie do Polski medalu z igrzysk olimpijskich, czy innych mistrzowskich zawodów.

Nie mam nic przeciwko temu, by sportowcy dostawali pieniądze. Powiedzmy Władysław Kozakiewicz, mistrz olimpijski, były rekordzista świata, jeden z najlepszych tyczkarzy w historii tej konkurencji. Zapraszano go na mitingi za granicę, płacono mu za starty, za zwycięstwa, w kraju też kasował nagrody. To wszystko jest oczywiste i zrozumiałe. Ale jak na przykład wytłumaczyć, że, zdaje się, w sezonie 1982/83 piłkarze Cracovii, którzy spadli akurat z pierwszej ligi, zarobili tyle samo pieniędzy, co futboliści Lecha Poznań, ówczesni mistrzowie Polski?

W Lechu trener Wojciech Łazarek, dzisiejszy szef reprezentacji Polski, wymyślił bardzo rozsądny wewnętrzny, klubowy regulamin. Zarobki zawodników zależały od ilości kolejnych, następujących po sobie meczów bez porażki i od aktualnego miejsca w ligowej tabeli. Słowem — jeśli wygrałeś pierwsze spotkanie, to następne grałeś o podwójną stawkę, ale tylko wtedy, gdy zajmowałeś nie gorszą niż trzecią pozycję w tabeli. W sumie, w czasie ligowego sezonu zdobyłeś bodaj czterdzieści cztery punkty i wyszło ci — średnio — nieco ponad 100 tys. zł miesięcznie.

Regulamin rozsądny. Dobra praca — dobra płaca. Cracovia natomiast płaciła inaczej. Zespół bronił się przed spadkiem, więc szacowny zarząd ustalał „przebitki”. Grając w Lechu mogłeś zarobić około 30 tys. za wygrany mecz, zaś w Cracovii 50, a nawet więcej. Owszem, tajemnicą poliszynela był fakt, że część swych pieniędzy piłkarze krakowscy oddali przeciwnikom w zamian za podkładki. Oficjalnie jednak ich podpisy figurowały na listach płac i komisja kontrolna GKKFIS zrobiła sporo szumu.

Futbolowe Eldorado! Komu i za co płacimy! Prasa uderzyła w bojowe surmy. Niby słusznie, bo głupota oczywista, a jednak — przy okazji — wylano dziecko z kąpielą.

Pierwotnie pomysł był taki — każdy klub ma tak rządzić swymi funduszami, aby nie popaść w dług. Ile może, tyle wydaje. Założenie proste i tak odkrywcze, że od początku miałem wrażenie, iż w Polsce nie wytrzyma próby czasu. No bo jak klub zdobywa pieniądze? Po pierwsze — od zakładów patronackich, a po drugie — ze sprzedaży biletów na mecze, a także proporczyków i znaczków. Stąd wniosek, że silne firmy sportowe mogłyby istnieć tylko tam, gdzie istnieje rzeczywiste, społeczne zapotrzebowanie na sport. Ludzie chcą oglądać zawodników, chcą chodzić na mecze, więc płacą i klub kwitnie. Jeśli nie — plajta.

Tylko co wtedy stanie się z drużynami, które powstały na zasadzie zachcianki kogoś z możnych tego świata? Z wieloma klubami milicyjnymi i wojskowymi, które popularnością nie grzeszą? Jak — w takiej sytuacji — Gwardia Warszawa, na której mecze przychodzą rodziny zawodników i kilku bezpieczniaków może równać się z Lechem Poznań, mającym przeważnie komplet na trybunach? Albo z łódzkim Widzewem, ściągającym 20 tys. widzów? A przecież bonzowie chcą mieć poważne kluby, chcą być szanowanymi działaczami, chcą jeździć za granicę, bo do takich podróży ostatnio nikt jakoś nie dołożył. Słowem, chcą rządzić.

Wyjście było więc tylko jedno — zrównać wszystkich z ziemią. Najpierw w budżetach klubowych wprowadzono setki dziwnych ograniczeń, wysłano ze sportowej centrali tak wiele rozporządzeń i pism tajnych lub supertajnych, że kluby, aby rozeznac się w tym labiryncie, musiały zatrudnić prawników, którzy mimo wszystko dawali sobie jakoś z tym radę. W związku z tym Bogusław Ryba, mąż opatrnościowcy GKKFIS, zagrział ponownie.

To, co tym razem wymyślił, przeszło najśmielsze oczekiwania. Otóż kluby, które do tychczas mogły płacić całej drużynie 150 tys. za każdy wygrany mecz (dawało to ok. 10 tys. na głowę, jeśli do drużyny wliczyć trenera, lekarza, masażystę), teraz mają rocznie do dyspozycji 1,5 mln. Nonsensem tak oczywistym, że w klubach zawrzało. Jeden zespół w sezonie wygra 10 meczów, więc zawodnicy dostaną po 150 tys. za zwycięstwo. Inny — zdobędzie dwa razy tyle punktów, czyli piłkarze otrzymają premie dwukrotnie mniejsze. Gdzie tu sens i logika? Rok temu, tuż przed moim wyjazdem z Polski, słyszałem w silnych klubach — pierwszą połowę sezonu gramy normalnie, w drugiej sprzedajemy mecze i tak wyjdziemy na swoje.

Co w tej sytuacji mają robić działacze klubowi? Muszą oszukiwać, muszą gromadzić lewe fundusze, by płacić graczom. Słowem — tubalnie głoszona pochwała siemieżnego życia, która aż tryska z ust pana Ryba, prowadzi do tego, że wraca to, co niszczyło polski sport od dawna. Lewizna na każdym kroku.

Problem jest wciąż ten sam. Nikt nigdy nie próbował nawet policzyć, ile pieniędzy potrzeba na polski sport. Policzyć, a potem sprawiedliwie

rozdzielić między potrzebujących. Gdy takie rozwiązanie zaproponowałem przed laty jednemu z prominentów działających na niwie sportowej, usłyszałem: „Chłopie, czy ty chcesz w tym kraju wywołać rewolucję?” To prawda, gdyby wszystko uczciwie policzyć, to musiałyby wyjść na jaw wszelkie oszustwa, lewe kasy, słowem — cała podziemna działalność, akceptowana przez prezesów i bonzów różnego kalibru.

Jest więc tak — wszyscy wiedzą, że działacze sportowi postępują niezgodnie z prawem i GKKFIS stara się skonstruować takie przepisy, które położyłyby tamę tym praktykom. Robią to urzędnicy, nie mający pojęcia o tym, jak wygląda codzienne życie w klubie i nie rozumiejący mechanizmów tam działających. Gramy więc w ciuciubabkę. Urzędnicy udają, że kierują sportem, działacze zaś — że są kierowani. Są rozporządzenia i sprawozdania. Na papierze wszystko się zgadza.

Jeśli chodzi o piłkę nożną sytuacja jest paradoksalna. GKKFIS nie daje ani złotówki na futbol, przeciwnie — zabiera Polskiemu Związkowi Piłki Nożnej pokazną część gotowizny, a także wszystkie dewizy. Mimo to kieruje polityką finansową futbolowej centrali i jej ogniw. Jest tak — PZPN dostaje, powiedzmy, blisko 2 mln dolarów za udział piłkarzy w mistrzostwach świata w Hiszpanii i za te pieniądze GKKFIS żyje przez kilka lat. Żyje między innymi po to, by krępować ruchy futbolowych klubów. Idiocyzm? Owszem, ale tak jest.

Ciąg dalszy w następnym numerze!



Katalogi wysyłamy na żądanie

# »Polski teatr stać na wybitne osiągnięcia«

ROZMOWA

Z ERWINEM AXEREM I EWĄ STAROWIEYSKA

**Jerzy Hoffmann:** Nie będzie na pewno przesadą ani komplementem, jeżeli od razu powiem, że jest Pan wybitną i znaczącą postacią polskiego życia teatralnego. Kierował Pan 35 lat Teatrem Współczesnym w Warszawie, jest Pan reżyserem o międzynarodowej, uznanej renomie. Przede wszystkim chciałbym zapytać o Pańskie kontakty artystyczne z Zachodem.

Erwin Axer: Najistotniejsze kontakty wiązały się w znacznej mierze ze sprawą repertuaru Teatru Współczesnego, który wystawiał oczywiście w pierwszym rzędzie polskich, ale także wielu angielskich, francuskich, amerykańskich pisarzy i autorów. W latach 60-tych zaczęły się także kontakty bezpośrednio teatralne, reżyserskie. Ich pierwszym wynikiem był mój wyjazd do Stanów Zjednoczonych, gdzie dla takiego teatru o specjalnych zainteresowaniach robiłem „Wesele” Wyspiańskiego. A potem zaczęły się regularne wyjazdy do RFN, Austrii, Szwajcarii itd.

— W Berlinie zjawiała się również Pani Ewa Starowieyska, scenograf, która od lat współpracuje z Panem Axerem, prawda?

Ewa Starowieyska: Tak, od wielu lat. Pierwszą naszą wspólną pracą był „Arturo Ui” w Warszawie. To było dawno, dawno temu.

— A inne sztuki?

Ewa Starowieyska: Potem właściwie prawie wszystkie inscenizacje robiliśmy razem. Zarówno te w Teatrze Współczesnym, jak i zagranicą. Nazbierało się tego.

— Proszę Pana, obecnie zaproszony został Pan do współpracy przez Schiller-Theater w Berlinie Zachodnim, w którym reżyseruje Pan sztukę Thomasa Bernharda „Am Ziel” (U celu). Co to za sztuka?

Erwin Axer: Jest taka, jak wszystkie jego sztuki. Bernhard to pisarz niemal monotematyczny, tak zresztą, jak wielu wybitnych czy wielkich pisarzy. Np. Czechow jest w gruncie rzecz autorem jednej sztuki, odmienniejącej się w różnych

postaciach. Podobnie Thomas Bernhard, choć nie chce przez to powiedzieć, że jest on pisarzem typu Czechowa, jakkolwiek wpływ tego ostatniego i literatury rosyjskiej na Bernharda był tak samo silny, jak z drugiej strony wpływ Becketta. To jest bardzo trudne pytanie, bo nie umiem powiedzieć, jaka to jest sztuka. Interesująca, dobra, wybitna? Z punktu widzenia moich zainteresowań jest to autor wybitny. Uważam go za najwybitniejszego współcześnie żyjącego autora niemieckiego obszaru językowego. Mówię o teatrze. Bernhard pisze też powieści, ale tu nie chcę wydawać sądów. Jest to pisane w pewnego rodzaju... to jest rytmiczna proza, którą można uznać także za wiersz. Są to utwory dotyczące bardzo istotnych problemów egzystencji ludzkiej. Zdaję sobie sprawę, że to ogólnik, który nic nie mówi. Bardzo trudno jest mówić o tych utworach słuchaczowi, który ich nie zna, ponieważ są one mało podobne do czegoś innego. Bernharda można wiązać z różnymi pisarzami, ale to niewiele mówi. W jego sztukach występują zazwyczaj trzy, cztery, pięć osób, bardzo rzadko więcej. Poszczególne sceny mają silną wymowę i dramatyczną i komediową. Autor jest — jakby to powiedzieć — po trosze filozofem, w większej jeszcze mierze pamphletystą, poetą lirycznym. Pytanie chyba aż za trudne na improwizowaną wypowiedź.

— Bernhard jest również znany z tego, że pisał szereg sztuk dla jednego aktora, dla jednego z najwybitniejszych aktorów starszego pokolenia...

Erwin Axer: Dla Minettiiego...

— Tak.

Erwin Axer: Nie umiem powiedzieć, czy był to szereg sztuk, które napisał właśnie dla niego. Rzeczywiście jedną sztukę jemu poświęcił i znalazł w Minettim — jego zdaniem, które pokrywa się także z opinią środowisk i krytyków teatralnych — idealnego wykonawcę. To na pewno tak jest.

— Czy Pani zdaniem sztuka Bernharda będzie także interesująca jeśli chodzi o scenografię?

Ewa Starowieyska: Proszę Pana, to jest szczególna sztuka. Występują w niej trzy osoby, akcja dzieje się właściwie w dwóch miejscach, które jakby nie zmieniają tematu sztuki, są więc do siebie bardzo podobne. Teatr, w którym wystawiamy „U celu” jest bardzo mały, jest to Schloßpark-Theater (jedna z trzech scen Schiller-Theater — przyp. J. H.), borykamy się zatem z trudnościami technicznymi. Nie wiem, nie jest to popis scenograficzny, czy powód do popisu, nie ma takiego powodu.

— Podziwiam jeszcze w Polsce Pani scenografię, Pani kostiumy pełne wyrazu i swoistego uroku. Jakie są zasady konstruowania przez Panią obrazu scenicznego?

Ewa Starowieyska: To bardzo szerokie pytanie. Oczywiście to można jakoś uogólnić. Trudno jest to określić w skrócie. Wydaje mi się, że zawsze staram się w jakiś sposób przeczytać dzieło autora, wyrazić jego idee oraz przedstawić kostiumami charaktery czy cechy ludzi opisanych przez tego autora. Jest to coś takiego, co mnie interesuje.

— A jak przebiega Pana współpraca z zespołem aktorskim Schiller-Theater?

Erwin Axer: Rozmaicie, czasem burzliwie, czasem pogodnie. Zobaczymy. Dopiero ostateczny wynik określi późniejsze wspomnienia o tej współpracy. To się pokaże. Jestem tu w takiej sytuacji, że pracuję z aktorami, których nie znałem wcześniej, ani oni mnie. To jest zupełnie inna sytuacja niż w Monachium, czy przede wszystkim w Wiedniu, czy Düsseldorfie, gdzie przez szereg lat inscenizowałem. Jest to spotkanie nowe i jeszcze niezakończony, więc trudno jeszcze w tej chwili o tym mówić.

— Proszę Pana, chciałbym zadać Panu pytanie ogólniejszej natury, mianowicie, jak ocenia Pan obecny stan życia teatralnego w Polsce. Czy jest ono równie interesujące, jak w latach 60-tych?

Erwin Axer: To jest dość trudne pytanie, bo ja wtedy brałem bardzo żywy udział w życiu teatralnym, dzisiaj jestem raczej obserwatorem, prowadzę rozmowy z kolegami i zastanawiam się nad tym, jaki temat sobie wybrać i co inscenizować. Chciałbym w najbliższym czasie coś w Polsce zrobić. Wiem nawet, co chciałbym zrobić. Sytuacja w ostatnich latach była trudniejsza niż w latach 60-tych. To jest przecież jasne, wiemy o

tym wszyscy. Jak będzie dalej, okaże się w najbliższych latach. W tej chwili trudno mówić o teatrach o tak ustalonym poziomie, jak to bywało w latach 60-tych, natomiast zdarzają się wybitne przedstawienia. Widziałem w Berlinie przedstawienie Andrzeja Wajdy, które przecież jest kopią... kopia... przedstawienie, jest wariantem krakowskiego przedstawienia (chodzi o inscenizację „Nastazji Filipownej” wg „Idioty” Dostojewskiego — przyp. J. H.). Nie ulega wątpliwości, że ten spektakl Wajdy, w tej małej sali na Kreuzbergu, że to jest w tej chwili jeśli nie najlepsze, to jedno z dwóch, trzech najlepszych przedstawień w Berlinie Zachodnim. To znaczy, że polski teatr stać na pewne osiągnięcia wybitne. Natomiast teatru o wysokim, wyrównanym poziomie w tej chwili chyba — i to jest ogólne przekonanie środowiska teatralnych w kraju — nie ma. Są raczej tu i tam wybitne osiągnięcia. Zresztą sytuacja w RFN jest podobna. Teatrem o wyrównanym poziomie jest Kammerspiele w Monachium, oraz ciałe jeszcze teatr o olbrzymich osiągnięciach znajdujący się obecnie w trudnej sytuacji — Schaubühne w Berlinie. Poza tym teatru, o którym można powiedzieć, że stale zachowuje wysoki poziom w tej chwili w RFN nie ma. Tu i ówdzie mamy do czynienia z żywym życiem teatralnym, zdarzają się wybitne przedstawienia, ale nawet w tych dobrych teatrach jest wiele słabych przedstawień.

— Pani Ewo, czy Pani zdaniem scenografia polska jest równie interesująca jak kiedyś, a była to jedna z ciekawszych scenografii w ogóle na świecie.

Ewa Starowieyska: Tak było. Na to można w tej chwili różnie patrzeć. Mnie się wydaje, że scenografia polska była dlatego tak ciekawa w latach 60-tych, że szła bardzo wyraźnie za tendencjami malarstwa światowego, że to, co działo się w świecie było szybko przenoszony na scenę. Dzisiaj nie ma tak wyraźnych kierunków malarstwa, są bardziej malarze niż kierunki, za którymi się idzie. To samo stało się ze scenografią. Ona jest inna, jest mniej wyraźna, nie tak mocno zauważalna. Wówczas było w ogóle dużo ruchu w malarstwie, w literaturze i to wszystko pociągało. Dzisiaj czuje się coś w rodzaju osłabienia. I pewnie z tą scenografią też tak jest, że nie dominuje ona tak, jak kiedyś

— W teatrze nie życzy się powodzenia, dlatego żyć tylko Państwu ciekawej ostatniej fazy pracy nad sztuką Bernharda. Efekty jej zobaczymy już niebawem. Dziękuję za rozmowę.

## RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

MARIA DE HERNANDEZ-PALUCH

### Kurier z USA

Nie mam zwyczaju pisywania sprawozdań z rozmaitych spotkań. Tym razem odstępuję niejako od zasady. Czynię to z dwóch powodów. Po pierwsze, bohaterem spotkania, które odbyło się w paryskim „Klubie Kontakt”, był Jan Nowak-Jeziorański, postać dziś już dla wielu legendarna. Po drugie, mówił on o polityce amerykańskiej wobec rządu PRL i opozycji.



Jan Nowak: Leczenie z polonocentryzmu.

Wojenną epopeję Jana Nowaka znamy z jego autobiograficznej książki „Kurier z Warszawy”. Po wojnie, przez ponad 20 lat, był dyrektorem

rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa. Wspomnienia z tego okresu zawarł w książce „Wojna w eterze”. Teraz jest panem na emeryturze, ale nadal aktywnym politycznie. Działa w Kongresie Polonii Amerykańskiej, a także we władzach rządowych Stanów Zjednoczonych. Pełni w nich funkcję eksperta przy Radzie d/s Bezpieczeństwa, czyli bezpośredniego organu doradczego prezydenta Reagana. Jak zapewne wszyscy pamiętamy wpływową funkcję doradcy prezydenta (wówczas Cartera) w tymże organie pełnił Zbigniew Brzeziński. Prywatnie przyjaciel Nowaka, o czym dowiedziałam się na wieczorze 19. 01. br.

Na spotkaniu Jan Nowak, niemal przez dwie godziny, leczył nas z polonocentryzmu. Główne tezy jego wypowiedzi, a więc opinie o aktualnym kształcie polityki amerykańskiej, jak i prognozy na przyszłość w zasadzie nie zmieniły się w stosunku do tego, co przed półrokiem zawarł w swoim artykule opublikowanym w paryskiej *Kulturze* (nr 9) pt. „Polskie postulaty”. Myśl przewodnią obu tych wystąpień sprowadza się do konstatacji faktu niepomysłnego dla Polaków zwrotu w polityce administracji Reagana. Zwrot ów dokonał się w wyniku wzrostu wpływów skrajnego skrzydła partii republikańskiej jesienią 1985 r. Oczywiście mówił również Nowak o konsekwencjach tego faktu dla przyszłości Polski. Przy naszym całkowitym uzależnieniu od Związku Sowieckiego, wyeliminowanie Polski z obszaru głównych zainteresowań Stanów Zjednoczonych jest, według Nowaka, zjawiskiem wielce niekorzystnym.

Istota tego zwrotu polega na ponownym traktowaniu, przez rząd amerykański, bloku sowieckiego jako całości, a więc nie tylko bez różnicowania między Związkiem Sowieckim a jego satelitami, co nas może mniej dziwi, ale również na braku różnicowania między rządami tych krajów, a ich społeczeństwami... a to dotyczy nas bezpośrednio.

Przekonywał Jan Nowak, że motorem jakichkolwiek zmian w Polsce nie jest dobra wola Kremla, czy Warszawy, tylko stały nacisk i opór społeczeństwa, z czym powinniśmy się bez trudu zgodzić. Niemniej brak różnicowania między rządem Jaruzelskiego, a społeczeństwem może w konsekwencji być jednym z elementów osłabiających z trudem wywalczoną podmiotowość społeczeństwa. Kongres Polonii Amerykańskiej stara się temu zwrotowi polityki amerykańskiej, w miarę

swoich możliwości, przeciwdziałać. I w tym świetle zrozumiałe stają się wystąpienia czołowych jego przedstawicieli z żądaniemi, nie tyle zniesienia resztek symbolicznych sankcji amerykańskich wobec rządu Jaruzelskiego, co skłonienia rządu USA do podjęcia na nowo zdyferencjonowanej polityki wobec dwóch podmiotów: rządu PRL i wobec polskiego społeczeństwa. Dopiero w takiej sytuacji zniesienie sankcji, akceptacja przyznania funduszy z Banku Światowego etc. będą mogły być uwarunkowane konkretnymi żądaniemi wzmacniającymi nasze społeczeństwo, czyli, jak się to górnolotnie mówi, substancję narodową. Nowak uważa to za niezbędne dla ratowania kraju i narodu, a nie rządu Jaruzelskiego.

Brak wyodrębnionej polityki wobec Polski grozi nam sytuacją, w której ewentualna pomoc Stanów Zjednoczonych będzie wyłącznie narzędziem rozgrywek międzycarstwowych. Tym samym szkodząc, a nie pomagając sprawie polskiej.

Pół roku temu tezy Jana Nowaka wywołały dość ożywioną polemikę. Odczytywano je jako wezwanie do udzielenia bezwarunkowej pomocy rządowi Jaruzelskiego. Po wypowiedzi Nowaka w „Kontaktach”, w dyskusji podjęto mało znaczące wątki. Obecni tam oponenti sprzed pół roku nie zaatakowali zasadniczych tez wystąpienia. Czyżby nastąpiło tak daleko posunięte ujednolicenie poglądów? Z podobnym pytaniem zwracam się do czytelników w kraju i zagranicą. A także z życzeniem liczenia na siebie samych. To wniosek, nie tylko z lekcji Jana Nowaka. Niestety nie jesteśmy pępkiem świata. A politycy amerykańscy zajmują się 157 krajami tego świata, o czym warto od czasu do czasu pamiętać. ■

MORTON M. KONDRACKE

## Brzeziński contra Moskwa

Zbigniew Brzeziński był doradcą prezydenta Jimmy Cartera (demokraty), d/s bezpieczeństwa narodowego, ale jego nowa książka „Plan gry. Geostrategiczny zakres amerykańsko-sowieckiej rywalizacji” stała się najnowszym bestsellerem w kołach rządowych republikańskiej administracji Ronalda Reagana. Prezydent telefonicznie gratulował jej Brzezińskiemu. Sekretarz obrony, Caspar Weinberger i senator Richard Luger (republikanin) napisali doń list z pochwałami, sama zaś książka służyła jako poradnik niedawnemu doradcy Reagana d/s bezpieczeństwa narodowego, Johnowi Poindexterowi.

Ta popularność nie jest bynajmniej zaskakująca. Brzeziński przedstawia Związek Sowiecki jako ekspansjonistyczne imperium, które jest coraz bliższe zdobycia militarnej przewagi nad Stanami Zjednoczonymi. „Kontrola zbrojeń — pisze — główny cel amerykańsko-sowieckiej polityki, oznacza skażenie strategii przez pacyfizm”. Brzeziński opowiada się za programem „wojen gwiazdnych” prezydenta Reagana i uważa, że Stany Zjednoczone „muszą dołożyć wszelkich starań, w razie konieczności — łącznie z użyciem siły”, aby zapobiec przekształceniu się Nikaragui w sowiecką bazę wojskową.

Brzeziński utrzymuje, że przez ostatnie 200 lat Rosjanie nieustannie poszerzali obszar swych wpływów, dążąc do zdominowania Europy i Azji, każdego roku podporządkowując sobie nowe terytorium o rozmiarach Holandii. Rosjanie, dowodzi, rozciągnęli swe imperium od Berlina po Wyspy Kurylskie na Wschodzie i ostatecznie chcą zneutralizować Zachodnią Europę zmuszając tym samym Stany Zjednoczone do jej opuszczenia. Brzeziński uzasadnia, że USA mogą wziąć górę, jeśli potrafią dokonać osłabienia sowieckiej potęgi militarnej. Sowieci, powiada, mają miazdzącą przewagę w konwencjonalnych siłach wojskowych. Gdyby udało im się uzyskać możliwość zadania pierwszego uderzenia siłom strategicznym USA, mogliby wówczas bezkarnie rozpocząć lub grozić rozpoczęciem wojny konwencjonalnej.

Jedyna w Bawarii POLSKA DRUKARNIA OFFSETOWA

# KONTRAST

BREITENSTEINSTRASSE 33 D. 8209 SCHLOSSBERG-ROSENHEIM  
TELEFON 08031/7777

wykonuje:

książki, broszury, czasopisma, katalogi, plakaty,  
odezwy, prospekty, karty świąteczne, ulotki, blankiety  
oraz wszelkie inne  
organizacyjne, społeczne, przemysłowe i prywatne druki.  
Skład elektroniczny we wszystkich językach europejskich.  
Solidne wykonanie — ceny umiarkowane!



Książka Brzezińskiego zawiera dziesiątki uwag oraz wskazówek dotyczących zadań polityki amerykańskiej w sferze geopolityki i stosunków z ZSSR. Poproszony jednak w wywiadzie o wymienienie najważniejszych, wymienił następujące z nich:

— Celowe ograniczenie ofensywnych sił nuklearnych Ameryki do ilości mniejszej niż ta, która potrzebna jest Stanom Zjednoczonym dla zachowania zdolności pierwszego uderzenia, przy jednoczesnych staraniach, by nakłonić Moskwę do zgody na podobne ograniczenie; należy chronić zarazem amerykańskie arsenały (lecz nie ludność USA) przy pomocy systemu „wojen gwiazdnych”.

— Wycofać jedną trzecią wojsk amerykańskich z Europy i przeznaczyć zaoszczędzone w ten sposób pieniądze na budowę nadzwyczaj mobilnych sił chroniących Pakistan i Zatokę Perską.

— Na froncie dalekowschodnim (który Brzeziński uważa za najniebezpieczniejszy) Waszyngton nie powinien zachęcać Japonii do ponownych zbrojeń, lecz pomóc finansowo w rozwoju gospodarczym takich obszarów, jak Ameryka Środkowa, Egipt i Pakistan.

— Skończyć z „czwartym frontem” w konfrontacji amerykańsko-sowieckiej, zapewniając sobie przynajmniej neutralność Nikaragui oraz zachęcając Meksyk do przeprowadzenia reform politycznych i gospodarczych. Gdyby Meksyk miał orientować się na komunizm, wówczas — uważa Brzeziński — zaniepokojone Stany Zjednoczone mogłyby zignorować trzy fronty w Europie i Azji.

Brzeziński powiada, iż martwi go, że Reagan nie wykorzysta swej władzy oraz popularności, aby dojść do ładu z Meksykiem, zaprowadzić pokój na Środkowym Wschodzie i konsekwentnie dążyć do rozmieszczenia SDI, a także, że pozostawi on swemu następcy „autentycznie nierozwiązane dylematy”, których ten nie będzie chciał rozstrzygnąć w obawie przed utratą powszechnego poparcia. Wyraża także wątpliwość, aby umożliwiono mu (Brzezińskiemu — przyp. ck) wprowadzenie jego strategii w czyn. Przyznaje, że z uwagi na swoją nieustępliwą w kwestiach bezpieczeństwa, tylko jakiś republikański prezydent mógłby ewentualnie ponownie zaproponować mu urząd pozwalający na realizację założeń jego polityki.

## Z Kopenhagi...

Roman Śmigieński

# SMUTNE ROCZNICE

Nagromadziło się ostatnio wiele smutnych rocznic. Aby nie być posądzonym o prowincjonalizm (argument zachodnioeuropejskiej lewicy, gdy nie chce ona nic więcej słyszeć o Polsce), pominię tu nasze polskie rocznice (5-ta wprowadzenia stanu wojennego, 30-ta poznańskiego Czerwca i Października, 45-ta rocznica powstania PPR). W ubiegłym roku minęła 30-ta rocznica tragedii węgierskiej. Zachodnie środki masowego przekazu poświęciły jej dużo miejsca. Nie bez znaczenia był tutaj fakt, że czołowi opozycjoniści wschodnioeuropejscy podpisali wspólny apel z rocznicą tą związany.

W wywiadzie udzielonym duńskiej gazecie *Berlingske Tidende* anonimowy węgierski opozycjonista mówi m. in.: „Rosjanie załali nasz kraj. Nagle znaleźliśmy się w beznadziejnej mniejszości. Mimo to węgierska rozgłośnia Wolnej Europy nawoływała: Trzymajcie się! Kontynuujcie walkę! Pomoc jest w drodze! My walczyliśmy i czekaliśmy, lecz pomoc oczywiście nie nadeszła. Apel Wolnej Europy spowodował, że liczba ofiar śmiertelnych wzrosła co najmniej o tysiąc.<sup>1</sup> Jednocześnie rozpoczął się kryzys sueski i tam też przenosiło się zainteresowanie mocarstw zachodnich. To jest zrozumiałe, gdyż Bliski Wschód ma ogromne znaczenie strategiczne i gospodarcze, a my nie”.

W dalszym ciągu wywiadu opozycjonista węgierski powiada, że jest pesymistą i że w 1968 roku zdawał sobie sprawę, iż próby wprowadzenia przez Dubčeka w Czechosłowacji „socjalizmu o ludzkiej twarzy” nie powiodą się.

Na pytanie, o czym marzy współczesny mieszkaniec Europy Wschodniej padła następująca odpowiedź: „W 1980 roku byłem w Warszawie. W

<sup>1</sup>) O roli, którą odgrywała węgierska rozgłośnia RWE, pisze szczegółowo Jan Nowak w swoich wspomnieniach „Wojna w eterze”.

Polsce wrzało. Obalono Gierka i przyszła »Solidarność« — ale nie na długo. Spotkałem się z jednym z przywódców tego pierwszego w Europie Wschodniej wolnego ruchu związkowego. Powiedziałem mu: Wasza walka jest godna podziwu. Ona jest konieczna, ale ją przegracie. Rosjanie nigdy nie zgodzą się na wasze plany. Mój polski przyjaciel odpowiedział: — Niestety, masz chyba rację. Ale czy nie byłoby to wspaniałe, gdybyś się mylił? I to jest właśnie to wschodnioeuropejskie marzenie — marzymy, żebyśmy się mylili. Chociaż raz”.

Uczestnicy Światowego Kongresu Pokoju, o którym pisałem w *Poglądzie* (nr 20/118), otrzymali przepiękne zaproszenia, z których wynikało, że sowiecki ambasador i pan Hermod Lannung (przewodniczący obrad Kongresu) mają zaszczyt zaprosić na przyjęcie, które odbędzie się 15. 10. 1986 w budynku sowieckiej ambasady w Kopenhadze z okazji „30-tej rocznicy zwycięstwa nad węgierską kontrrewolucją”. Tego samego dnia wieczorem personel ambasady ogarnęła panika, gdy tłum ludzi w wieczorowych strojach (z wymaganymi w zaproszeniu czarnymi krawatami) zjawił się przed będącymi pod specjalnym nadzorem wrotami budynku. Okazało się, że zaproszenia wysłał nieznały sprawczy i że była to po prostu kolejna „antysowiecka prowokacja”. Zawiedzeni uczestnicy kongresu musieli odejść z kwitkiem.

Choć mało się o tym pisze, obchodzimy obecnie kolejną smutną rocznicę. Przed 50 laty, a ściślej mówiąc od września 1936 do grudnia 1938 roku szefem NKWD był Jeżow. Z jego nazwiskiem łączy się pojęcie „jeżowszczyzny”, w wyniku której miliony ludzi straciło życie, w tym trzy czwarte składu ówczesnego sowieckiego KC! Autorem spektakli znanych jako „procesy moskiewskie” był wprawdzie Stalin, lecz reżyseria spoczywała w całości w rękach Jeżowa. Akty oskarżenia w tych procesach miały w zasadzie tę samą treść, oskarżony należał do spisku, którego celem było zamordowanie Stalina. Przywódcą tego rzekomego spisku obwołano Trockiego. Za pomocą tortur, gróźb i obietnic ocalenia życia — metoda kija i marchewki — wymuszano od oskarżonych przyznanie się do winy. Trocki, główny, choć nieobecny bohater procesów był, według Leksykonu PWN (Warszawa 1972) „przywódcą dogmatycznego nurtu negującego możliwość zbudowania socjalizmu w jednym kraju”. Określenie to pozostawiono bez komentarza.

Jeden z oskarżonych w pierwszym procesie moskiewskim, Berman-Jurin „przyznał się”, że w listopadzie 1932 roku spotkał się w Kopenhadze z Trockim, który miał powiedzieć, iż Stalin musi być „fizycznie zniszczony”. Inny z oskarżonych — Holcman opowiadał ze szczegółami, jak to wraz z synem Trockiego — Siedowem udał się do stolicy Danii, by tam w hotelu Bristol spotkać się z Trockim. Okazało się jednak, że w owym czasie takiego hotelu w Kopenhadze nie było, gdyż zlikwidowano go wiele lat wcześniej. Propaganda sowiecka rozwiązała ten problem i znalazła zamiast hotelu, kawiarnię Bristol. Nie zwrócono tylko uwagi na to, że Holcman opisał miejsce spotkania, a mianowicie recepcję hotelu, bardzo dokładnie. Inna sprawa, że syn Trockiego w tym czasie wcale nie był w Kopenhadze, lecz w Berlinie.

Jak się później okazało, wpadka z Bristolem wynikała z bardzo prozaicznego błędu. Otóż Jeżow doszedł do wniosku, że spotkanie powinno być odbyć się w jakimś hotelu w Kopenhadze lub Oslo. Funkcjonariusze NKWD przygotowali odpowiednią listę, przy sporządzaniu której popełniono jednak błąd — zamiast w Oslo, gdzie hotel taki rzeczywiście się znajdował, umieszczono Bristol w Kopenhadze.

W drugim procesie moskiewskim (styczeń 1937) miejsce akcji przeniesiono właśnie do Oslo. Oskarżony Piatakow, który w grudniu 1935 roku przebywał w Berlinie opowiadał, jak to zaopatrzone w fałszywy paszport poleciał samolotem z Berlina do stolicy Norwegii, aby spiskować tam z Trockim. Ale i ta historia nie znalazła potwierdzenia. Norweskie władze lotnicze oświadczyły mianowicie, że lotnisko w Oslo było w owym czasie zamknięte z powodu złych warunków atmosferycznych. Pisała o tym prasa skandynawska przed 50 laty. Dziś, w 50-tą rocznicę tych wydarzeń, mając w pamięci niedawny przecież proces Michnika, Lisa i Frasyniuka, warto się zastanowić, czy historia czegokolwiek nas nauczyła i jakie z niej wyciągamy wnioski.

Za rok obchodzić będziemy, również 50-tą rocznicę innego wydarzenia — a mianowicie podpisania układu w Monachium, gdzie mocarstwa zachodnie wyraziły zgodę na aneksję części Czechosłowacji przez Hitlera. Układ ten, według zapewnień jego sygnatariuszy, miał zapewnić pokój Europie. Jak dalek potoczyła się historia, wiedzą wszyscy.

# KRONIKA EMIGRACYJNA

## LONDYN: PUBLICZNE OBNAŻENIE SCHIZOFRENII „PREZYDENTA”-UZURPATORA RZĄDU RP NA UCHODŹSTWIE

Nie wszystkim wiadomo, że od kilkunastu lat działa w Londynie J. Sokolnicki, który ustanowił się „prezydentem Polski” — informuje w oświadczeniu Rządu RP na Uchodźstwie (którego prezydentem od stycznia ub. roku jest p. Kazimierz Sabbat), wychodzący w Londynie *Tydzień Polski* z dn. 31. 1. 87. J. Sokolnicki (l. 67) rozdaje ustanowione przez siebie ordery i medale, pobiera za nie wszystkie opłaty i twierdzi dotychczas, że ma ściśle powiązania z polskim ruchem podziemnym, m. in. jakimś Ogólnopolskim Zjednoczeniem Organizacji Niepodległościowych, w skład którego rzekomo miała wchodzić również KPN.

Zaś przed dwoma laty wtajemniczeni stwierdzili wobec „Poglądu”, iż Sokolnicki ma już nawet ustalony skład rządu polskiego w wolnym, niepodległym kraju. Podobno premierem mianował nie kogo innego, tylko Leszka Moczulskiego.

Wszystko byłoby śmiechu warte, gdyby nie to, iż wiele osób gotowych jest traktować poważnie zapewnienia schizofrenicznego „prezydenta” i kupować ordery. Dlatego też w poważnym oświadczeniu wydrukowanym w wyżej cytowanym *Tygodniu Polskim* Leszek Moczulski wyjaśnia, że nie ma żadnych powiązań z p. Sokolnickim i nic nie wie o istnieniu jakiegoś Zjednoczenia Organizacji Niepodległościowych. Również p. Konstanty Hanft (były redaktor wychodzącego w Nowym Jorku mało komu znanego dziennika *Życie Polonii* — przyp. red.) — oświadcza Moczulski — nie jest żadnym przedstawicielem KPN, choć sobie tę funkcję usurpuje, pojawiając się w Europie i zbierając pieniądze dla kraju. Przedstawicielem KPN — podaje Moczulski — jest pełnomocnik Rady Politycznej KPN za granicą — Maciej Pstrąg-Bieleński, a KPN utrzymuje na Zachodzie trzy Biura Zagraniczne, które mieszczą się w: Nowym Jorku (34 Hillside Ave. Apt. 2AA, New York 10040), Karistad (KPN-Box 7004, 65007 Karistad, Sweden) oraz w Paryżu (23 rue Pernety, 75014 Paris).

## DZIAŁALNOŚĆ BIURA INFORMACYJNEGO NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” W GRECJI

Od 2 listopada 1985 r. działał w Atenach Tymczasowy Komitet Uchodźców Polskich w Grecji, utworzony przez polskich uchodźców politycznych, przebywających czasowo w Grecji w drodze do krajów stałego osiedlenia. Komitet działał na rzecz poprawy warunków bytowych i humanizacji życia uchodźców, na rzecz NSZZ „Solidarność”, niepodległości Polski i niezależnych, postępowych inicjatyw międzynarodowych.

Komitet prowadził działalność informacyjną, pomagał w poszukiwaniu pracy i mieszkań, udzielał porad prawnych oraz stworzył szkołę polską dla ponad 60 dzieci. Sytuacja uchodźców polskich w Grecji była i jest nadal bardzo trudna, gdyż w przeciwnieństwie do warunków życia emigrantów w innych krajach zachodnioeuropejskich, władze greckie udzielają im tylko znikomej pomocy.

Ze względu na duży odpływ członków Komitetu 10 października 1986 dokonano reorganizacji. Komitet został rozwiązany, natomiast jego byli członkowie postanowili poświęcić się wyłącznie pracy na rzecz NSZZ „Solidarność”, tworząc 2 listopada 1986 Biuro Informacyjne. Jest to niezależna placówka skupiająca członków i współpracowników Związku przebywających w Grecji. Biuro służy wszystkim zainteresowanym pomocą merytoryczną oraz ułatwia nawiązanie współpracy z brukselskim Biurem Koordynacyjnym NSZZ „Solidarność” za granicą.

Założyciele Biura (Ariana Bednarska i Jarosław Gasiorzek) zdają sobie z tego sprawę, że powołana przez nich placówka może przedwcześnie zakończyć działalność ze względu na ich tylko czasowy pobyt w Grecji, wyrażają jednak nadzieję, że greccy związkowcy i intelektualści będą nadal kontynuowali ich pracę.



Biuro wydało 9. 12. 86 specjalny numer biuletynu informacyjnego „NEA Solidarność” w języku greckim, pisząc o obecnej sytuacji w Polsce. Natomiast 12. 12. 86 zorganizowano przed Uniwersytetem Ateńskim manifestację ku czci 102 ofiar terroru w Polsce. Klepsydry zawierające nazwiska zamordowanych ułożono w kształcie krzyża oraz złożono kwiaty i zapalono znicze. W manifestacji tej wzięli udział również Grecy, członkowie Komitetu Przyjaciół „Solidarności”.

## POLONICA W BERLINIE ZACHODNIM

W „Galerie am Chamissoplatz” można obejrzeć wystawę kilkudziesięciu rysunków warszawskiego grafika Zygmunta Januszewskiego (ur. 1965), absolwenta wydziału grafiki ASP w Warszawie, którą ukończył z wyróżnieniem w 1981 r. Rysunki Januszewskiego wykonane zazwyczaj

nym tuszem, a rzadziej kolorowymi kredkami, klimatem i kreską przypominają styl Topora i Ralpa Steadmena. Zapiniąją je postacie i stwory w blażerskich czy karnawałowych czapkach, często o głowach w kształcie prostopadłościocianów lub ostrosłupów; ich twarze ozdabiają „inteligentno-debilne” uśmiechy, w rękach trzymają, lub mają zatknięte w czapkach małe czerwone chorągiewki. Ukazane sytuacje pełne są wieloznaczności lub niedomówień, czasem tytułowanych tytułem rysunku, lecz częściej widzą sam musi odgadnąć sens owych niedopowiedzeń czy symboli.



Dużą część prezentowanych obrazów zaludniają biurokraci ze złych snów. Najlepszym chyba przykładem jest tu rysunek pt. „Biuurko trojański” przedstawiający mebel w kształcie konia trojańskiego, z ukrytymi w środku urzędasami. Inna część ekspozycji dotyczy telewizji, np. „Chleb nasz powszedni” — telewizor w kształcie bochenka chleba, krojony w kromki. Wymowne są też rysunki: „siłacz z wysiłkiem dźwigający dwie flagi — „Wyciskanie”, czy „Sprzedawca idei” — facet z naręczem dziecięcych chorągiewek.

Rysunki Januszewskiego w pierwszym zetknięciu z nimi śmieją, jednak po chwili uśmiech ten zamiera, bowiem w rzeczywistości wyziera z nich groza i niepokój.

„...Starzy znajomi pokazują swoje twarze, które przemijając przez nasze sny, stają się na powrót zyciem...” — napisał o rysunkach ich autor.

„Galerie am Chamissoplatz”  
Zygmunt Januszewski „Sarkaskaden” — Zeichnungen  
Chamissoplatz 6, 1000 Berlin 61  
25 stycznia — 22 luty  
wtorek — piątek 16-19, sobota 10-18, niedziela 16-18

\*\*\*

30 oraz 31 stycznia w berlińskim klubie „Eierschale” występował polski zespół jazzu tradycyjnego Jazz Band Ball Orchestra.



JBB Orchestra to najstarszy i najdłużej istniejący (powstał w 1962 r.) zespół jazzowy w Polsce. Tworzą go grający „od początku” weterani krakowskiego klubu jazzowego „Pod Jaszczurami”: Jan Boba — pianino i Jan Kudyk — trąbka oraz młodzi stazem Zdzisław Gogulski — perkusja, Jacek Mazur — klarnet oraz saksofon tenorowy, Teodor Lisiecki — kontrabas i Marek Michalak — puzon.

Zespół brzmiący jak „mały” big-band grał kompozycje Petersona, Ellingtona, Gershwin, Shawa oraz innych w sposób żywo i dynamicznie. Prezentowane utwory były bogate w liczne partie solowe i improwizacje, tak więc licznie zgromadzeni słuchacze, jak i sami muzycy bawili się doskonale. Niewątpliwie mocnym filarem zespołu jest kontrabasista, ciekawe były dialogi trąbki z puzonem, a całość wzbogaciło brzmienie klarnetu i saksofonu.

Podczas koncertu sprzedawana była ostatnia, a kolejna już z kolei, płyta zespołu nagrana w 1985 r. i zatytułowana „We love jazz”. Tu mogę od siebie dodać „I too”.

W ostatnich dniach występował również w Berlinie: Jan Pietrzak, grupa reggae „Daab” oraz rockowy zespół „Kombi”. Natomiast 20 marca br. w dyskoteczce „Empire International” ma wystąpić jazz-rockowy zespół „Laboratorium”.

rd

\*\*\*

W małej galerii „Fotodesign” w berlińskiej dzielnicy Schöneberg eksponowana jest obecnie wystawa fotografii Ryszarda Dąbrowskiego „Die Zahl 750 im täglichen Leben” (Liczba 750 w życiu codziennym).



W tym roku Berlin obchodził 750-lecie otrzymania praw miejskich i autor zainspirowany tą rocznicą przedstawił na wystawie kilkanaście impresji związanych z liczbą 750. Wystawę otwiera zdjęcie ekranu komputerowego z powieloną na nim kilkanaście razy tą właśnie liczbą, później następuję kilkanaście plansz ze zdjęciami sytuacji, urządzeń i przedmiotów związanych z pracą i wypoczynkiem, których motywem przewodnim jest 750. Przedostatnie zdjęcie przedstawia toast wznoszony alkoholem z butelki o pojemności 750 ml, ostatnia zaś plansza to zdjęcie berlińskiej ulicy z widocznym szyldem „Strasse 751”.

Wystawa R. Dąbrowskiego jest pierwszym akcentem zaznaczającym udział licznej społeczności Polaków w Berlinie w obchodach 750-lecia miasta, akcentem, miejmy nadzieję, nie jedynym.

r

„Die Zahl 750 im täglichen Leben”  
Fotodesign, Langenscheidstr. 3, 1000 Berlin 62  
2 — 28 luty  
poniedziałek — piątek 14-18.30, sobota 10-13

# Państwa plus w wypadku choroby: Prywatne ubezpieczenie w Deutscher Ring.

Jeżeli Państwo jesteście dobrowolnym członkiem ubezpieczalni społecznej, pozwólcie się też raz poinformować na temat korzyści prywatnego ubezpieczenia na wypadek choroby.

- prywatny pacjent w szpitalu Państwa wyboru w jedno lub dwuosobowym pokoju u lekarza obdarzonego Państwa zaufaniem, również w praktyce lekarskiej
- indywidualny wybór taryfy
- zwrot składki w przypadku niekorzystania z usług
- ochrona ubezpieczeniowa także zagranicą
- szybki i nieskomplikowany zwrot kosztów

Udzielam Państwu porad w języku niemieckim. Również we wszystkich innych zapytaniach dotyczących ubezpieczeń, oszczędzania na cele budownictwa, ulokowania kapitału.

**Christina Focken, Generalagentin**

**Kaemmererufer 20**

**2000 Hamburg 60 ☎ (040) 270 29 29**

**Deutscher Ring** 

**Ein Ring für alle Fälle.**

Versicherungen · Bausparen · Kapitalanlagen

# Listy do redakcji

Deutsches Polen Institut

25. 1. 1987

Szanowny Panie,  
powołuję się na nasze spotkanie w Monachium i proszę Pana o sprostowanie informacji, którą znajduję w przesłanym mi w tych dniach Nr. 4 „Deutscher Ostdienst” (grudzień 1986) i która powołuje się na Pańskie czasopismo.

Kto się nami, to jest Deutsches Polen Institut, naprawdę i rzetelnie interesuje, ten nie ma absolutnie żadnych trudności, bo nasze drzwi stoją na oścież wszystkim interesantom otwarte. Oprócz tego jesteśmy stowarzyszeniem społecznym z całym szeregiem organów kontrolnych, kierujemy się przyjętymi i ogólnie uznanymi statutami i publikujemy o naszej pracy bardzo szczegółowo w publikacjach, biuletynach, sprawozdaniach, dostępnych wszystkim (nie analfabetom).

Zarzuty, jakoby hrabina Dönhoff (albo ktokolwiek inny) „zabroniła” mi uwzględniać w naszych publikacjach dysydentów i emigrantów, są absolutną bzdurą.

Byłbym wdzięczny gdyby zechciał Pan sprostować te wprowadzające w błąd informacje — również i w „Deutscher Ostdienst”, który się na Pana powołuje.

W moich książkach rol się od dysydentów i emigrantów — tylko o tym trzeba wiedzieć i książki trzeba czytać — a nie celowe podszeptki takich czy innych intrygantów.

Zapraszamy bardzo serdecznie do nas na rozmowę i zapoznanie się z „tajemnicami” naszej placówki.

Tymczasem przesyłam w załączeniu nasze ostatnie sprawozdanie („Fünf Jahre...”), w którym wszystkie podstawowe, prawne, „światopoglądowe”, moralne, rzeczowe, programowe informacje (kto finansuje!!!) są czarno na białym zawarte.

Łącząc wyrazy poważania

Karl Dedecius

Od redakcji: W nr. 4 Deutscher Ostdienst z 1986 r. w informacji zatytułowanej „Deutsches Polen Institut in polnischer Sicht” autor podpisujący się A. C. dla poparcia swoich tez powołuje się na wypowiedź Macieja Rybińskiego zawartą w artykule „Prywatne rozmyślenia” (*Pogład*, nr 19/86), w której ten ostatni pisze: „kiedyś (...) zaproszono mnie na odprawę dziennikarzy parających się zagranicą, na której kierownik Wydziału Zagranicznego KC Wacław Piątkowski (...) prosił wybierających się do Niemiec Zachodnich o ustalenie, kto stoi za Instytutem Polskim w Darmstadtzie Dedeciusa, kto to finansuje i czemu to ma służyć. Dziś już na szczęście wiadomo, że stoi za tym hrabina von Dönhoff, a też wiadomo czemu Instytut ma służyć, jako że zabroniła Dedeciusowi przyjmowania dysydentów i emigrantów; literatura polska jest jedna, mianowicie socjalistyczna...”

W związku z powyższym wyjaśniamy, że nadsyłanych tekstów nie cenzurujemy w myśl zasady, iż „materiały nawet podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają stanowisko redakcji”. Znamy i cenimy działalność Polskiego Instytutu i osobie Karla Dedeciusa, związaną z upowszechnianiem całego dorobku polskiej literatury, nie jest więc zamiarem redakcji, by działalność tej przypisywać cech, których ona nie posiada.

# LIBELLA

12, rue St-Louis-en-l'île — 75004 Paris, France  
Metro: Pont Marie  
Tel 43-26-51-09

poleca swoje wydawnictwa

	Cena franków fr.
<b>BARAŃCZAK St.</b> „Czytelnik ubezwłasnowolniony” — Perswazja o masowej kulturze literackiej PRL .....	55.00
<b>CASTEX-SUPER.</b> „Wypisy i studia z literatury łacińskiej XX wieku” .....	20.00
<b>CZARNYSZEWICZ Fl.</b> „Losy pasierbów” — powieść o pionierach powojennej emigracji do Argentyny .....	40.00
<b>KERSTEN K.</b> „Narodziny systemu władzy” — Polska 1943-1948. ....	120.00
<b>KOMAR M.</b> „Zmęczenie” — od marksizmu do terrorizmu .....	95.0
<b>KRALL Hanna.</b> „Sublokatorka” — powieść autorki „Zdażyć przed Panem Bogiem” .....	65.00
<b>MAJCHROWSKI J.</b> „Geneza politycznych ugrupowań katolickich” — Stronictwo Pracy. Grupa „Dzisiaj i jutro” .....	69.00
<b>PICON G.</b> „Panorama myśli współczesnej” — wybór źródłowych tekstów ze wszystkich dziedzin nauki i sztuki .....	60.00
<b>POPIELUSZKO J.</b> ks. <i>Kazania patriotyczne. 1982-84.</i> .....	95.00
<b>PRZYBYLSKI R.</b> „Wdzięczny gość Boga” — esej o poezji Mandelsztama .....	50.00
<b>ROMANOWICZOWA Z.</b> „Baśka i Barbara” — opowiadania o narodzinach i wychowaniu polskiego dziecka na obczyźnie .....	65.00
<b>SZCZEPAŃSKI Jan Józef,</b> „Kapitan” — opowieść .....	55.00
<b>ZIMAND R.</b> „Dziennik Adama Czerniakowa” próba lektury .....	25.00

plus przesyłka 10 %

**KSIĄŻKI WYSYŁAMY NA CAŁY ŚWIAT**  
Katalogi bezpłatnie wysyłamy na każde żądanie

## IMPRESSUM

Verleger – Wydawnictwo  
Gesellschaft Solidarność e.V  
Geßlerstr. 10, D-1000 Berlin 62  
Redaktor odpowiedzialny

Edward Klimczak

Adres redakcji:

Postfach 62 02 24

D – 1000 Berlin 62

Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci  
i kolporterzy

AUSTRALIA – Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond Street, Bentley 6102, Tel. 09/3505094;

AUSTRIA – „Polskie Wiadomości”, A. Jaślikowski, Kolbengasse 35/15, 1030 Wien; Księgarnia Polska, Zofia Reinbacher, Burggasse 22, 1070 Wien;

DANIA – Roman Śmigieński, Wora-saasvej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, Tel. 01/393330;

FRANCJA – Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Villefranche s/S, Tel. 74/620945;

KANADA – Krzysztof Kasprzyk, 46 Fuller Ave., Toronto, Ontario M6R 2C3; Marek Przykorski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q. H3V 0G3, Tel. 514/7355974;

NORWEGIA – Paweł Gajowniczek, Linderberggassen 32b, 1068 Oslo;

RFN – Lucja Abramowicz, Schrienerbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Andrzej Baranowski, Bonner Str. 35, 5300 Bonn 2; Stanisław Brodnicki, Zum Luftschacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673;

Zbigniew Długolecki, Grüne Str. 11, 6000 Frankfurt/M. 1, Tel. 069/436260;

Andrzej Janiszewski, Südstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Janowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 München 83, Tel. 089/6371213;

Lech Jarmuła, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60; Jan Kustusz, Ahornstr. 39, 5760 Arnsberg 1, Tel. 02932/22798; Marek Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415;

Marek Poliwski, Luxembourg Str. 124, 5000 Köln 41, Tel. 0221/413734;

Waldemar Tymoszyk, Alster Arkaden 10, 2000 Hamburg 36; Jacek Wyrwiał, Brüsselerstr. 11, 5300 Bonn 1, Tel. 0228/678379;

SZWECJA – Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08/7421457;

USA – Piotr Calka, 4855 W 118th, Al-slip 60658 Ill., Tel. 312/5972096; Mirosław Marecki, P.O. Box 605a, Holand, MI 49432, Tel. 616/3966207; Tamara Sochacka, 3198 Trowbridge, Ham-tramck, MI 48212, Tel. 313/8711686;

Andrzej Wiśniewski, P.O. Box 1785, Benthany, OK 73008;

WIELKA BRYTANIA – Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Ave., Lon-don SW20 8LD, Tel. 01/6734456;

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. – zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

### Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego, pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i w krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd” – „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowania, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

### Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki

Australia .....	4 \$ austr.
Austria .....	30 ÖS
Belgia .....	85 bfr
Kanada .....	4 \$ kan.
Dania .....	15 dkr
Francja .....	15 FF
Holandia .....	5 hfl
Norwegia .....	13,5 nkr
RPA .....	2,5 R
Szwecja .....	15 skr
USA .....	3,5 \$ ameryk.
Wielka Brytania .....	1,5 £

### PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna .....	DM 30,-
półroczna .....	DM 55,-
roczna .....	DM 100,-
Kraje pozaeuropejskie:	
półroczna .....	DM 58,-
roczna .....	DM 110,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna .....	DM 80,-
roczna .....	DM 150,-
Australia:	
półroczna .....	DM 100,-
roczna .....	DM 200,-

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pi-semną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Materiały podpisane nawet nazwiskiem niekoniecznie oddają stanowisko redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekaza-niu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.  
„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West  
Konto Nr. 122 001 238 2

BLZ 100 500 00  
lub

Postschekkonto  
586 90 - 102

BLZ 100 100 10  
Postschekamt

1000 Berlin (West)

Czytelników w Szwecji prosimy i do-konywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak  
Postgiro, Nr. 465 0809-9  
dopisek: POGŁĄD

OFFSETDRUCKEREI  
Hans-Jürgen Wichmann  
Askanierring 155-156  
1000 Berlin 20

CENA DM 4,-



Postvertriebsstück: A 9878 D  
Gebühr bezahlt  
Pogład, Postfach 620224,  
1000 Berlin 62



**Pogład**

*lekturą na każdą okazję*